



MIECZYŚŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

DEMOKRACJA PARLAMENTARNA W POLSCE

**Jak powstała Konstytucja z dn. 17 marca
1921 r.**

**„Kryzys” Konstytucji z dnia 17 marca
1921 r.**

**Krytyka i projekty „naprawy” Konstytucji
z dnia 17 marca 1921.**

Obrona demokracji parlamentarnej.

3796

WARSZAWA 1930

NAKŁADEM „KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ”, WARECKA 9

58(438): 542

5921/
7

OD
BITO
W
DRUKARNI
„ROBOTNIK ‘
WARECKA
7



CZĘŚĆ I.

JAK POWSTAŁA KONSTYTUCJA
Z DN. 17 MARCA 1921 R.?

ROZDZIAŁ I.

W okresie okupacji.

Zainteresowanie się problemem prawa państwowego w społeczeństwie polskim przed wojną było bardzo nieznaczne. Podniosło się ono nieco w epoce rewolucji 1905—1907 r. w zaborze rosyjskim i — jednocześnie prawie — w zaborze austriackim pod wpływem walki o powszechne prawo głosowania. Naogół wszakże nawet politycy czynni nie śledzili ani za rozwojem myśli prawno-konstytucyjnej, ani za doświadczeniami praktycznymi Zachodu. Przygotowanie opinii do zajęcia jasnej, wyraźnej postawy wobec zagadnień ustrojowych własnego Państwa nie wyglądało wcale imponująco.

Zagadnienia te stały się na porządku dziennym w całej niejako okazałości zaraz po ogłoszeniu aktu mocarstw centralnych z dn. 5 listopada 1916 r. Sam akt „obu cesarzy” jest tylko epizodem historycznym; stanowił on jednak z natury rzeczy pobudkę dla postawienia sobie pytania: jak należy zbudować to Państwo Polskie, jakkolwiek

się rozstrzygną sprawy terytorjalne i stosunki międzynarodowe?

Miedzypartyjne Koło Polityczne, grupujące podówczas Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, Stronnictwo Polityki Realnej, Zjednoczenie Narodowe, Związek Niezawisłości Gospodarczej i Polską Partję Postępową, negowało wogóle wszelką wartość aktu 5 listopada; nie przystąpiło tedy i do formułowania programu ustrojowego dla Polski; dopiero znacznie później, w lecie 1918 r., stało się oficjalnie na gruncie **republikańskim**, nie wchodząc zresztą w żadne „szczegóły” konkretne.

Wśród żywiołów zaś, wrogich t. zw. orientacji rosyjskiej, zarysowały się odrazu dwa zasadniczo sprzeczne kierunki.

Konferencja ogólnokrajowa P. P. S., odbyta jesienią 1916 r. w Dąbrowie Górniczej, powzięła uchwałę wysunięcia hasła Niepodległej Republiki Polskiej, nie jako „tezy programowej”, ale jako **zadania praktycznej polityki socjalistycznej** właśnie w okresie wojennym; Feliks Perl i ja podkreślaliśmy w swoich referatach **konieczność obiektywną zdemokratyzowania narodów, uczestniczących w wojnie**, niezależnie nawet od wyników samej wojny. W myśl decyzji Konferencji Centralny Komitet Robotniczy **Polskiej Partji Socjalistycznej** w „manifestie do polskiego ludu pracującego”, wydanym w dn. 5 listopada 1916 r., postawił w sposób zupełnie jasny postulat „**Niepodległej Polskiej Republiki Demokratycznej**”, co wywołało nieraz gwałtowne, nieraz pełne ironji ataki ze strony obozu Naczelnego Komitetu Narodowego i Departamentu Wojskowego, a nawet ze strony niektórych bliskich nam skądinąd ludzi z szeregów t. zw. lewicy niepodległościowej.

Zarzucano kierownictwu Partji (do C. K. R. wchodzili wtedy: Tomasz Arciszewski, Włodzimierz Kunowski, Adam Landy, Marjan Malinowski, Mieczysław Nie-

działkowski, Feliks Perl, Bronisław Ziemięcki) „doktrynerstwo” i „utopijność” stanowiska; późniejszy bieg wypadków pokazał dowodnie, kto miał słuszność.

Inaczej zgoła ujęły plan ustroju Państwa Polskiego różne „mieszczańskie” odłamy zwolenników „orientacji antyrosyjskiej”. Z tych kół wyszedł zatwierdzony ostatecznie w dn. 28 lipca 1917 r. **„Projekt Konstytucji Państwa Polskiego i Ordynacji Wyborczej Sejmowej”** w opracowaniu „Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej” Tymczasowej Rady Stanu pod przewodnictwem „marszałka koronnego” **Wacława Niemojowskiego** i dzisiejszego biskupa **Henryka Przeździeckiego** na podstawie wniosków prof. **J. Buzka** i prof. **Z. Cybichowskiego**. W „Komisji” posiadali wyraźną przewagę „aktywiści” typu konserwatywnego, dzisiejsi „ideologowie” pomajowego systemu rządzenia.

Główne podstawy „Projektu” wyglądały następująco:

- 1) Państwo Polskie jest monarchją dziedziczną;
- 2) władzę ustawodawczą sprawują król, Izba poselska i Senat, przytem Izba poselska i Senat są prawie zupełnie równouprawnione;
- 3) król ma prawo „veta”, t. zn. może odmówić swojej sankcji dla uchwalonego przez Izbę poselską i przez Senat projektu ustawy;
- 4) odpowiedzialność parlamentarna ministrów wymaga dwóch trzecich Izby poselskiej, lub prostej większości obu Izb;
- 5) w polityce międzynarodowej przy zawieraniu umów z innemi państwami król jest skrupowany wolą parlamentu o tyle tylko, o ile idzie o umowy, obciążające finansowo Państwo lub zawierające przepisy prawne dla obywateli.

Rada Regencyjna próbowała zapoczątkować „wprowadzanie w życie” monarchistycznej koncepcji ustrojowej Polski. Odnośne podwaliny miały kłaść dekrety „o tymczasowej organizacji Władz Naczelnych w Królestwie Pol-

skiem" i „o Radzie Stanu Królestwa Polskiego" z dn. dn. 3 stycznia i 4 lutego 1918 r.

Ze stanowiska zdarzeń dziejowych, jakie zaszły w następstwie, cały ten wysiłek i Tymczasowej Rady Stanu, i Rady Regencyjnej ma znaczenie „teoretyczno-historyczne", jako obraz poglądów i zamiarów pewnych grup społeczno-politycznych.

ROZDZIAŁ II.

O k r e s p r z e w r o t u.

W dn. 7 października 1918 r., gdy Rewolucja stała już u wrót, **Rada Regencyjna** zrezygnowała z koncepcji monarchicznej „bez zastrzeżeń" i przeniosła punkt ciężkości na potrzebę utrzymania „ciągłości władzy". „**Oreǳie Rady Regencyjnej do Narodu Polskiego**" uderza już w zupełnie inną nutę:

„Wielka godzina, na którą cały naród polski czekał z upragnieniem, już wybija.

Zbliża się pokój, a wraz z nim ziszczenie nigdy nie przedawnionych dążeń narodu polskiego do zupełnej niepodległości.

W tej godzinie wola narodu polskiego jest jasna, stanowcza i jednomyślna.

Odczuwając tę wolę i na niej opierając to wezwanie, stawiamy na podstawie ogólnych zasad pokojowych, głoszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, a obecnie przyjętych przez świat cały, jako podstawa do urzędzenia nowego współżycia narodów.

W stosunku do Polski zasady te prowadzą do utworzenia niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie, z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością, jakoteż z terytorjalną nienaruszalnością, co przez traktaty międzynarodowe zagwarantowanem będzie.

Aby ten program ziścić, musi naród polski stanąć, jako mąż jeden, i wyteżyc wszystkie siły, by jego wola została zrozumiana i uznana przez świat cały.

W tym celu stanowimy:

1. Radę Stanu rozwiązać.
2. Powołać zaraz Rząd, złożony z przedstawicieli najszerzych warstw narodu i kierunków politycznych.
3. Włożyć na ten Rząd obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych ustawy wyborczej do Sejmu polskiego, opartej na szerokich zasadach demokratycznych i ustawę tę najpóźniej w ciągu miesiąca do zatwierdzenia i ogłoszenia Radzie Regencyjnej przedstawić.
4. Sejm niezwłocznie potem zwołać i poddać jego postanowieniu dalsze urządzenia władzy zwierzchniej państwowej, w której ręce Rada Regencyjna zgodnie ze złożoną przysięgą władzę swoją ma złożyć.

Polacy! Obecnie już losy nasze w znacznej mierze w naszych spoczywają rękach. Okażmy się godnymi tych potężnych nadziei, które z górą przez wiek żywili wśród ucisku i niedoli ojcowie nasi. Niech zamilknie wszystko, co nas wzajemnie dzielić może, a niech zabrzmi jeden wielki głos: Polska Zjednoczona Niepodległa.

Wszystkie oczekiwania mają więc skupić się dokoła przyszłego Sejmu. Sejm zadecyduje o „urządzeniu” władzy zwierzchniej; Rada Regencyjna uznaje pośrednio możliwość „urządzenia” republikańskiego.

W dn. 7 listopada powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Proklamowana została Polska Rzeczpospolita Demokratyczna. Rada Regencyjna po bezkrwawym zwycięstwie nad „zamachem stanu” gabinetu p. Świeżyńskiego, po próbie „podzielenia się” władzą zwierzchnią z Józefem Piłsudskim (orędzie z dn. 11 listopada 1918 r.), przekazała Józefowi Piłsudskiemu w dn. 14 listopada pełnię zwierzchniej władzy państwowej:

*„Do Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich
Józefa Piłsudskiego.*

Stan przejściowy podziału zwierzchniej władzy państwowej, ustanowiony odezwą z dnia 11 listopada 1918 roku, nie może trwać bez szkody dla powstającego Państwa Polskiego, władza ta powinna być jednolita.

Wobec tego, kierując się dobrem Ojczyzny, postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelnny Dowódcu, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu.

*X. Aleksander Kakowski.
Zdz. Lubomirski.
Józef Ostrowski”.*

W dn. 22 listopada — zgodnie z postanowieniem **drugiego Tymczasowego Rządu Ludowego**, któremu przewodniczył — podówczas z ramienia P. P. S. — p. **Jędrzej Moraczewski**, ukazał się dekret, normujący „najwyższą władzę reprezentacyjną” Rzeczypospolitej:

„Na podstawie dekretu z dn. 14 listopada r. b. przedłożył mi p. Prezydent Ministrów uchwalony przez Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej projekt utworzenia Najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego.

Zatwierdzając przedłożony mi projekt, stanowią, co następuje:

Art. 1. Obejmuję, jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, Najwyższą Władzę Republiki Polskiej i będę ją sprawował, aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego.

Art. 2. Rząd Republiki Polskiej stanowią mianowani przeze mnie i odpowiedzialni przedemną, aż do zebrania się Sejmu, Prezydent Ministrów i Ministrowie.

Art. 3. Projekty ustawodawcze, uchwalone przez Radę Ministrów, ulegają mojemu zatwierdzeniu i uzyskują moc obowiązującą, o ile sama ustawa inaczej nie stanowi, z chwilą ogło-

szenia w Dzienniku Praw Państwa Polskiego; tracą one moc obowiązującą, o ile nie będą przedstawione na pierwszym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego do jego zatwierdzenia.

Art. 4. Akty rządowe kontrasyguje Prezydent Ministrów.

Art. 5. Sady wydają wyroki w imieniu Republiki Polskiej.

Art. 6. Wszyscy urzędnicy Państwa Polskiego składają przysięgę na wierność Republice Polskiej według ustalić się mającej przez Radę Ministrów roty.

Art. 7. Mianowanie wyższych urzędników państwowych, zastrzeżone w myśl przepisów dotychczasowych Głowie Państwa, wychodzić będzie odemnie na propozycję Prezydenta Ministrów i właściwego Ministra.

Art. 8. Budżet Republiki Polskiej na pierwszy okres budżetowy uchwali Rząd i przedłoży mi do zatwierdzenia.

Dan w Warszawie, dnia 22 listopada 1918 roku,

J. Piłsudski.

Prezydent Ministrów:

Moraczewski".

Ten stan rzeczy prawny trwał aż do chwili, gdy Sejm Ustawodawczy powziął w dn. 20 lutego 1919 r. znaną pod nazwą „małej Konstytucji” uchwałę „o powierzeniu Józefowi Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa”. Tekst uchwały przytoczę również dosłownie:

I.

„Sejm przyjmuje oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd Naczelnika Państwa, do wiadomości i wyraża Mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie dla Ojczyzny.

II.

Aż do ustawowego uchwalenia tej treści Konstytucji, która określi zasadniczo przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskim Sejm powierza dalsze sprawowanie urzę-

du Naczelnika Państwa Józefowi Piłsudskiemu na następujących zasadach:

1. Władzą suwerenną i ustawodawczą w Państwie Polskim jest Sejm Ustawodawczy; ustawy ogłasza Marszałek z kontrasygnacją Prezydenta Ministrów i odnośnego Ministra fachowego.
2. Naczelnik Państwa jest przedstawicielem Państwa i najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych.
3. Naczelnik Państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem.
4. Naczelnik Państwa oraz Rząd są odpowiedzialni przed Sejmem za sprawowanie swego urzędu.
5. Każdy akt państwowy Naczelnika Państwa wymaga podpisu odnośnego Ministra.

Marszałek:

Trąmpczyński.

Prezydent Ministrów:

I. J. Paderewski."

Tekst uchwały, która przeszła do historii pod nazwą „małej Konstytucji” opracowany został w dn. 19 lutego na posiedzeniu prezesów wszystkich klubów sejmowych. Sam wniosek wpłynął do Sejmu, jako „wniosek nagły” Wojciecha Korfanteo, Ignacego Daszyńskiego, Wincentego Witos, Bolesława Fichny, Feliksa Ostachowskiego i Chaniewskiego. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski nie sprzeciwiał się temu wnioskowi; w tym samym dniu 20 lutego w przemówieniu na Sejmie uznał go za „nagrodę dla pracy całego mego życia”; później wszakże „małej Konstytucji” sądzone było wywołać szereg nieporozumień i „wątpliwości”, zwłaszcza w okresie „przesilenia” po upadku gabinetu Ponikowskiego latem 1922 r. Sprawiedliwość historyczna nakazuje stwierdzić, że wieczorem, dn. 19 lutego 1919 r. na posiedzeniu plenarnym Z. P. P. S. Feliks Perl zaprotestował przeciwko końcowemu ustępowi art. 3

uchwały. Według opinii **Perla** odpowiedzialność parlamentarna ministrów wynika w sposób zupełnie wystarczający z art. 4; powoływanie Rządu stanowi prawo i obowiązek Naczelnika Państwa; słowa „w porozumieniu z Sejmem” są tu całkiem zbyteczne. Pogląd **Feliksa Perla** okazał się w **mniejszości**; nazajutrz Sejm uchwalił **jednomyślnie** tekst proponowany, i życie państwowe Polski uzyskało **określone formy prawne** aż do chwili proklamowania uroczystego Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r.

Trzeba teraz podkreślić parę punktów istotnych, niezbędnych dla **uczciwej** oceny miesięcy przełomowych w latach 1918 — 1919.

Polska uzyskała swój byt niepodległy w **takich** właśnie, a nie w innych, warunkach, przy **takim** właśnie, a nie przy innym, układzie sił i stosunków, na skutek trzech — powiedzmy — „faktów” historycznych: 1) zwycięstwa mocarstw koalicji nad mocarstwami centralnemi; 2) rewolucji rosyjskiej w marcu 1917 r.; 3) rewolucji niemieckiej i austro-węgierskiej w listopadzie 1918 r.

Walka Legionów, samodzielny wysiłek polskiego obywatela niepodległościowego miałyby niewątpliwie rezultat bardzo duży również w **każdej** innej sytuacji; rezultat wszakże **taki właśnie** był owocem **takiej właśnie**, a nie innej, sytuacji ogólnej.

Polska powstawała do życia w momencie dziejowym, kiedy — z jednej strony — runęły trzy monarchje, a wraz z niemi runęła cała tradycja, cała psychologia „legitymizmu” monarchistycznego we wschodniej i w środkowej Europie; z drugiej zaś strony ta sama Europa — i zwycięska, i zwyciężona — miała wybrać pomiędzy demokracją, a **ustrojem sowieckim**. Dla Polski od tego „wyboru” **zależało wszystko**. Młodzież Rzeczypospolita Polska, przyjmując budowę sowiecką Państwa, powracała automatycznie do roli **provincji rosyjskiej**, powracała beznadziejnie

i ostatecznie, jak wykazał tragiczny przykład **Gruzji** w r. 1921.

Polska była zarazem „punktem geograficznym” przełamywania się owych trzech prądów w dziedzinie budownictwa państwowego.

Koncepcja „tradycyjno-monarchistyczna”, uosabiana przez **Radę Regencyjną**, znikła z widowni niejako sama przez się, nie stawiając faktycznie żadnego oporu „nadhodzącym nowym czasom”. Powstawała równolegle w masach robotniczych i włościańskich „legenda o rewolucji społecznej”, „legenda o bolszewizmie”. Pamiętam, jak w sierpniu r. 1918 **zamożny** gospodarz w jakiejś wsi pod Kozienicami pokazywał mi przechowywaną starannie fotografię **Lenina**, którego nazwał „człowiekiem, co ma wyzwolić ostatecznie chłopą polskiego”. Mocarstwa koalicji nie miały żadnego „programu na wypadek zwycięstwa”; kierowniczy mężowie stanu Francji, Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Włoch i Japonji nie zdawali sobie wcale sprawy z charakteru i z istoty przeobrażeń, zachodzących w świecie. Psychologja ich była psychologją kapryśnych dyktatorów. Polityka **Komitetu Narodowego Polskiego** w Paryżu, **Komitetu**, którym kierował p. Roman **Dmowski**, nastawiona została na walkę o władzę w samej Polsce, a nie na obronę potrzeb młodziutkiego Państwa Polskiego wobec pp. **Wilsona**, **Lloyda - George’a** i **Clemenceau**. W prowincjach, położonych na wschód od linii Bugu, trwały olbrzymie masy żołnierstwa niemieckiego, masy stosunkowo karne, niezdecydowane, nieco zrewolucjonizowane, nieco przestraszone swoją niezwykle ciężką sytuacją na obczyźnie, gotowe w każdej chwili runąć na ziemię dawnej Kongresówki, by znaleźć drogę powrotu na własnego kraju.

W tym tragicznie trudnem położeniu **Tymczasowy Rząd Ludowy** w Lublinie przez fakt swego powstania, przez swój **Manifest**, przez entuzjizm, który wywołał, —

skierował stanowczo, po męsku, nieodwołalnie budownictwo państwowe na szlak demokracji, ściśle mówiąc demokracji parlamentarnej. W Lublinie, w dn. 7 listopada r. 1918 zadano cios śmiertelny komunizmowi w Polsce. Praca drugiego Rządu Ludowego, dekret Naczelnika Państwa z dn. 28 listopada r. 1918 „o wyborach do Sejmu Ustawodawczego” — to były już konsekwencje.

Próbowano — w okresie „pomajowym” — ukuć „legendę historyczną”, że Piłsudski „mógł” w listopadzie i grudniu 1918 r. Sejmu nie zwoływać i pozostać „dyktatorem faktycznym” na czas nieokreślony. Trudno sobie wyobrazić większy fałsz. Nikt, absolutnie nikt, nie mógłby wtedy postąpić inaczej, niż postąpił Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, nikt, kto chciał ocalić Niepodległość w ówczesnym położeniu międzynarodowym, polityczno-wewnętrznym i społeczno-gospodarczym. Piłsudski rozumiał to doskonale, i dlatego domagał się z takim naciskiem od prezydenta ministrów Moraczewskiego i od ministra spraw wewnętrznych Thugutta przyspieszenia prac nad ordynacją wyborczą do Sejmu i nad dekretem, zwołującym Sejm. Gorączkowo, dzień i noc, przygotowywano i przerabiano w Ministerjum Spraw Wewnętrznych — w związku z żądaniami delegacji różnych dzielnic, prowincji i grup ludności — te dwa dokumenty. I gdy ujrzały one wreszcie światło dzienne, zdawało się, że ciężar olbrzymi spadł z serc i z myśli ówczesnych kierowników młodzieńkiego Państwa.

Historja upadku gabinetu Moraczewskiego wymaga jeszcze dokładnego opracowania, które nie jest zadaniem tej książki. Na tym miejscu zauważę tylko, że w styczniu r. 1919 jedyną grupą polityczną, odnoszącą się dosyć niechętnie i nieufnie do samej koncepcji niezwłocznego zwoływania Sejmu, stanowiła narodowa demokracja. W obozie demokracji, w obozie legjonowym, w obozie konserwatywnym nawet „entuzjizm sejmowy” panował niepodzielnie.

ROZDZIAŁ III.

Projekty Konstytucji.

W ciągu pierwszych miesięcy r. 1919 bądź wpłynęły do Sejmu, bądź też zostały poprostu ogłoszone drukiem liczne projekty polskiej ustawy konstytucyjnej. Wymienie z pośród nich te, które wyrażały poglądy i nastroje określonych grup społeczno - politycznych, albo czynników wpływowych w Państwie.

Mamy tedy:

1) **Projekt „Deklaracji Konstytucyjnej“**, wniesiony do Sejmu w dn. 6 maja 1919 r. imieniem Rady Ministrów (gabinet Paderewskiego — Wojciechowskiego).

2) **Projekt „Ustawy Konstytucyjnej“**, wniesiony do Sejmu w dn. 3 listopada 1919 r. przez ministra spraw wewnętrznych Wojciechowskiego imieniem Rządu.

3) **Projekt „Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej“**, opracowany przez uczestników ankiety, powołanej przez gabinet Paderewskiego pismem z dn. 25 stycznia 1919 r.; uczestniczyli w tej ankiecie przedstawiciele inteligencji o kierunku raczej zachowawczym, pomiędzy innymi prof. prof. Z. Cybichowski, F. Ochimowski, Michał Rostworowski, St. Wróblewski i inn.; przewodniczył prof. Bobrzyński — głowa widoma konserwatyzmu polskiego.

4) **Projekt „Tymczasowej Ustawy Konstytucyjnej Rzeczypospolitej Polskiej“**, wniesiony do Sejmu w dn. 27 maja 1919 r. przez posła M. Niedziałkowskiego imieniem Z. P. P. S.

5) **Projekt „Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej“**, wniesiony do Sejmu w dn. 30 maja 1919 r. przez posła St. Głabińskiego imieniem Związku Ludowo-Narodowego.

6) **Projekt „Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej“**, wniesiony do Sejmu w dn. 30 maja 1919 r. przez posła J. Buzka imieniem konserwatywno-liberalnego Klubu Pracy Konstytucyjnej.

7) „Podstawa ładu Rzeczypospolitej Polskiej“, projekt Konstytucji, wniesiony do Sejmu w dn. 9 maja 1919 r. przez Klub P. S. L. „Wyzwolenie“.

Wszystkie te projekty różniły się od siebie. — nieraz bardzo zasadniczo — w całym szeregu spraw; **wszystkie bez wyjątku** stały na gruncie **demokracji parlamentarnej**, jako **podstawy** ustroju Rzeczypospolitej, t. zn. uznawały i przeprowadzały bez zastrzeżeń odpowiedzialność polityczną ministrów, każdego z osobna, i Rządu, jako całości, przed Izbami ustawodawczymi, w pierwszym rządzie przed Sejmem.

Walka o Konstytucję, która toczyła się w Komisji Konstytucyjnej Sejmu i w samym Sejmie w latach 1919 — 1920 i w pierwszych miesiącach r. 1921, dotyczyła mnóstwa zagadnień wagi pierwszorzędnej, ale nie dotyczyła **zasady** demokracji parlamentarnej. Przytoczę tu kilka punktów, które wtedy różniły głównie polską opinię publiczną.

A) **Jednoizbowość czy dwuizbowość?**

P. P. S. i P. S. L. „Wyzwolenie“ żądały **jednoizbowego** parlamentu, a więc **tylko Sejmu**, jako jedyne go przedstawiciela ludności, jako jedyne go ciała ustawodawczego i kontrolującego Rząd. Związek Ludowo - Narodowy w swoim pierwszym projekcie konstytucyjnym p. St. **Głabińskiego** i tow. wypowiedział się również — w zasadzie — za jednoizbowością. P. **Głabiński** radził utworzenie „Straży Praw“ — instytucji o charakterze doradczym przy Sejmie, złożonej w połowie z przedstawicieli Sejmu, mającej również pewne uprawnienia dla badania i dla naprawy projektów ustaw, uchylonych w Sejmie. Postulat **Senatu** wypłynął ze strony prawicy pierwszego Sejmu dopiero w toku prac Komisji Konstytucyjnej; po wielu ostrych starciach, kompromisach, znowu starciach, obstrukcjach, demonstracjach masowych i t. d. uchwalono wreszcie tekst art. art. 35, 36 i 37 Konstytucji z dn. 17 mar-

ca 1921 r., wedle których Senat powstaje również z wyborów pięcioprzymiotnikowych, chociaż nieco ograniczonych pod względem wieku wyborców i osób, posiadających bierne prawo wyborcze, — w całokształcie zaś instytucji państwowych odgrywa rolę wtórną, bierze udział w pracy ustawodawczej, nie bierze udziału w kontroli nad władzą wykonawczą.

B) Sposób wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z. P. P. S. proponował wybór Prezydenta „przez wyborcze Zgromadzenie Narodowe, specjalnie w tym celu powołane”. Myśl przewodnia została przyjęta od praktyki Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

P. S. L. „Wyzwolenie” pragnęło wyboru Prezydenta w bezpośrednim głosowaniu powszechnym, innemi słowy, systemem t. zw. plebiscytnym.

Projekt Związku Ludowo - Narodowego brał za punkt wyjścia również „system plebiscytny”. Art. 71 projektu p. St. Głębińskiego brzmi:

„Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera cały naród! w sposób ustawą określony”.

I znowuż dopiero w toku prac Sejmowej Komisji Konstytucyjnej nastąpiła zmiana. Stanowiska i Z. P. P. S. i P. S. L. „Wyzwolenia” upadły. Konstytucja przyjęła rozwiązanie „francuskie”, t. j. wybór na wspólnym posiedzeniu Sejmu i Senatu, połączonych w Zgromadzenie Narodowe.

C) Sprawa narodowościowa.

Z. P. P. S. wnosił (art. 21 projektu pos. M. Niedziałkowskiego i tow.):

„Swoboda rozwoju narodowego i kulturalnego mniejszości narodowych w granicach jedności państwowej jest zagwarantowana”.

Postulat ten został w następstwie sformułowany znacznie ściślej w postaci zasad **autonomji terytorjalnej** dla mniejszości t. zw. zwartych (Ukraińców i Białorusinów), zupełnego równouprawnienia obywatelskiego i możliwości istotnej swobody pracy narodowo-kulturalnej dla mniejszości t. zw. rozszaniowanych (Niemców i Żydów).

Związek Ludowo-Narodowy wnosil (art. 39 projektu pos. St. Głabińskiego i tow.):

„W częściach kraju, mających obok ludności polskiej znaczną osiadłą ludność innej narodowości, będzie przyznana ziemiom szeroka autonomia ustawodawcza celem zapewnienia mniejszościom narodowym swobodnego rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego”.

Związek Ludowo-Narodowy wycofał się w miesiącach późniejszych z tego „liberalnego” stanowiska. Po ciężkiej walce Sejm uchwalił tekst art. 109 i 110 Konstytucji, obowiązującej formalnie po dzień dzisiejszy:

„Art. 109.

Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swej mowy i właściwości narodowych. Osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskim pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno - prawnym, w obrębie związków samorządu powszechnego....

Art. 110.

Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowych, wyznaniowych lub językowych, mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecz-

nych, szkół i innych zakładów wychowawczych oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religii”.

D. Państwo i Kościół.

Przedsiębrane przez stronnictwa prawicy próby uczynienia z Polski państwa o charakterze wyznaniowym — zawiodły. Upadła również koncepcja socjalistyczna oddzielenia Kościoła od Państwa. Sejm wybrał drogę „kompromisową”, wyrażoną w art. 114 Konstytucji:

„Wyznanie rzymsko - katolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań”.

E. Praca i własność.

Formuły Z. P. P. S. brzmiały następująco:

„Praca, jako podstawa Rzeczypospolitej, pozostaje pod jej szczególną ochroną. Państwowem przedstawicielstwem interesów pracy jest Izba Pracy, wybrana przez pracujących w sposób ustawą określony (art. 5 projektu)”.

„Rzeczpospolita przystosowuje formy własności do potrzeb społecznych i interesów pracy. Wszystkie środki wytwarzania, komunikacji i wymiany podlegają kontroli Rzeczypospolitej.

Państwo ujmować będzie w sposób ustawowo przepisany dojrzałe do uspołecznienia gałęzie produkcji pod swój zarząd bezpośredni”.

Stronnictwa mieszczańskie odrzuciły — z natury rzeczy — ten punkt widzenia, ustalając konstytucyjnie zasadę „własności prywatnej”, przyjmując jednak tezę, że

„Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa”.

Te zagadnienia stanowiły główny przedmiot sporów. Obok nich wszakże istniały jeszcze inne, mniej zasadnicze,

ale takie, które zaważyły potężnie na późniejszym rozwoju stosunków politycznych w Polsce. By zrozumieć dokładnie, o co chodzi, trzeba sobie uprzytomnić, jak wyglądał układ sił społeczno-politycznych kraju w owych latach 1919 — 1921.

„Abdykacja” Rady Regencyjnej zmiotła z widowni żywioły konserwatywno-„aktywistyczne”; z drugiej strony wybory do Sejmu w styczniu r. 1919 przyniosły klęskę różnym ugrupowaniom inteligencji liberalnej czy radykalnej. Przywódcy obu odłamów opinii bądź usunęli się na ubocze, bądź też zajęli wybitne stanowiska w administracji, w dyplomacji i w armji. Na walkę o Konstytucję nie próbowali wpływać ani bezpośrednio, ani nawet pośrednio.

W Sejmie i poza Sejmem koncepcję konstytucyjną jasną i logiczną w swojej budowie miała **Polska Partja Socjalistyczna**. We wszystkich kwestjach, dotyczących **demokracji politycznej**, dotrzymywało jej naogół kroku **Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”**, **P. S. L. „Piast”**, **Narodowa Partja Robotnicza**, **Klub Mieszczański**, **Klub Pracy Konstytucyjnej** zazwyczaj balansowały „od wypadku do wypadku” bez określonej myśli przewodniej. Polityka obozu **narodowo-demokratycznego**, który rządził całkowicie Związkiem Ludowo-Narodowym, a rozporządzał bardzo dużemi wpływami w Narodowym Zjednoczeniu Ludowym i w demokracji chrześcijańskiej zasługuje na specjalne omówienie.

W chwili, gdy pos. **St. Głabiński** zgłaszał w Sejmie swój projekt Konstytucji, narodowa demokracja zagalopowała się — teoretycznie — w kierunku demokratyczno-liberalnym. W miarę opadania fali ruchów rewolucyjnych jąta wycofywać sama siebie z tych „wysuniętych zbytnio naprzód” pozycji. Kolejne „druki sejmowe” drugiego i trzeciego czytania Ustawy Konstytucyjnej w Komisji i na plenium Sejmu, zestawienia mów i poprawek Związku Lu-

dowo-Narodowego w różnych okresach i stadjach pracy nad Konstytucją obrazują doskonale przebieg „ewolucji”.

Ale tą „ewolucją” również nie kierowała żadna zbiorowa, przemyślana wola. Ideologia obozu narodowo-demokratycznego była w okresie przełomu końca wojny i na początku lat powojennych jakimś dziwnym „kompromisem” pomiędzy „liberalizującą” taktyką przywódców parlamentarnych a zacofanemi nastrojami bogatszej wsi, drobnego miasteczka, drobnego kupca, — tych żywiołów społecznych, które stanowiły klientelę wyborczą list „jedności narodowej i chrześcijańskiej”.

W samej zaś taktyce rolę ogromną odgrywał wrogi i pełen nieufności stosunek do Naczelnika Państwa **Piłsudskiego**. W wielu sprawach, dotyczących zakresu działania i kompetencji Prezydenta Rzeczypospolitej, prawica zajmowała pewne stanowisko dlatego tylko, by zmniejszyć zakres działania i kompetencji **Piłsudskiego**, jako prawdopodobnego kandydata na Prezydenta.

W dyskusji nad możliwością sprawowania przez Prezydenta funkcji Naczelnego Wodza w razie wojny ks. pos. **Lutosławski**, przytoczywszy zresztą szereg argumentów przeciwko łączeniu tych dwóch funkcji, argumentów rzeczowych, powiedział jednak wyraźnie:

„Istotnie, byłbym wolał, ażebyśmy mogli byli dyskutować zagadnienie łączenia w jednym ręku władzy Prezydenta i Naczelnego Wodza zupełnie niezależnie od tego, jaka jest w tej chwili sytuacja polityczna w Polsce i jakie osoby mogłyby pretendować do roli Naczelnika Państwa”.

Ten sam wzgląd ważył również przy uchwalaniu art. 26 Konstytucji, traktującego o prawie Prezydenta do rozwiązania Izby ustawodawczych przed upływem ich kadencji. Mówiąc nawiasem, nikt w Polsce nie zrozumiał wtedy całej wagi praktycznej tego zagadnienia; i w Sejmie i poza Sejmem mało się nim interesowano. Ale w każdym

bądź razie Z. P. P. S. zgłosił do formuły komisyjnej poprawkę następującą:

„Sejm może być rozwiązany przez Prezydenta Rzeczypospolitej przed wygaśnięciem mandatów poselskich:

- a) na żądanie Rady Ministrów, poparte przez 113 ogólnej liczby posłów;
- a) na żądanie przynajmniej 500.000 obywateli, posiadających czynne prawo wyborcze...”

Poprawkę tę uzasadniał na posiedzeniu z dn. 28 września 1920 r. pos. **K. Czapiński**. Poza nim głosu nie zabierano. Klub Żydowski proponował tekst prawie identyczny z obowiązującym dzisiaj od sierpnia r. 1926, nie wystąpił wszakże w jego obronie. Stronnictwa prawicy przeprowadziły bez większego trudu zasadę faktycznej „nierozwiązalności” Sejmu i Senatu, bo, jak wykazało późniejsze doświadczenie, rozwiązanie Sejmu mocą jego własnej uchwały, powziętej większością $\frac{2}{3}$ głosów, i rozwiązanie Sejmu przez Prezydenta za zgodą $\frac{3}{5}$ Senatu — są aktami prawie niewykonalnymi, nawet w warunkach niezwykłych. Ten stan rzeczy stał się później punktem wyjścia dla demagogicznej kampanji antysejmowej.

Obóz narodowo-demokratyczny — słowem — stosował w dużym stopniu swoje poglądy prawno-konstytucyjne do potrzeb bieżącej walki politycznej, sprzeniewierzając się przytem nieraz własnym założeniom głębszym, na co wskazuje, na przykład, jego entuzjazm dla faszystwu włoskiego w latach 1922 — 1927.

Streszczę teraz uwagi poprzednie.

Można tedy powiedzieć, że Konstytucja 17 marca 1921 r. była wypadkową starcia dwóch wielkich prądów społeczno - politycznych: **Polskiej Partii Socjalistycznej** (i współdziałającego z nią prawie P. S. L. „Wyzwolenia”) z jednej, **narodowej demokracji** z drugiej strony; sejmowe grupy „środka” odgrywały rolę wtórną; konserwatyści

i „piłsudczycy” o zapatrywaniach — podówczas — radykalno - demokratycznych nie próbowali — z reguły — wpływać ani bezpośrednio, ani pośrednio na przebieg prac konstytucyjnych Sejmu. Naczelnik Państwa Piłsudski również nie wykazywał — o ile wiem — w tamtym okresie — specjalnego zainteresowania zagadnieniami konstytucyjnymi. Pozatym zaś — a o tym trzeba ciągle pamiętać — w latach 1919 — 1921 fala powojenna ruchów społecznie i politycznie rewolucyjnych sięgała tak wysoko, że inna budowa Państwa Polskiego, niż w formach Rzeczypospolitej demokratyczno - parlamentarnej, wydawała się czemś niemożliwem nawet ludziom o nastrojach zachowawczych i społecznie reakcyjnych.

Ocenę uchwalonej Konstytucji — ze stanowiska socjalistycznego — dała deklaracja Z. P. P. S., złożona w Sejmie w dn. 17 marca 1921 r.:

„W pierwszych miesiącach istnienia Sejmu Ustawodawczego złożyliśmy do łaski marszałkowskiej projekt własny Ustawy Konstytucyjnej. Zmierał on do utrwalenia niepodległości Rzeczypospolitej, zapewniał jej obywatelom wszelkie swobody polityczne, gruntował w Polsce demokrację prawdziwą, wprowadzał kraj na drogę socjalistycznych reform społecznych.

Walczyliśmy przez dwa lata o Konstytucję na takich zasadach opartą. Nie wszystkie nasze wysiłki zostały uwiecznione powodzeniem. Większość sejmowa, uchwalając Senat, stworzyła sztuczną przeszkodę dla dalszych postępów demokracji, odrzuciła bezpośrednie głosowanie ludowe i prawo inicjatywy ludowej, odrzuciła Izbę Pracy i żądanie, by Konstytucja zagwarantowała szereg postulatów robotniczych w dziedzinie wolności strajków i prawnej ochrony pracy; stronnictwa prawicy preforsowały uprzywilejowane stanowisko kleru w Państwie, nie przyjęły postulatu autonomji terytorjalnej ani też czynnika społeczno - robotniczego w organizacji własności, niedostatecznie często zahamowały samowolę biurokracji i władz policyjnych. Nie możemy tedy brać na siebie odpowiedzialności za powyż-

ażę ustępy Ustawy Konstytucyjnej i nie możemy oddać za całością Konstytucji swych głosów. Uważamy niemniej za obowiązek stwierdzić w obliczu kraju i całej klasy robotniczej, że z dniem uchwalenia Konstytucji Polska staje w rzędzie nowożytnych państw demokratycznych.

Uzyskaliliśmy bowiem szereg rzeczy, o które proletarijat krajów innych walczył, nieraz krwawo, przez długie dziesiątki lat. Republikańska forma rządów nie może odtąd ulec zakwestjonowaniu; Rzeczpospolita posiada jedno z najbardziej demokratycznych w Europie praw wyborczych; odpowiedzialność parlamentarna ministrów została przeprowadzona w pełni i konsekwentnie; pracę ludzką uznano uroczyscie za podstawę bogactwa narodu; ustalono zasady fundamentalne wolności politycznych, równych praw dla wszystkich obywateli bez różnicy narodowości i wyznania, swobody rozwoju dla mniejszości narodowych, równouprawnienia wyznań, bezpłatnej szkoły. Sejm skreślił — wreszcie „wirylistów” ze składu Senatu i postanowił, że pierwsza rewizja Ustawy Konstytucyjnej może być dokonana bez udziału i bez zgody Senatu.

Te zdobycze pozwalają nam powitać Konstytucję niniejszą, jako duży krok naprzód, jako zwycięstwo, częściowe przynajmniej, demokracji, jako wyraz woli narodu, który wszedł na wielkie szlaki rozwoju demokratycznego, ustawa, uchwalana dzisiaj, nie wystarcza nam jednak. Będziemy nadal prowadzić walkę nieustanną o nieuwzględnione w tym Sejmie postulaty, o referendum ludowe, o Izbę Pracy i uspołecznienie własności, o oddzielenie Kościoła od Państwa, o świecką szkołę. W urzeczywistnieniu demokracji zupełnej widzimy drogę najwygodniejszą do nowego ustroju społecznego, do socjalizmu. Ten cel ostateczny pozostaje zawsze drogowskazem przyszłym naszych wysiłków, całej polityki bieżącej proletariatu polskiego.

Dzisiaj, po dwóch latach ciężkich zmaganiach się i prac, byt niepodległej Polski utrwalił się ostatecznie; oznacza to zarazem utrwalenie przyszłości robotników polskich. Pragniemy więc oświadczyć z tej trybuny ludowi pracującemu Górnego Śląska, że, głosując w dniu 20 marca za Polską, wypowie się

za przyłączeniem do Państwa, mającego warunki, niezbędne dla demokratycznego rozwoju, do Państwa, którego klasa robotnicza, zorganizowana pod czerwonym sztandarem socjalistycznym, patrzy spokojnie i z poczuciem siły własnej w swoje jutro zwycięskie".

CZEŚĆ II.

KRYZYS KONSTYTUCJI Z DN. 17 MARCA 1921 ROKU.

ROZDZIAŁ IV.

P i e r w s z e s t r z a ł y.

Opinia publiczna w Polsce łączy często powstanie sporu konstytucyjnego w młodem Państwie Polskiem i łączy zarazem początek walki marsz. **Piłsudskiego** z Konstytucją 17 marca 1921 r. z t. zw. wielkim przesileniem, które miało miejsce w czerwcu r. 1922 po upadku gabinetu **Ponikowskiego**.

Jest to pogląd zupełnie fałszywy.

Naczelnik Państwa postawił wtedy istotnie na porządku dziennym zagadnienie konstytucyjne, ale zagadnienie to dotyczyło prawie wyłącznie „małej Konstytucji”, której tekst dosłowny przytoczyłem na stronicach poprzednich. Z Konstytucją z dn. 17 marca sprawa łączyła się o tyle, że **trwanie** Sejmu Ustawodawczego w rok i trzy miesiące po uchwaleniu tej Konstytucji stwarzało sytuację dość niezwykłą, ponieważ stosunki wzajemne ciała ustawodawczego, będącego wciąż jeszcze Konstytuanta, opie-

rały się w dalszym ciągu wobec Naczelnika Państwa i Rady Ministrów na owej uchwale z dn. 20 lutego 1919 r.

Naczelnik Państwa — po udzieleniu z własnej inicjatywy — dymisji gabinetowi **Ponikowskiego** — żądał od Sejmu autentycznego wyjaśnienia treści słów:

„Naczelnik Państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem”.

Chodziło właśnie o to: jaki ma sens zdanie „na podstawie porozumienia z Sejmem”?

Na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej z dn. 13 czerwca 1922 r. pos. **H. Liberman** zaproponował imieniem Z. P. P. S. odpowiedź taką:

„Sejm stwierdza, że w myśl t. zw. Małej Konstytucji inicjatywę powołania Rządu w pełnym składzie ma Naczelnik Państwa,

Przed powołaniem Rządu porozumienie z Sejmem ma być dokone przez zasięgnięcie ze strony Naczelnika Państwa opinii stronnictw sejmowych, przyczem formy tego porozumienia mogą być różne.

Rząd, powołany (mianowany) przez Naczelnika Państwa, staje przed Sejmem Ustawodawczym celem uzyskania votum zaufania Sejmu”.

Z. P. P. S. stawał tu na gruncie **normalnego** funkcjonowania demokracji parlamentarnej.

Ks. pos. **K. Lutosławski** dawał z ramienia Związku Ludowo - Narodowego formułę inną:

„Sejm ustala, zgodnie z dotychczasowym zwyczajem konstytucyjnym, następującą wykładnię p. 3 uchwały Sejmu Ustawodawczego z dn. 20 lutego 1919 r. w razie powstania przesilenia rządowego przez zgłoszenie i przyjęcie dymisji Rządu:

- 1) Marszałek Sejmu, ustaliwszy w porozumieniu ze stronnictwami osobę kandydata na Prezesa Rady Ministrów, która ma zapewnione poparcie większości głosów, przez stronnictwa Sejmu posiadanych, tę osobę przedstawia Naczelnikowi Państwa do powołania na to stanowisko.
- 2) Ewentualne wątpliwości Naczelnika Państwa, co do osoby przedstawionego kandydata i ewentualne jego propozycje innych osób, o ile w porozumieniu z Marszałkiem nie mogą być usunięte, muszą być przez Marszałka zakomunikowane do rozważenia stronnictwom, poczem, ustaliwszy ponownie, kto ma zapewnione poparcie większości, przedstawia Marszałek kandydata; temu kandydatowi Naczelnik Państwa powierzy misję utworzenia Rządu.
- 3) Osoba, której na tej podstawie Naczelnik Państwa poruszy misję utworzenia nowego Rządu, przeprowadzi odpowiednie narady z przedstawicielami stronnictw sejmowych i — na podstawie tych porad — przedstawi do nominacji Naczelnikowi Państwa Radę Ministrów w pełnym składzie”.

Jak widzimy, **obóz narodowo-demokratyczny** chciał — w gruncie rzeczy — zastąpić demokrację parlamentarną **desygnowaniem** bezpośrednim ministrów przez stronnictwa sejmowe.

Zwyciężyło ostatecznie — z pewnemi zmianami — stanowisko ks. **Lutosławskiego**. W praktyce skończyło się na kompromisie, któremu było na imię gabinet prof. **Nowaka**, alіści, bądź jak bądź, cały zatarg nie wychodził poza ramy „małej Konstytucji”.

Pierwszą krytykę publiczną Konstytucji „marcowej” wypowiedział **Piłsudski** w mowie z dn. 4 grudnia 1922 r. do posłów i senatorów, zgromadzonych w pałacu Rady Ministrów. **Piłsudski** uzasadniał, dlaczego nie chce kandydować na godność Prezydenta Rzeczypospolitej. Krytyka była zresztą ujęta ze stanowiska psychologii osobistej. Omawiając kompetencje Prezydenta i jego przyszłe po-

łożenie, jako osoby, za którą odpowiedzialność polityczną ponoszą inni — ministrowie, Naczelnik Państwa dodał:

„Rozumiem, że poza Ameryką wszędzie istnieje to samo — a zatem żyć z tem można, a skoro Konstytucja tak każe, to i trzeba”.

W rezultacie radził:

„Proszę wysłuchać rady. Na mnie proszę nie głosować. Proszę wybrać człowieka, któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę”.

Ewolucja poglądów marsz. **Piłsudskiego** w kierunku ostro nieprzychylny, nawet wrogiej postawy wobec Konstytucji nastąpiła prawdopodobnie w okresie następnym dopiero. Już na jesieni r. 1922 natomiast zaczęły się ukazywać — i w prasie i w publicystyce — gwałtowne ataki na demokrację ze strony zupełnie innej; skrajny odłam **obozu narodowo - demokratycznego** ulegał już hypnozie **faszystwu włoskiego**. W grudniu nastąpiła próba odpowiednich wystąpień publicznych w tragicznych dniach napadu „młodzieży wszechpolskiej” i korporanckiej na Zgromadzenie Narodowe po wyborze **Gabryela Narutowicza** na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po śmierci **Narutowicza** i obiorze **Stanisława Wojciechowskiego** Polska weszła w „dobę drugiego Sejmu”, zakończoną przez przewrót majowy, po którym Konstytucja z dn. 17 marca 1921 r. w ustępach, dotyczących podstawy ustroju państwowego, została **faktycznie** zawieszoną.

ROZDZIAŁ V.

Od grudnia r. 1922 do maja r. 1926.

Można ustalić następujące „punkty zwrotne” w tym okresie „funkcjonowania” Konstytucji z dn. 17 marca: 1) powstanie i upadek pierwszej koalicji prawicy nacjona-

listycznej i „Piasta” pod kierunkiem Winc. Witos, 2) powstanie i upadek gabinetu Wł. Grabskiego, 3) powstanie i upadek „wielkiej koalicji” z udziałem P. P. S. a pod przewodnictwem Al. Skrzyńskiego, 4) powstanie drugiej koalicji prawicy nacjonalistycznej i „Piasta” pod przewodnictwem Winc. Witos, koalicji, która uległa rozwiązaniu już w Wilanowie.

Okres omawiany dał Polsce bardzo dużo w dziedzinach polityki zagranicznej i polityki gospodarczej (reforma walutowa Grabskiego); nie był on okresem pełnego wprowadzenia w życie ustawy Konstytucyjnej, szereg niezmiernie ważnych, podstawowych jej zasad pozostał jeszcze na papierze; w życie weszły—bądź jak bądź — przepisy, dotyczące organizacji naczelnych władz państwowych. I w tym to właśnie czasie narodziły się i rozwinęły stopniowo „nastroje antysejmowe” w pewnych odłamach prasy i opinii publicznej; początkowo wybuchały one sporadycznie w związku z określonymi sytuacjami, przechodziły powoli w stały stosunek niechęci do Sejmu, do posłów, do „partyjnictwa”; po przewrocie — sztucznie rozdmuchane i sztucznie podtrzymywane — ogarnęły na kilkanaście miesięcy ogromną część społeczeństwa; zostały wtedy połączone z gwałtowną krytyką demokracji parlamentarnej, jako takiej, i Konstytucji „marcowej”, jako całości.

Spróbujmy ustalić źródła tych nastrojów, niezależnie od sztuczności ich późniejszego — przejściowego zresztą — „rozdęcia”.

A) Zawiedzione nadzieje.

Podkreśliłem już na wstępie, jak nieznaczną była przed wojną znajomość polska zagadnień prawno-konstytucyjnych, nieznaczną i pośród szerokich kół społeczeństwa, i pośród polityków czynnych nawet, zwłaszcza pod zaborem rosyjskim istniała—zupełnie naturalna — skłon-

ność do naiwnego idealizowania „zachodu” w przeciwstawieniu do absolutystycznych metod rządzenia caratu. W Niemczech i w Austrii opinia polska również sympatyzowała, rzecz jasna, z dążnościami do zastąpienia monarchji konstytucyjnej przez monarchję parlamentarną. W grę wchodziły zresztą przedewszystkiem sympatje „sentymentalne”, nie związane z określoną doktryną polityczną.

U schyłku okupacji hasło „Sejm” wyrosło ponad wszystko inne w podnieconej, wzburzonej wyobraźni mas. Sejm miał wszystko załatwić, o wszystkim odrazu rozstrzygnąć. Do Sejmu, i tylko do Sejmu, odwoływały się stronnictwa demokratyczne, odwoływało się Międzypartyjne Koło Polityczne, kierowane przez narodowych demokratów, odwoływała się z patosem w ostatnich tygodniach swego istnienia i Rada Regencyjna.

Kierownicy polskiej opinji politycznej, przywódcy i publicyści czołowi stronnictw — przynajmniej w znacznym odłamie, nie zdawali sobie sprawy z **trudności** funkcjonowania demokracji parlamentarnej, względnie — i tembardziej — Sejmu „suwerennego” o typie Konstytuanty „wszechwładnej”, jakim był i być **musiał** w danej sytuacji pierwszy Sejm Ustawodawczy. A wszakże w krajach zachodnio - europejskich istniała już na szereg lat przed wojną obszerna literatura, krytykująca ujemne strony parlamentaryzmu, istniało mnóstwo doświadczeń, mnóstwo uzupełnień litery prawa pisanego przez prawo obyczajowe i t. d., i t. p.

Dlatego **rozczarowanie** stanowiło rzecz zrozumiałą i nieuniknioną. Przybrało ono charakter równie **naiwny**, jak naiwnem było poprzednie idealizowanie. Lwia część ludzi, piszących i mówiących dzisiaj „przeciwko sejmowładztwu”, odkrywa codziennie jakąś Amerykę, przypomina Polsce, że „królowa Bona umarła”, formułując zarzuty i oskarżenia, znane gdzieindziej od dziesiątków

lat, tak samo prawdziwe, nieprawdziwe albo przesadzone w r. 1918, jak i w 1926.

Sprawa polega na fałszywym „podejściu” do samej istoty zagadnienia: chodzi wcale nie o to, czy demokracja parlamentarna jest „idealną”, pozbawioną wszelkich wad, formą ustroju Państwa; z pewnością nie jest takim „ideałem”, bo rzeczywistość nie zna „idealnych” w tym sensie rodzajów organizacji państwowej. Pytanie brzmi zgola inaczej: trzeba rozstrzygnąć, czy demokracja parlamentarna reprezentuje określone „plusy” i jakie, mianowicie, „plusy” w porównaniu z innymi kategorjami ustrojowymi: z ustrojem sowieckim, z faszyzmem, z „systemem prezydenckim” typu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, z dyktaturą wojskową, z monarchją absolutną, z monarchją konstytucyjną, z cezaryzmem i t. d.

Tylko w tej płaszczyźnie — w żadnej innej — dyskusja może dać jakiegokolwiek rezultaty.

B) Brak stałej większości.

Wyrażano setki razy głęboką gorycz z powodu, że drugi Sejm Rzeczypospolitej „nie potrafił utworzyć stałej większości”, a zatem „nie spełnił swego podstawowego zadania”.

By móc ocenić rzetelnie wartość i słuszność zarzutu, należy przedewszystkiem przypomnieć sobie cyfry.

Według statystyki urzędowej Głównego Urzędu Statystycznego wybrano w r. 1922:

- z listy Nr. 1 — P. S. L. „Piast” — 70 posłów;
- z listy Nr. 2 — P. P. S. — 41 posłów;
- z listy Nr. 3 — P. S. L. „Wyzwolenie” — 49 posłów;
- z listy Nr. 5 — komunistycznej — 2 posłów;
- z listy Nr. 7 — N. P. R. — 18 posłów;
- z listy Nr. 8 — Chrześcijańskiej Jedności Narodowej

(Związek Ludowo - Narodowy, grupa Dubanowicza — Strońskiego, demokracja chrześcijańska) — 163 posłów;
z listy Nr. 12 — Polskie Centrum" — 6 posłów;
z listy Nr. 13 — P. S. L. „lewica" — 2 posłów;
z listy Nr. 16 — Blok Mniejszości Narodowych — 66 posłów;

z listy Nr. 17 — sjońści „wschodnio-galicijscy" — 15 posłów;

z listy Nr. 20 — ludowcy żydowscy — 1 posła;

z listy Związku Narodowo-Żydowskiego — 2 posłów;

z listy grupy ukraińskiej ks. Ilkowa — 5 posłów;

Ogólna liczba członków Sejmu wynosi, jak wiadomo, 444.

Głosów oddano:

na listę Nr. 1 — 1.153.397;

na listę Nr. 2 — 906.537;

na listę Nr. 3 — 963.385;

na listę Nr. 4 — Bund — 81.152;

na listę Nr. 5 — 121.448;

na listę Nr. 6 — Związek Rad Ludowych — 46.317;

na listę Nr. 7 — 473.676;

na listę Nr. 8 — 2.551.582;

na listę Nr. 10 — Unja Narodowo-Państwowa — 38.160;

na listę Nr. 11 — Żydowski Robotniczy Komitet Wyborczy — 13.889;

na listę Nr. 12 — 259.956;

na listę Nr. 13 — 59.104;

na listę Nr. 14 — Centrum Mieszczańskie — 29.653;

na listę Nr. 15 — Chłopskie Stronnictwo Radykalne — 115.515;

na listę Nr. 16 — 1.398.250;

na listę Nr. 17 — 175.904;

na listę Nr. 18 — inwalidzi — 11.871;

na listę Nr. 20 — 53.666;

na listę Nr. 22 — Państwowe Zjednoczenie na Kresach — 48.451;

na listę Związku Narodowo-Żydowskiego — 81.350;

na listę grupy ks. Ilkowa — 87.593;

na inne listy — 91.842.

Cyfry przytoczone wystarczają najzupełniej dla stwierdzenia, że w dn. 5 listopada 1922 r. nie istniała **żadna ustalona większość w kraju**, że żaden z wielkich kierunków społeczno-politycznych nie posiadał ustalonej przewagi. Powszechne i stosunkowe (proporcjonalne) prawo głosowania daje parlament o postaci mniej-więcej, w grubszych linjach, odpowiadającej układowi sił społeczno-politycznych w społeczeństwie. Przy powszechnym i stosunkowym prawie głosowania niepodobna mieć **stałej** większości w Sejmie, dopóki jakiś kierunek określony nie zdobędzie dla siebie większości w kraju. I wtedy występują na scenę różnorakie przypadkowe kompromisy, koalicje, gabinety „pozaparlamentarne“.

Inna kwestja, że w Polsce otrzymaliśmy w spadku po epoce niewoli narodowej nienormalnie dużą liczbę lokalnych albo swoiście odrębnych ugrupowań politycznych; są to skutki znacznego procentu t. zw. mniejszości narodowych i potrójnej, bo trójjaborowej, historii trzech dzielnic Rzeczypospolitej z potrójnemi tradycjami politycznemi, z uprzedzeniami, niechęciami i wspomnieniami, które wyrosły z przedwojennych jeszcze walk i przeżyć.

Rolę specjalną i — niewątpliwie bardzo dużą — odegrywał i odegrywa jeszcze fakt rozbitcia **ruchu włościańskiego**.

Jeżeli tedy ktoś mówi z oburzeniem: „Sejm **nie potrafił** utworzyć stałej większości“, to z równą słusnością można mu odpowiedzieć: „naród polski **nie potrafił** wyłonić ze siebie większości ustalonej“. Łączenie zaś potępienia, zgromy, żalu, wogóle oceny moralnej czy celowej z prostym **faktem społecznym** jest śmiesznością.

C. „Złe obyczaje sejmowe“.

Życie parlamentarne opiera się zazwyczaj w pierwszym rządzie na **obyczajach**, a dopiero w drugim — na przepisach. Młody Sejm polski nie mógł, naturalnie, posiadać ani w r. 1919, ani w 1922 własnej utrwalonej praktyki obyczajowej. Trzeba bowiem z reguły wielu lat, by pewne sposoby postępowania i załatwiania spraw w pewnym środowisku ludzkim utrwały się naprawdę, by zasługiwały na miano „obyczaju“.

Do pierwszego i drugiego Sejmu Rzeczypospolitej weszli w przeważającej większości politycy i działacze, którzy nigdy poprzednio nie piastowali żadnych mandatów parlamentarnych; pozatym szczupła grupka składała się z dawnych posłów do Sejmu galicyjskiego i do austriackiej Rady Państwa, do Reichstagu niemieckiego i do rosyjskiej Dumy Państwowej. Technicznie przeważało doświadczenie, nabyte pod zaborem austriackim. Ale praca w Izbach ustawodawczych każdego mocarstwa rozbiorczego wyglądała zgoła inaczej; tam była to praca w monarchji konstytucyjnej lub pseudo-konstytucyjnej, bez kontroli parlamentarnej, bez odpowiedzialności za Państwo, w roli reprezentacji „mniejszości narodowej“, mówiąc językiem nowoczesnym, coby pragnęła w drodze opozycji lub w drodze targów wydostać od Rządu obcego coś-niecoś dla siebie, względnie dla potrzeb gospodarczych swojej dzielnicy; posłowie socjalistyczni w Wiedniu stanowili opozycję zasadniczą i społeczno-klasową, i narodową zarazem.

Niepodobna więc twierdzić poważnie, że w Polsce w maju r. 1926, po ośmiu zaledwie latach bytu niepodległego, istniały już jakieś „złe obyczaje sejmowe“, utrwalone, głęboko wżarte w parlament, beznadziejne. Można mówić najwyżej o „złym“ nastawieniu, o „złych“ początkach formowania się własnego parlamentarnego prawa

obyczajowego. O co właśnie szło? na czym polegały i polegają zarzuty?

a) „**Sejmowładztwo**“. To słówko ulubione prasy „sanacyjnej“ i polityków obozu „sanacyjnego“ posiada w gruncie rzeczy sens następujący: oto posłowie sejmowi, nie zadawalniając się kontrolą parlamentarną nad Rządem i nad działalnością jego organów, usiłowali wkraczać **bezpośrednio** do zakresu t. zw. władzy wykonawczej: wpływali na postępowanie i decyzje w wypadkach konkretnych ministra, wice-ministra czy dyrektora departamentu, — na miejscu, w okręgach wyborczych, usiłowali „rządzić“ wojewodą, starostą, komendantem policji; chcieli rozstrzygać o nominacjach i dymisjach urzędniczych i t. d., i t. p.

Jest w tym „akcie oskarżenia“ dużo—niewątpliwie—prawdy, jest i dużo przesady. Najważniejsza jednak, że znowuż sprawa została postawiona „z jednego tylko boku“, a więc fałszywie.

Wpływ osobisty posła czy senatora na ministra, wojewodę albo starostę zależy nie tylko od samego posła, ale w daleko większym stopniu od ministra, wojewody i starosty. Przedstawiciele „władzy wykonawczej“ bardzo chętnie ułatwiali sobie swoje zadania, szukając zawczasu poparcia w kołach parlamentarnych. Pomiętam zdarzenie z praktyki osobistej, jak pewien minister domagał się gwałtem od Z. P. P. S. „zgody oficjalnej“ na nominację wice-ministra w jego resorcie, chociaż Z. P. P. S. nie stawiał ani warunków, ani jakichkolwiek zadań.

Sądzę, że „sejmowładztwo“ oznacza nie tyle zbyt ni rozmach parlamentarzystów, ile zbytnią słabość charakteru i kroczenie po linii najmniejszego oporu ze strony dzierżycieli rządów. Formułę — „złe obyczaje sejmowe“ możnaby z równą słusnością zastąpić w danej dziedzinie formułą: „złe obyczaje ministrów, wojewodów i starostów“.

b) „Interwencje” poselskie. Zwracanie się posła do ministra i władz administracyjnych w imię takich czy innych społecznych dążeń, potrzeb, interesów, problemów jest rzeczą całkowicie uzasadnioną. W świadomości mas „interwencje” tego typu należą do bezpośrednich obowiązków poselskich. Sprawa polega na tym, czy posłowie drugiego, względnie pierwszego—Sejmu nie dokonywali „interwencji” dla własnej korzyści materialnej, albo dla „nepotyzmu” — popierania krewnych, przyjaciół, znajomych, osób, na których komuś zależy. Wypadki takie zdarzały się prawie napewno, chociaż „wielkie afery korupcyjne” sejmów polskich spalały, jak dotąd, na panewce. Jeżeli się zdarzały, to wina spada nie wyłącznie na posła, który przedsięwziął „interwencję”, jeno i na dygnitarza, który jej ulegał. W każdym bądź razie kampanja agitacyjna przeciwko „interwencjom poselskim” była w ogromnym stopniu sztuczna i rozpaczliwie przesadna.

c) **Przesilenia ministerjalne.** Długość i pozorna bezsensowność „przesileń” przy zamianach gabinetów stanowi argument, wciąż powtarzany ze strony przeciwników demokracji parlamentarnej, — długość i częstość. W okresie od 1922 do 1926 r. mieliśmy właściwie trzy „przesilenia” trudne i denerwujące: 1) po upadku pierwszej koalicji „prawicowo-centrowej” **Witosa**, a przed powstaniem gabinetu **Wł. Grabskiego** w końcu r. 1923, 2) po upadku **Wł. Grabskiego**, a przed powstaniem „wielkiej koalicji” **Al. Skrzyńskiego** w końcu r. 1925, 3) przed powstaniem „ostatniego” gabinetu **Witosa** na wiosnę r. 1926.

W r. 1923 **Witos** upadł na skutek słabości obiektywnej, niezależnej zatem od „obyczajów sejmowych”, tego systemu rządzenia, jaki wyobrażał gabinet sojuszu narodowo - demokratyczno - „piastowego”. **Wł. Grabskiego** obaliła nie sytuacja parlamentarna, ale bezwzględna opozycja „sfer gospodarczych”, przerażonych „warjacką” polityką podatkową ówczesnego premiera i ministra skarbu.

Nad „przesileniem” wiosennem r. 1926 wisiała już groźba zamachu stanu. Ludzie, związani dzisiaj z epoką „pomajową”, naogół przedłużali i zaostrozali każde przesilenie; rolę najbardziej ujemną odegrywały w nich z reguły grupy „centrowe”, jak Narodowa Partja Robotnicza i demokracja chrześcijańska, które swoim ustawicznym wahaniem się tworzyły stan ciągłych niepewności i coraz to nowe sytuacje.

Wymieniłem tedy główne przyczyny „niezadowolenia ze Sejmu” w społeczeństwie. Obok nich działały jeszcze inne czynniki.

A więc — w pierwszym rządzie — **świadoma akcja antyparlamentarna** trzech zupełnie odrębnych ugrupowań społeczno-politycznych, wychodzących ze stanowiska trzech zupełnie odrębnych światopoglądów; mam na myśli propagandę monarchistyczną typu „Słowa” wileńskiego, propagandę faszystowską skrajnego odłamu narodowej demokracji i propagandę Komunistycznej Partji Polski. Wszystkie trzy podrywały w różnych warstwach i różnymi argumentami autorytet demokracji parlamentarnej.

Podkreślić trzeba — dalej — niewyraźne, mgliste nastroje „narodowo-bolszewizujące”, rewolucyjno-dyktatorskie wśród części korpusu oficerskiego w latach 1923 — 1926; nie miały one nic wspólnego z komunizmem „oficjalnym”, były poprostu wyrazem ogólnego „niezadowolenia z sytuacji”, spełniły jednak pewną funkcję negatywną w stosunku do ustroju politycznego, który obowiązywał. Na sam koniec zostawiłem coś, co będzie „biciem się w piersi”. Przedstawiciele **Polskiej Partji Socjalistycznej** i P. S. L. „**Wyzwolenia**”, a zwłaszcza tego ostatniego, nie umieli bardzo często — w zapale walki wiecowej i prasowej — odróżniać krytyki prawicowo-centrowej **większości sejmowej** od krytyki **Sejmu, jako takiego**. Rezultaty lekkomyślnych form agitacji ujawniły się dopiero znacznie później.

Wszystko to razem wzięte przygotowało **grunt psychologiczny** dla przewrotu majowego. Nie próbuję dać w tej książce analizy społeczno-klasowej i gospodarczej okresu lat 1922 — 1926. Chodzi mi narazie wyłącznie o stosunek psychiczny społeczeństwa do Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. Za chwilę wytłomaczę, dlaczego ograniczyłem sam siebie do tak „skromnego” zakresu.

ROZDZIAŁ VI.

Przewrót majowy.

Człowiek, który nie należał do najbardziej zaufanych organizatorów zamachu stanu w r. 1926, nie potrafi dziś jeszcze napisać **uczciwie** historii „dni majowych”. Wątpię zresztą, czy marsz. **Piłsudski** zwierzał się wielu z pośród tych „najzaufańszych” ze swoich **istotnych** przewidywań i zamiarów. Musi minąć nieco lat, muszą ukazać się w druku różne wspomnienia, pamiętniki, dokumenty, by można było ustalić mniej-więcej dokładnie i prawdziwie całą treść ówczesnych zdarzeń. Próba wszakże nakreślenia **głównych linii** dla charakterystyki przewrotu wydaje mi się rzeczą wykonalną.

Nazwałbym okres od grudnia r. 1922 do maja r. 1926 okresem **niestałej równowagi społeczno-klasowej**. Sprzeczne interesy, dążenia, nastroje — klasowe, polityczne, ideowe równoważyły się ze sobą mniej-więcej przy ciągłych odchyleniach to w jedną, to w drugą stronę; brak stałej większości sejmowej był tylko jedną z oznak takiego stanu rzeczy. Podobnie zresztą wyglądała sytuacja w bardzo wielu innych krajach Europy. Kryzys gospodarczy trwał. „Gra parlamentarna” stawała się coraz bardziej zawiślana i — pozornie — bezpłodna. W masach oczekiwano czegoś, co przyjdzie **z zewnątrz** „normalnych”, codziennych stosunków politycznych, a czemu nadawano imię „**Rewolucja**”.

„Przewrót majowy” przyszedł właśnie w chwili najzupełniej odpowiedniej pod względem psychologicznym. Po upadku „ostatniej koalicji”, po utworzeniu gabinetu p. Witos a widmo **anarchji** zawisło bezpośrednio nad Polską. Jeżeli bowiem udział socjalistów w kierownictwie polityką państwową, — umożliwiał jeszcze trwanie, to Rząd o jednostronnym obliczu „chjeno-piastowym” był — w danych warunkach — absolutnym nonsensem. **Piłsudski**, opromieniony legendą P. P. S. i legendą I Brygady, zwycięski wódz r. 1920, przez długie lata symbol całej demokracji polskiej, — **Piłsudski** mógł sięgnąć po władzę w drodze rewolucyjnej z największymi niewątpliwie szansami powodzenia.

Co planował wtedy sam **Piłsudski**? czy spodziewał się, czy też nie spodziewał prawdziwej bitwy na ulicach Warszawy? o ile wypadki zawiodły jego nadzieje, o ile wogóle zawiodły? — na te wszystkie pytania historia dopiero, jak powiedziałem na wstępie, potrafi dać kiedyś odpowiedź.

Jedna rzecz natomiast nie ulega wątpliwości: w świadomości bardzo szerokich mas robotniczych i włościańskich pochód wojsk **Piłsudskiego** na Belweder oznaczał początek rewolucji społecznej, dla samego kierownika akcji pochód ten oznaczał smutną — i raczej przypadkową — konieczność, ostatni akt rewolty wojskowej, która powinna być możliwie krótkotrwałą, możliwie bezbarwną społecznie. Stąd wynikła późniejsza niechęć uczuciowa pomiędzy „pomajowym” systemem rządzenia, a obozem demokracji polskiej. Stąd wynikły jednak pewne konsekwencje dalsze, bardziej, o wiele bardziej, dramatyczne.

Część kierownictwa **Polskiej Partji Socjalistycznej** zdawała sobie doskonale sprawę już w maju r. 1926, że istnieje kolosalna, zasadnicza rozbieżność pomiędzy poglądem na świat **Piłsudskiego**, a nastrojami i nadziejami mas. Pomimo to ta część właśnie zdecydowała pójść na

rękę „faktycznemu dyktatorowi” w jego wysiłku ku skierowaniu sytuacji na drogi „legalizmu konstytucyjnego”. Rozumieliśmy bowiem, że w ówczesnym położeniu międzynarodowym i polityczno-gospodarczym Polski, wobec faktu owej rozbieżności istotnej, o której wspomniałem przed chwilą, — „pogłębianie” rewolucyjno - społeczne przewrotu prowadziłyby znowuż do **anarchji**, a ta — z kolei — prowadziła do likwidacji Rzeczypospolitej Polskiej, jako Państwa niepodległego o granicach ustalonych.

Nie wiem, czy **Piłsudski** rozumiał i ocenił usługę, jaką wtedy **Polska Partja Socjalistyczna** oddała **Polsce**. Polityka „obozu sanacyjnego” w latach następnych wskazywałaby, że — odwrotnie — nie rozumiał i nie ocenił. W każdym bądź razie nastawił z punktu cały swój system na coś zgoła innego, niż utrwalenie i ugruntowanie demokracji.

Słynna mowa, wygłoszona do kilkudziesięciu posłów w pałacu Rady Ministrów w ostatnim dniu maja r. 1926, była „hasłem ideowym” nadchodzącego okresu. **Piłsudski** „szukał winowajcy” dla usprawiedliwienia własnych działań „zamachowych” i dla odwrócenia podnieconej wypadkami wyobraźni mas od problemów społeczno-gospodarczych. Znalazł „winowajcę”; wskazał na **Sejm**. Reszta stanowiła już — **dalszy ciąg**. Każdy „manewr taktyczny” osiąga za sobą setki następnych „manewrów taktycznych”. Usłudni teoretycy dorobili odpowiednią liczbę doktryn. W toku starć i zatargów wyrastały nowe trudności, nowe zaostżenia, nowe komplikacje. Weszły w grę interesy społeczno-klasowe ziemiaństwa i wielkiego przemysłu, odciąganych gwałtem od narodowej demokracji. Różne „mafje” i „mafijki” zaczęły „robić” własne interesy. Zaważyły dalej na szali, jak zawsze i wszędzie bywa przy każdym „personalnym” systemie rządzenia, nastroje osobiste **Piłsudskiego**, intrygi i intryżki jego otoczenia, wpływy zgoła postronne i t. d., i t. p. W rezultacie ogól-

nym kryzys Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. stał się niejako „punktem centralnym” położenia, chociaż w rzeczywistości takie „nastawienie” było owocem specjalnego wysiłku, było **zjawiskiem sztucznym**.

Prasa i publicystyka „sanacyjna” wyrządziła tu straszącą krzywdę krajowi; próbowała sprowadzić niezmiernie powikłane zagadnienia bytu polskiego do paru „prostych” formuł, „prostych”, bo pozbawionych jakiegokolwiek treści; nazwano te formuły: „walka z sejmowładztwem”; „walka z partyjniactwem”. Robotnik, chłop, urzędnik reagowali na nie w bardzo małym — stosunkowo — stopniu. W gruncie rzeczy „kryzys Konstytucji marcowej” dokonał się raczej w świadomości „ideologów”, polityków, dziennikarzy, teoretyków prawa, niż w świadomości szerokich mas narodu.

Niemniej „kryzys” istnieje...

Istnieje dlatego, bo tworzy go codziennie, w życiu, obóz, rządzący Polską pod egidą marsz. **Piłsudskiego**, bo mówi o nim i „tłómaczy” jego powstanie prawie cała administracja państwowa, bo agituje za nim dziewięć dziesiątych prasy polskiej, bo zrobiono zeń jeden z tych „mitów społecznych”, które, jak twierdził **Jerzy Sorel**, odegrywały tyle razy rolę ogromną w **psychologii** dziejów, a więc i w samych dziejach.

Reasumując wszystko, powiedziane na stronicach poprzednich, sformułowałbym tezę następującą.

Piłsudski dochodził stopniowo od „entuzjazmu sejmowego” z r. 1918 do „nienawiści” w stosunku do demokracji parlamentarnej. Ta „nienawiść” powstała w nim **wcześniej**, niż nastąpił przewrót majowy. Ale skierowanie wzburzonych fal ludowych w maju r. 1926 na Sejm, wsparcie o głosowanie powszechne, jako na główne „źródło zła”, było stokroć więcej posunięciem **taktyki politycznej**, niż przemysłanem zawczasu uzasadnieniem ideowem

zamachu stanu. Dlatego godzina **załamania się** — ideowego i moralnego — systemu wybiła tak prędko.

Ideologia tego systemu ma wszelkie cechy **sztuczności**. Każda grupa społeczna czy polityczna obozu „sanacyjnego” wnosi do niej treść własną, najczęściej sprzeczną radykalnie z hasłami najbliższego sąsiada i pozornego „sojusznika”.

„Pomajowy” system rządzenia natrafił — w momencie swego organizowania się — na odpowiedni **grunt psychiczny** w społeczeństwie. Wykorzystał to świetnie pod względem **taktycznym**. Ale ten nastrój porównać można z lotnym piaskiem, nie z granitem. Chodziło o **negację**, czerpiącą swe siły w zagadnieniach społeczno-gospodarszych raczej, a nie w prawnokonstytucyjnych, „Tchu” wystarczyło przeto na bardzo krótki czas.

CZĘŚĆ III.

KRYTYKA I PROJEKTY „NAPRAWY” KONSTYTUCJI Z DN. 17 MARCA 1921 R.

ROZDZIAŁ VII.

Świat powojenny.

Usiłowałem dotychczas przedstawić — możliwie rzeczowo — historję i charakter „kryzysu” ustroju prawno-państwowego Polski, ustroju, który został ujęty w artykułach Ustawy Konstytucyjnej z dn. 17 marca 1921 r. By móc dokładnie zrozumieć i **ocenić** całą walkę polityczną, jaka się toczy dokoła sprawy rewizji Konstytucji, niezależnie od **sztucznego** rozdmuchania jej „kryzysu”, by móc ocenić zarazem wartość i znaczenie różnorodnych projektów „naprawy”, — trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę z kilku założeń podstawowych.

Zagadnienie **ustroju** danego Państwa nie istnieje „samo przez się” w oderwaniu od tysiąca innych zagadnień zbiorowych życia ludzkiego. Demokracja parlamentarna, monarchja konstytucyjna, monarchja parlamentarna, monarchja absolutna, cezaryzm, rzeczpospolita typu „prezydenckiego” (system Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej) i t. d., i t. d. są wyrazem **pewnego określonego układu sił społecznych** w danym kraju i w danym stadium

jego rozwoju gospodarczego, społeczno - kulturalnego, politycznego, psychologicznego. Obok **stanu gospodarczego** społeczeństwa odgrywa tu więc rolę — nieraz decydującą — mnóstwo „dodatkowych” czynników, jak dzieje polityczne narodu, poziom kultury i świadomości każdej klasy zosobna, stopień jej zorganizowania i t. p. W swojej książce p. t. „**Teoria i praktyka Socjalizmu wobec nowych zagadnień**”¹⁾ próbowałem sformułować treść istotną t. zw. **materalizmu dziejowego**, jako **metody** badań historycznych i socjologicznych, metody, która pozwala na ułożenie — w sposób **stosunkowo** najbardziej zbliżony do rzeczywistości — zjawisk i zdarzeń społecznych w łańcuchu przyczyn i skutków oraz przyczynowych zależności wzajemnych. Do tej książki odsyłam czytelników, interesujących się **sposobem** analizy społecznej, jaki używa szkoła marksowska.

O jednej rzeczy zapomnieć nie wolno: żadna na świecie Konstytucja nie może ani naprawdę wejść w życie, ani utrzymać się i utrwalić, jeżeli jest tylko owocem racjonalistycznego myślenia uczonego, albo kaprysem dyktatora. Dyktator potrafi z pewnością **narzucić** społeczeństwu siłą jakąś konstrukcję ustrojową; grupa uczonych „ideologów” potrafi — przy sprzyjających okolicznościach — proklamować uroczyście twór własnej logiki; tak było, na przykład, we Francji w dobie Wielkiej Rewolucji; najczęściej niezwłocznie prawie potem przychodzi załamanie, i sztuczna budowla znika z powierzchni ziemi niby domek z kart. Pozostawia po sobie w spadku **ciężki kryzys państwowy**.

W jakich warunkach społeczno - gospodarczych, politycznych i kulturalnych Polska odzyskała swój byt niepodległy? W jakich warunkach, w jakim **okresie dziejowym** spędziła pierwsze dziesięć lat samodzielnego ponownie istnienia państwowego.

¹⁾ M. Niedziałkowski: Teoria i praktyka Socjalizmu wobec nowych zagadnień, wyd. „Nowego Życia”, Warszawa, 1926 r.

Formułowanie jakiegokolwiek teorii ostatecznej w tej dziedzinie byłoby — dziś jeszcze — rzeczą bardzo ryzykowną. W każdym bądź razie można ustalić kilka „tez” wagi pierwszorzędnej.

1) **Trudności gospodarcze**, powstałe na skutek wojny światowej okazały się bez porównania większe, trwalsze i głębsze, niż przypuszczano z czyjejkolwiek strony w sierpniu r. 1914. Gospodarka kapitalistyczna nie zdołała, **jak dotąd**, trudności tych usunąć.

2) **Przedwojenne formy gospodarki kapitalistycznej** nie wystarczają — ponad wszelką wątpliwość — dla usunięcia trudności i zaspokojenia potrzeb w znacznie zmienionych stosunkach polityczno - narodowych i polityczno-społecznych. Ujawniają się nowe tendencje rozwojowe: przewaga kapitału finansowego nad kapitałem przemysłowym i agrarnym, dążność do zorganizowanego podziału rynków zbytu w skali międzynarodowej, dążność do tworzenia wielkich „koncernów” międzynarodowych, do odmiennego, niż poprzednio, typu organizacji pracy; w „postępowych” i bardziej „przenikliwych” kołach wielkiego kapitału zachodnio - europejskiego i amerykańskiego istnieją prądy na rzecz „kompromisu zasadniczego” z klasą robotniczą. Niektóre z tych tendencji znalazły wyraz w uchwałach Genewskiej Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej, w pracach Komitetu Ekonomicznego Ligi Narodów i Międzynarodowej Organizacji Pracy przy Lidze Narodów.

3) **Suma potrzeb ludzkich** wzrosła niepomieranie w porównaniu do sierpnia r. 1914. Wojna przeorała do głębi psychikę wszystkich narodów. Najbardziej zapadłe, tradycyjnie uśpione, kąty zostały wciągnięte w wir zdarzeń epokowych. Skutki psychiczne - moralne wojny były tak samo duże, jak skutki polityczno - gospodarcze. W szczególności zakończył się prawie proces odrodzenia samowiedzy narodów t. zw. uśpionych w Europie, proces

zaś „obudzenia” ludów „kolorowych”, zwłaszcza w Azji, doznał kolosalnego pchnięcia naprzód.

4) **Socjalistyczny ruch robotniczy** powiększył wszędzie olbrzymio swoje wpływy. Wzrost ten wygląda z reguły tak, że Socjalizm jest **jeszcze** za słaby, by mógł wziąć na siebie sam odpowiedzialność za losy kraju, jest **już** wszakże silny dostatecznie na to, by niepodobna było rządzić **dłużej** bez niego, tymbardziej zaś przeciwnie niemu. Socjalizm poczynił ogromne postępy na wsi i pośród inteligencji pracującej. Ale — z drugiej strony — **komunizm** osłabił bardzo poważnie od wewnątrz siły robotnicze, swoją ideologię, swoją taktykę, swoim „doświadczeniem” rosyjskim, węgierskim, bawarskim, gruzińskim oddał usługi nieocenione reakcji.

5) W ciągu dziesięciu lat minionych przeszły przez Europę **dwie fale**, częściowo równoległe; pierwsza — rewolucyjna — przyniosła ze sobą likwidację monarchii rosyjskiej, niemieckiej i austro - węgierskiej, tryumf powszechny — poza Rosją — demokracji parlamentarnej; druga — odwrotnie — dała faszyzm we Włoszech, dyktaturę admirała **Horthy’ego** w Węgrzech, „pomajowy” system rządzenia w Polsce, dyktaturę na Litwie, rządy „Bloku narodowego” we Francji i konserwatystów w Anglii, zamach stanu **króla Aleksandra** w Jugosławii. Ta druga fala w swoich krańcowych i jaskrawych przejawach stworzyła stan „kryzysu demokracji parlamentarnej”.

6) **Pokój świata** nie został dotychczas ani zapewniony, ani nawet utrwalony. Próba, podjęta w tym celu w r. 1924 (uchwalenie t. zw. **Protokołu Genewskiego** przez Zgromadzenie Ligi Narodów) skończyła się niepowodzeniem na skutek upadku gabinetów Ramsaya **Macdonalda** w Anglii i **Herriota** we Francji.

Wszystko to razem wzięte upoważnia nas do nazwania dziesięcioletniego okresu życia świata powojennego — **okresem „niestałej równowagi”** społeczno - gospodarczej, politycznej i kulturalnej, albo „**okresem przejściowym**”,

jeżeli ująć go pod kątem widzenia **stałości** danych form bytowania zbiorowego ludzi.

Ze stanowiska **socjalistycznego** „prześciowość” oznacza rozwój od kapitalizmu przedwojennego, poprzez kryzys powojenny gospodarki kapitalistycznej, do socjalizmu. „Postępowe” koła kapitalistyczne liczą na **odrodzenie kapitalizmu** w zmienionej postaci i dzięki ustępstwom na rzecz klasy robotniczej. Gdzieindziej „postawiono” na **sztuczne** powstrzymanie ruchu robotniczego za pomocą faszystu, względnie innej formy dyktatury. Kto wszakże nie rozumie, że stabilizacja **wszelkich** stosunków w świecie od r. 1918 **nie nastąpiła**, ten wogóle nie rozumie życia społeczeństw powojennych. A polityk polski, który poczuwa się do **odpowiedzialności** za własne czyny, za własne słowa, za własne postępowanie, — **musi** zdawać sobie dokładnie sprawę z tych wszystkich rzeczy. **Utrwalanie** samodzielności państwowej Polski dokonywane być może **tylko** w tych okolicznościach **przedmiotowych i podmiotowych**, jakie sformułowałem przed chwilą. Zapomnieć przy dyskusji nad zagadnieniem Konstytucji o tej **rzeczywistości**, która otacza zagadnienie Konstytucji, i z której wyrasta zagadnienie Konstytucji, — znaczy to samo, co zapomnieć o powietrzu przy doświadczeniach na temat prawa ciężenia.

Cobyście powiedzieli o fizyku, coby tak postępował?

Pytania istotne, wymagające odpowiedzi podczas rewizji Konstytucji, wyglądają następująco:

1) Jaki **ustrój polityczny** daje Polsce najwięcej szans i najwięcej łatwości **utrwalenia** swego bytu, jako Państwa niepodległego, w **dzisiejszym** świecie powojennym?

2) Jaki **ustrój polityczny** daje Polsce najwięcej szans i najwięcej łatwości **przejścia** — bez wstrząśnięć, katastrofalnych dla niej, jako dla Państwa niepodległego — do nowych, socjalistycznych, form organizacji społeczno-go-

spodarczej i do nowych, socjalistycznych, form życia kulturalnego?

3) Czy odpowiedź na jedno i drugie pytanie wypadnie tak samo? czy też istnieje tu jakakolwiek nierozwiązalna, a w takim razie naprawdę tragiczna, sprzeczność?

Pod tym kątem widzenia poddam ocenie podjętą przeciwko demokracji parlamentarnej wogóle, a przeciwko Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. w szczególności, krytykę, podjętą z najrozmaitszych stanowisk. Ocena wartości krytyki ułatwi nam ocenę wartości projektów „naprawy”.

ROZDZIAŁ VIII.

Podstawy krytyki.

Najprościej jest zacząć od tych założeń krytycznych, które pokrywają się prawie zupełnie z opisanymi powyżej „źródłami psychologicznymi” kryzysu naszego ustroju konstytucyjnego. Wchodzą tu w grę: a) **niestałość, chwiejność i słabość władzy państwowej** w ustroju demokratyczno-parlamentarnym; b) **demagogja i „partyjnictwo”**, jako zjawiska, nieodłączalne od ustroju demokratyczno-parlamentarnego; c) **„sejmowładztwo”** w znaczeniu, ustalonym już poprzednio.

Przed każdym ze zdań powyższych należałoby właściwie postawić małe słóweczko: „rzekomo”. Rozważmy wszystkie trzy rodzaje zarzutów w drodze — przede wszystkim — **metody porównawczej**.

a) **Niestałość, chwiejność i słabość władzy państwowej.**

Czyżbyśmy rzeczywiście mieli w danym wypadku do czynienia z cechą **istotną**, a w dodatku **wyłączną**, demokracji parlamentarnej?

Cesarz rosyjski **Mikołaj II**, monarcha prawie **absolutny**, zmieniał ministrów z szybkością kalejdoskopijną;

o zmianach decydowały wpływy najzupełniej uboczne, przypadkowe: nerwy cesarzowej; mistyczno-intryganckie „widzenie” Rasputina; intrygi wzajemne ministrów urzędujących, komendantów pałacowych, p. Anny Wyrubowej, przyjaciółki cesarzowej, i t. d. Ta szybkość nabrała charakteru wręcz zawrotnego w ostatnich kilkunastu miesiącach panowania.

Cesarz niemiecki **Wilhelm II** obalił największego męza stanu Niemiec XIX stulecia, **Bismarcka**, na skutek zażdrości osobistej, pokrzyżował całą długoletnią politykę zagraniczną Rzeszy na skutek młodzieńczej lekkomyślności i zarozumiałości. To była **monarchja konstytucyjna**.

Cesarstwo **Napoleona III** w dn. 4 września 1870 r., cesarstwo **Mikołaja II** w marcu r. 1917, cesarstwo **Wilhelma II** i **Karola** austriacko-węgierskiego w listopadzie roku 1918 runęły nawet bez próby oporu. To były: **cezarizm plebiscytowy, monarchja prawie absolutna, dwie monarchje konstytucyjne**.

„Gra” sił organów wewnętrznych amerykańskiego „systemu prezydenckiego” doprowadziła w r. 1919 do zupełnego załamania całej ideologii, całej polityki, całego życia wreszcie prezydenta **Wilsona**, prezydenta „wszechwładnego”.

Tych parę przykładów wystarczy: „**niestałość, chwiejność i słabość władzy państwowej**” bywa równie dobrze zjawiskiem, zachodzącym przy każdej innej formie rządów, jak i przy demokracji parlamentarnej. Rozstrzygają o niej widocznie jakieś inne przyczyny, a nie dany rodzaj organizacji Państwa.

b) Demagogja i „partyjnictwo”.

Napoleon I rozkazał oddziałom, wkraczającym do Moskwy w r. 1812 grać „**Marsyljanke**”, by podnieść ducha oficerów i żołnierzy, pamiętających lata Rewolucji. **Napoleon I** po bitwie pod Lipskiem wyróżniał demonstracyjnie

wojskowych, wiernych ideom „jakobinów“, przypominał im o własnej przeszłości „jakobińskiej“. **Napoleon I**, gdy wracał z Elby do Paryża, śnił sen o „caryźmie ludowym“, groził „arystokratom“ pomstą ludu. **Napoleon III** w przededniu rewolucji lutowej przyznawał się do haseł skrajnego radykalizmu społecznego; później, już w roli cesarza, miał ładny obyczaj ściskania dłoni każdego, spotkanego gdziekolwiek, robotnika, chłopą czy mieszczanina; minister spraw wewnętrznych dbał zresztą pilnie o to, by owi „przypadkowi“ przechodnie należeli zawsze do... tajnej policji politycznej. W **Rosji carskiej** „emanację idealną“ „samodzierżawja“ stanowił słynny Związek Narodu Rosyjskiego wraz z jego literaturą i propagandą w stylu: „za wiarę, cara i ojczyznę“. **Wilhelma II** nazywano nieraz „demagogiem na tronie“. Agitacje wyborcze w **Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej** zrodziły słynne humoreski Marka Twaina. A w Polsce? Przypomnijmy sobie kampanję prasy brukowej przeciwko Sejmowi w latach 1926 — 1929.

Czy demagogja związana jest tedy wyłącznie z demokracją parlamentarną?

Jeżeli znowuż idzie o „partyjniectwo“, — to warto stwierdzić, że nie było, niema i nie będzie na świecie takiej formy rządów, któraby była wolna od jakiegokolwiek rodzaju walki „partyjnej“, intryg „partyjnych“ i t. p. Ale demokracja ułatwia i umożliwia powstanie **wielkich partji politycznych**, służących wielkim interesom klasowo-gospodarczym, wielkim ideałom, wielkim zagadnieniom; absolutyzm całkowity czy złagodzony, cezaryzm zabijają partje bez cudzysłowu; wytwarzają na ich miejsce koterje, kliki, spiski osobiste, „salony polityczne“. Na takiej zamianie żadne społeczeństwo niczego jeszcze nie wygrało.

c) „Sejmowładztwo“.

To wszystko, co należy do zakresu tego pojęcia

w sensie ujemnym, występuje również na jaw i w monarchji konstytucyjnej, i w ustroju „prezydenckim” i w „cezarystycznym”, tylko w nieco odmiennej, zato o wiele groźniejszej postaci.

Istotnie, w demokracjach parlamentarnych posłowie, względnie senatorowie, nieraz usiłują wpływać na administrację lokalną, na nominacje urzędnicze i t. d. Bądź jak bądź wszakże są to przedstawiciele społeczeństwa, znajdujący się pod kontrolą wyborców, prasy, opinii publicznej. Gdzieindziej taki sam, tylko zakulisowy, ukryty, nieodpowiedzialny, wpływ wywierają właśnie owe kliki, koterje, „salony”. Historycy zbadali dokładnie sposób obsadzania „prefektów” za **Napoleona III** we Francji, kiedy to zgłaszano odnośne kandydatury imieniem „hrabiny X”, „księżny Y”, „markizy Z”. W Rosji epoki **Rasputina** sam „starzec” i p. **Anna Wyrubowa** decydowali o dymisjach i bardzo wysokich dygnitarzy, i nawet ministrów. Im bardziej „dyktatorski”, jednostkowy jest system rządzenia, tym bardziej rosną zakulisowe, przypadkowe wpływy i nacisk. I z dziejów Polski w okresie „pomajowym” można by bez trudu przytoczyć mnóstwo przykładów.

Wniosek nasuwa się jasny.

Krytyka, skierowywana przeciwko demokracji parlamentarnej w imię trzech założeń, przedstawionych w tym rozdziale, częściowo jest przesadna, częściowo przypisuje samej tylko demokracji parlamentarnej to, co stanowi złą stronę każdego wogóle życia państwowego, częściowo zaś podnosi zboczenia demokracji, zboczenia, wynikające z okoliczności przypadkowych i przejściowych, do powagi jakiejś zasady istotnej, związanej nierozzerwalnie z ustrojem demokratyczno-parlamentarnym, jako takim.

Zagadnienie zaś najważniejsze pozostaje całkiem na uboczu. Żadna forma rządów nie może być trwałą, jeżeli **nie odpowiada przez czas dłuższy rzeczywistemu układowi sił społeczno-politycznych** w danym społeczeństwie i w danym okresie historycznym. Im dłużej trwa stan sprzecz-

ności, im bardziej jest jaskrawy, im bezwzględniej grupa rządząca stosuje przemoc fizyczną, — tym **katastrofalnie** wygląda **ujawnienie** samego stanu sprzeczności. Wystarczy porównać rewolucję rosyjską z rewolucją niemiecką w następnym po niej roku, albo chociażby z „sielankowym” fermentem „rewolucyjnym” w Holandji w końcu r. 1918.

W „przejściowej” epoce dziejów, jaką przeżywamy, **układ sił społeczno-politycznych** ulega zmianom bardzo szybkim, nieraz raptownym i krańcowym. **Nastroje** opinii publicznej są o wiele więcej zmienne i niestałe, niż kiedykolwiekbądź w ciągu ubiegłego stulecia. Można uważać to zjawisko za rzecz bardzo ujemną, niemniej stanowi ono **fakt**.

W tych warunkach każdy **skostniały** system organizacji państwowej i rządu oznacza coś w rodzaju **szczelnego zamknięcia kotła z gotującą się wodą**. Mamy — w pierwszej chwili — pozorną ciszę; później — niebezpieczny wybuch. Każdy taki system — dalej oznacza **sztuczną** przewagę pewnych klas społecznych nad innymi klasami i nad Państwem. Tem samym następuje — trochę prędzej czy trochę później — **znaczne zaostrzenie walk klasowych i politycznych**. Szanse przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego **bez bardzo ciężkiego kryzysu gospodarstwa narodowego** zostają — w konsekwencji — ogromnie pomniejszone.

Polska znajduje się — rzecz zrozumiała — w położeniu pod każdym względem trudniejszym, niż Państwa — powiedzmy — „stare”, które nie musiały przerwać na tyle lat swego istnienia niepodległego.

I tu dopiero występuje na światło dzienne wielka zaleta demokracji parlamentarnej, zaleta, najczęściej zapoznawana. Nazwałem ją ¹⁾ „**elastycznością**”.

¹⁾ Por. moją „Teorię i praktykę Socjalizmu wobec nowych zagadnień”, Warszawa, 1926, wyd. „Nowego Życia”.

Demokracja parlamentarna sprowadza lwia część konfliktów politycznych i nawet dużą część zatargów społeczno-gospodarczych na grunt właśnie parlamentarny. W ten sposób łagodzi formy walk społeczno-politycznych; umożliwia mało bolesne rozwiązanie sytuacji niezmiernie trudnych i powikłanych. Przykładem niejako „typowym” był upadek gabinetu Witos’a u schyłku r. 1923.

Z drugiej znowu strony częste stosunkowo odwoływanie się do głosowania powszechnego usuwa groźbę dłuższego sprawowania władzy w sposób, niezgodny z realnym układem sił w społeczeństwie. Przyznane w r. 1926 Prezydentowi Rzeczypospolitej prawo rozwiązywania Sejmu i Senatu przed upływem ich kadencji postawiło w tej dziedzinie kropkę nad „i”.

Sprawdzian „elastyczności” ustroju państwowego jest sprawdzianem najzupełniej pierwszorzędnym dla oceny dobrych i złych stron form rządu w... świecie powojennym.

ROZDZIAŁ IX.

Plany „naprawy” obozu „sanacyjnego”.

Ideologią „urzędową” i uroczystą „pomajowego” systemu rządu stała się „naprawa Konstytucji” już zaraz w pierwszych miesiącach po przewrocie, obok haseł „walki z partyjnictwem” i „sanacji moralnej”.

Nie będę powracał do tego, co napisałem o tej sprawie w jednym z rozdziałów poprzednich. Przypomnę tylko, że owe stanowisko, skierowane przeciw Konstytucji z dn. 17 marca r. 1921, miało narazie charakter nieco przypadkowy, uproszczony, demagogiczny, czysto negatywny. Myśl „pozytywna” rozwijała się stopniowo, natrafiając ustawicznie na duże trudności.

Trudność zasadnicza polegała na niezwyklej różnorodności społeczno-klasowej, ideowej i psychicznej grup, wchodzących do składu obozu t. zw. sanacyjnego. Wy-

liczmy po kolei: konserwatystów-monarchistów ks. Sapiehy i red. Mackiewicza, konserwatystów typu „Czasu” krakowskiego, odłam „naprawiaczy”—zwolenników „systemu prezydenckiego”, „cezarystów”, zwolenników „systemu kanclerskiego” z pod znaku p. prof. Bartla i t. d., i t. p. Pierwsze próby sformułowania **wspólnego programu konstytucyjnego** wykazały tedy wręcz humorystyczne rozbieżności. Z tego okresu datuje się słynna broszura pos. A. Piaseckiego ze sprawozdaniem o dyskusji konstytucyjnej w końcu lipca 1928 r. w mieszkaniu pos. W. Sławka przy udziale wybitniejszych przywódców obozu. Nastąpiły później poszukiwania **kompromisu**. Rezultatem był projekt „**zmiany niektórych postanowień Ustawy Konstytucyjnej**”, wniesiony do Sejmu w lutym r. 1929 przez pos. Walerego Sławka imieniem **Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem**.

Jak możnaby ten kompromis określić?

Objął on **dwie** metody myślenia w łonie Bloku: zwolenników koncepcji: „**cezar i lud**” oraz konserwatystów o sympatjach monarchistycznych. Fanatycy „systemu prezydenckiego”, liberali typu dawnej t. zw. Partii Pracy pozostali na uboczu.

Koncepcja „**cezar i lud**” jest nawrotem do ideologii i pojęć „Trzeciego Cesarstwa” we Francji, zakrapianych obficie sosem rodzimej polskiej demagogii, demagogii „pomajowej”. Biorąc rzecz ze stanowiska **społeczno-klasowego**, mamy tu wyraz pragnień, egoizmu i tęsknoty „wysokich sfer” **biurokracji cywilnej i wojskowej**, która sprawowałaby w istocie pełnię władzy pod płaszczykiem rzekomej „wszechwładzy” Prezydenta Rzeczypospolitej.

Według projektu B. B. Prezydent:

1) byłby wybierany w głosowaniu powszechnem z pośród dwóch kandydatów; jednego wyznacza Prezydent ustępujący, drugiego — Zgromadzenie Narodowe, złożone z połączonych Sejmu i Senatu;

2) mógłby umarzać postępowanie karno-sądowe przed prawomocnym rozstrzygnięciem sprawy w poszczególnych wypadkach;

3) mógłby ratyfikować niektóre rodzaje umów międzynarodowych;

4) byłby całkowitym i nieodpowiedzialnym zwierzchnikiem sił zbrojnych Rzeczypospolitej;

5) mógłby mocą własnej decyzji usunąć z Sejmu posłów, których wybory uległy zaprotestowaniu;

6) mianowałby jedną trzecią członków Senatu;

7) otrzymałby prawo t. zw. *veta* zawieszającego (w zakresie ustawodawstwa);

8) zachowałby prawo wydawania dekretów;

9) mianowałby prezesa Trybunału Stanu oraz czterech (z pośród dwunastu) członków Trybunału Stanu;

10) mianowałby sędziów bez kontrasygnaty ministerjalnej.

W razie wprowadzenia w życie wszystkich tych przepisów faktyczna władza Prezydenta byłaby wręcz kolosalna. Władza taka przekraczałaby o wiele możliwości pracy, wysiłku i działania jednostki, chociażby najbardziej genialnej. Dlatego w **praktyce** stanowiłaby — w dzisiejszych niesłychanie skomplikowanych i trudnych warunkach życia — „płaszczyk”, jak powiedziałem, dla „samowładztwa” biurokracji — ministrów, dyrektorów departamentu, dygnitarzy kancelarii cywilnej, czy wojskowej Prezydenta, i dla wpływu wszelkich „klik” i „mafii”, związanych z wymienionymi a „wysoko postanowionymi” osobistościami.

„Cezaryzm” w XX stuleciu oznacza zawsze — „biurokratyzm”. Z formułki: „cezar i lud” odpadają obydwie człony; pozostaje „istota anonimowa” w mundurze lub bez munduru, której na imię — „wysoki biurokrata”.

To jest „wkład” do projektu z ramienia „cezarystów”

w obozie „sanacyjnym”; dowcip ulicy nadał im popularne dzisiaj miano „grupy pułkowników”.

Konserwatyści otrzymali „w podarunku” — poza drobnostkami natury formalnej, jak, na przykład, nazwanie uposażenia Prezydenta „listą cywilną” według nomenklatury państw monarchistycznych, poza owym „veto zawieszającym”, instytucję pochodzenia monarchistycznego, — otrzymali rzecz ważną niezmiernie — **znaczące powiększenie kompetencji i roli Senatu w Państwie.**

Senat, złożony w jednej trzeciej z osób, mianowanych przez Prezydenta, mógłby zatrzymać każdy projekt ustawy, uchwalony przez Sejm; przeprowadzenie woli Sejmu w stosunku do opozycji Senatu wymagałoby aż 3/5 większości Izby poselskiej. W ogromnej tedy większości wypadków **żadna radykalniejsza reforma społeczna** nie ujrzałaby światła dziennego bez zgody sfer zachowawczo-biurokratycznych.

W ocenie ogólnej śmiało, jak sędzę, wolno stwierdzić, że projekt **Bloku Bezpartyjnego** nie jest „naprawą” demokracji parlamentarnej; jest **zastąpieniem** demokracji parlamentarnej przez zupełnie inną budowę polskiego życia państwowego. Przechodząc zaś do sformułowania oceny rzeczowej, trzeba pamiętać o tem, co stanowiło treść rozdziałów poprzednich.

Z punktu widzenia **utrwalania bytu Polski, jako Państwa niepodległego**, mielibyśmy ustrój skostniały, twarde, pozbawiony wszelkiej „elastyczności”. Zatargi polityczne i społeczne wyładowywałyby się w formach z reguły ostrzejszych, niż dzisiaj, i przeważnie poza murami parlamentu, a więc w drodze różnych rodzajów t. zw. akcji bezpośredniej. Społeczeństwo byłoby podzielone na szczupłą garstkę „rządzących” i na mnogie miliony „rządzonych”. Nastąpiłoby niejako „utrwalenie” obecnego systemu rządzenia. **Odpowiedzialność za Państwo** pozostawałaby rodzajem „monopolu” w nielicznych rękach. Masy

byłyby od niej usunięte. Runęłaby w gruzy olbrzymia, dziesięcioletnia praca wychowawcza, rozstrzygająca o przyszłości, praca nad zespoleniem losu Polski z losem ludu we własnej tego ludu świadomości.

Nazwałem projekt konstytucyjny B. B. kompromisem przede wszystkim dwóch odłamów obozu rządzącego: „cezarystów” i — w mniejszym stopniu ideologii monarchistycznej. Zupełnie prawie na uboczu pozostała grupa „Przełomu” — zwolenników „systemu prezydenckiego” typu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

„System prezydencki” polegał na próbie „idealnego” niejako wcielenia w życie teorii Monteskiusza o „podziale władz”, o możliwie dużej odrębności i samodzielności w stosunku do siebie trzech „władz” w Państwie: **ustawodawczej, wykonawczej i sądowej**. Życie i doświadczenie, uzbrojone w potężną broń **prawa obyczajowego** wprowadziły z biegiem czasu — i tu również — liczne odchylenia od teorii.

Władzę ustawodawczą sprawują w Stanach Zjednoczonych **Kongres (Sejm)**, jako reprezentacja całego kraju, i **Senat**, jako reprezentacja „Stanów” poszczególnych, czynnika **federacyjnego**. Senat uczestniczy jednak również w niektórych dziedzinach, należących do władzy wykonawczej, zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej.

Władza wykonawcza — to Prezydent, obierany przez specjalne zgromadzenie „**elektorów**”; ministrowie (sekretarze stanu) są zależni tylko od Prezydenta, podobnie różne rodzaje wyższych urzędników.

Sądy, niezawisłe ani od Prezydenta, ani od Kongresu i Senatu mają prawo badać zgodność ustaw z Konstytucją.

Żaden wszakże, najbardziej pełny i dokładny, szkic Konstytucji amerykańskiej nie pozwoli na zrozumienie jej **funkcjonowania**, jeżeli się zapomni, że powstała ona

w atmosferze XVIII stulecia, w Państwie o charakterze federacyjnym, że istnieje dzisiaj w społeczeństwie, którego niepodległości politycznej nic bezpośrednio nie zagraża, w którym polityka stała się „pracą zawodową” nielicznej stosunkowo grupy ludzi, która cieszy się naogół dobrobytem, które — wreszcie — zachowało dotychczas w zasadzie „system dwóch partii” („republikańskiej” i „demokratycznej”), co odegrywa w praktyce rolę olbrzymią.

Oczywista więc, przeniesienie „żywca” na grunt polski ustroju Ameryki Północnej należałoby do zadań wręcz niewykonalnych, z gruntu utopijnych. To też, o ile sądzić można, publicyści „Przełomu” kładli nacisk główny na pewne tylko punkty „systemu prezydenckiego”, w pierwszym rzędzie na zasadę odpowiedzialności politycznej ministrów tylko przed Prezydentem. Jeżeli chodzi o projekt B. B., — ponieśli zupełną klęskę. Jeżeli idzie o samą myśl, oznaczałaby ona — w razie wejścia w życie w warunkach rzeczywistości polskiej — ustawiczny prawie stan konfliktu pomiędzy przedstawicielstwem narodowym, a Prezydentem, względnie jego ministrami, oznaczałaby — dalej — ogromne wzmożenie wpływu „potęg zakulisowych” na politykę państwową, mogłaby bardzo łatwo oznaczać odpowiednie usunięcie na stronę klasy robotniczej ze wszystkimi — opisanymi już — konsekwencjami.

I w Stanach Zjednoczonych „koncerny” kapitalistyczno - bankowe grają nieraz rolę decydującą i w polityce zagranicznej, i w polityce wewnętrznej. Stany Zjednoczone mogą to wytrzymać, Polskaby nie wytrzymała...

Prof. Kazimierz Bartel, dwukrotny prezes Rady Ministrów w okresie „pomajowym”, wysuwał koncepcję „systemu kanclerskiego” — bez naruszenia istoty demokracji parlamentarnej, — a więc znacznie większego, niż dotąd, uzależnienia ministrów poszczególnych od premjera.

P. Bartel rozumował — zdaje się — w tym wypadku typowo „racjonalistycznie”. Przewaga premiera nad ministrami „resortowymi” zależy daleko więcej od wartości osobistych danej jednostki, daleko mniej od przepisów prawa. P. Władysław Grabski, na przykład, był faktycznym „kanclerzem” w r. 1924 i 1925; sam p. Bartel, choćby go Konstytucja obdarzyła znacznie większymi prerogatywami, nie stanowiłby jednak „czynnika decydującego” wobec Piłsudskiego, jako „resortowego” ministra spraw wojskowych w jego gabinecie.

Projekt B. B. koncepcji p. Bartla nie uwzględnił.

Wymienić jeszcze trzeba osobno tę grupę obozu rządzącego, która znajduje swój wyraz prasowy w „Epoce” i w „Kurjerze Wileńskim”. Jest to dawna Partja Pracy. Tu mamy do czynienia z dość wstrzemięźliwym stosunkiem do kampanji konstytucyjnej B. B. Stawia się na pierwszym planie ogólnikowe hasło „wzmocnienia władzy wykonawczej”, unikając kategorycznie obstawiania przy każdym szczególe projektu.

W rezultacie ogólnym tedy trudno uważać ten projekt za przemyślany do końca i wspólny naprawdę program „naprawy” Konstytucji całego obozu, skupionego pod znakiem osoby marsz. Piłsudskiego. „Koalicyjny” charakter obozu odbić się musiał i na jego próbach sformułowania jednakowej myśli pozytywnej w zakresie przebudowy ustroju Państwa.

ROZDZIAŁ X.

Plany „naprawy” prawicy nacjonalistycznej.

By zrozumieć rozwój myśli prawno - konstytucyjnej obozu narodo - demokratycznego, trzeba znowu cofnąć się nieco wstecz ku historii lat minionych.

Przed wojną Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe zajmowało się zagadnieniami ustrojowymi o tyle tylko,

o ile chodziło o autonomję, a później o samorząd, w granicach monarchji rosyjskiej. Republikańskie, rewolucyjno-powstańcze tradycje Ligi Polskiej i Ligi Narodowej były oddawna już złożone do skarbnicy „czcigodnych pamiątek”. W latach 1915 — 1916 przedstawiciele narodowej demokracji uczestniczyli w „komisjach mieszanych” polsko-rosyjskich, mających na celu opracowanie planu i sposobu realizacji odezwy wielkiego księcia **Mikołaja Mikołajewicza**. Komisje te nie dały — i dać nie mogły — najmniejszego rezultatu. Działalność ich nie pozostawiła również po sobie żadnego dorobku teoretycznego.

Od r. 1917 **Międzypartyjne Koło Polityczne**, kierowane przeważnie przez narodowych demokratów, i stronnictwo Demokratyczno - Narodowe w b. zaborze austriackim stanęły, jak wspomniałem w Rozdziale I tej książki, **na gruncie republikańskim** z mocnym podkreśleniem pierwiastka demokratycznego. W r. 1918 „zamach stanu” gabinetu pp. **Świeżyńskiego** i **Zygmunta Chrzanowskiego** przeciwko Radzie Regencyjnej nosił cechy „przewrotu” — nieudatego zresztą — w stylu „jakobińskim”. Projekt Konstytucji, zgłoszony w r. 1919 przez p. **St. Głąbińskiego** imieniem Związku Ludowo - Narodowego, odznaczał się (podałem jego punkty zasadnicze w Rozdziale III) treścią jaskrawo demokratyczną i demokratyczno-parlamentarną z odcieniem „plebiscytowym”. W toku prac Sejmu Ustawodawczego nad Konstytucją narodowi demokraci zrezygnowali — na tle walki z Naczelnikiem Państwa — z „naleciałości plebiscytowych”, trzymali się tem bezwzględniej zasad demokracji parlamentarnej, zarzucali nawet socjalistom... „bonapartyzm” z powodu koncepcji specjalnego Zgromadzenia Narodowego dla wyboru Prezydenta i t. p.

Wszystkie te „radykalne” stanowiska były raczej przypadkiem taktycznym, niż obmyślanym i przepracowanym sumiennie programem budowy Państwa.

W latach 1924 — 1929 polityka narodowo - demokratyczna rozwijała się w dwóch kierunkach.

Kierunek pierwszy polegał na chęci zupełnego, albo prawie zupełnego zrównania Senatu z Sejmem, na paru projektach zmian wtórnych, drugorzędnych w organizacji i stosunku wzajemnym władz państwowych, przede wszystkim zaś na **zmianie ordynacji wyborczej** (podniesienie cenzusu wieku, zniesienie „proporcjonalności” wyborów, okręgi jedno-mandatowe).

Chodziło tu o przesunięcie życia polskiego „na prawo” w sensie społecznym i gospodarczym, o przesunięcie za pomocą **sztucznych urządzeń** prawno - państwowych, jednakże w **granicach ustroju parlamentarnego**.

Kierunek drugi miał charakter wyraźnie **faszystowski**; szczyt jego rozwoju stanowiło utworzenie — już po przewrocie majowym — **Obozu Wielkiej Polski** w myśl ówczesnej teorii Romana **Dmowskiego**, że system rządów marsz. **Piłsudskiego** załamał się w bardzo prędkim tempie i że **Obóz Wielkiej Polski** będzie naturalnym jego spadkobiercą wobec grożącej anarchii, wobec przewidywanych „puczów” komunistycznych i t. p.

P. Dmowski uważał w r. 1926 — jak się zdaje — powrót do demokracji parlamentarnej za wręcz wykluczony, albo przynajmniej za prawie wykluczony; wyobrażał sobie — operujemy, rzecz jasna, skrótami — dalszy bieg wypadków, jako rozwój od dyktatury „czerwonej” **Piłsudskiego** do dyktatury „narodowej” **Dmowskiego**.

Po wyborach do Sejmu i Senatu z marca 1928 r. kierunek **Obozu Wielkiej Polski** odsunięty został w ruchu narodowo - demokratycznym, jakgdyby na plan drugi. **Stronnictwo Narodowe** wystąpiło w roli „zdecydowanych obrońców parlamentaryzmu”, a własny program „naprawy” Konstytucji sformułowało w „tezach”, ogłoszonych w dn. 17 marca 1929 r. w „**Gazecie Warszawskiej Porannej**”.

Punkty główne wyglądają następująco:

1) **Prezydent Rzeczypospolitej** jest wybierany przez Izbę poselską (Sejm) i przez Senat na wspólnym posiedzeniu;

2) **Prezydent Rzeczypospolitej** posiada prawo „veto” zawieszającego;

3) **Senat jest zrównany z Sejmem** (Izbą poselską) pod względem kompetencji ustawodawczych i kontroli parlamentarnej;

4) **Senat tylko częściowo wychodzi z wyborów powszechnych**; częściowo zaś składa się z „wirylistów” (reprezentacji duchowieństwa), względnie osób, powołanych z wyborów, ograniczonych cenzusem wykształcenia (średnie i wyższe wykształcenie);

5) **odpowiedzialność parlamentarna Rządu i ministrów poszczególnych** (i przed Izbą poselską i przed Senatem) wymaga większości „kwalifikowanej” i specjalnego sposobu postępowania;

6) **zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu** (Izby poselskiej).

Zauważyć łatwo, że punkty 2 i 5 koncepcji narodo-demokratycznej są zgodne z projektem B. B., punkt 3 wyraża ściślej i dokładniej hasła wyborcze odłamu konserwatywnego „Jedynki”, niż projekt B. B. (trzeba porównać słynny „Manifest” t. zw. sfer gospodarczych, wydany w grudniu 1927 r. dla poparcia list Nr. 1), punkty 4 i 6 należą prawie wyłącznie do własnej twórczości Stronnictwa Narodowego.

W porównaniu z projektem Bloku Bezpartyjnego nie-trudno tedy ująć różnice zasadnicze.

Obóz narodo - demokratyczny odrzuca „cezarizm”; nie chce wszechwładzy biurokracji; wystarcza mu sztuczne spotęgowanie wpływu na Państwo klas t. zw. posiadających. Ale istotny i wspólny z grupami „sanacyjnymi” — cel konserwatyzmu społecznego osiąga na in-

nej, niż B. B., drodze. Przywódcy „sanacji” — świadomie czy nieświadomie — chcą oddać Polskę w ręce wyższej biurokracji, **pośrednio** wzmacniając pozycję warstw kapitalistyczno - ziemiańskich; przywódcy narodowej demokracji zwrócili uwagę przede wszystkim na budowę **hamulca społecznego** przeciwko posuwaniu się opinii kraju „na lewo”. To posuwanie się właśnie **musiało** stanowić dla nich pobudkę działania i przedmiot szczerego niepokoju. Przypomnijmy bowiem, że P. P. S. otrzymała w r. 1919 — 411.000 głosów, w r. 1922 — 906.000 głosów, w r. 1928 — prawie 1.500.000 głosów.

Koncepcja Stronnictwa Narodowego zawiera także — rzecz naturalna — różne postanowienia, wynikające z **doktryny nacjonalistycznej** i z ustalonej od wielu już lat taktyki wyzyskiwania zagadnień religijnych dla potrzeb walki polityczno-klasowej.

Spółeczno - klasowe oblicze tego planu konstytucyjnego nie wymaga bodaj ani dalszych szczegółów, ani dalszych wyjaśnień. Zatrzymamy się natomiast na dwóch zagadnieniach specjalnych, co do których projekty i B. B. i Stronnictwa Narodowego mogą być w pierwszej chwili uważane za „objektywną”, rzeczową” niejako próbę usunięcia pewnych poważnych, nawet bardzo poważnych, trudności systemu parlamentarnego.

ROZDZIAŁ XI.

Odpowiedzialność polityczna ministrów.

Postulat „większej trwałości Rządu” był wysuwany oddawna i przez polityków praktycznych i przez ludzi nauki zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie.

Jak usiłowałem wykazać na stronicach poprzednich, żale na temat „niestałości Rządu” grzeszą grubą przesadą, o ile są wiązane **jedynie i wyłącznie** z demokracją parlamentarną. Inne systemy rządzenia cierpiały w różnych

okresach czasu na tę samą chorobę, niekiedy w znacznie ostrzejszej formie; i — odwrotnie — historia parlamentów demokratycznych zna gabinety bardzo długotrwałe, wsparte o pewną, niezłomną, wierną większość w Izbie.

Jeżeli idzie o samo pytanie, czy istnieją sposoby dla zapewnienia — w drodze przepisów konstytucyjnych — „stałości” Rządu, — to odróżnić należy dwie strony sprawy.

Pierwszą nazwałbym **usunięciem przypadkowości i zaskoczenia** podczas głosowania nad wnioskami o „vo-tum nieufności” dla Rady Ministrów, jako całości, albo dla ministrów pojedynczych.

W **doświadczeniu polskim** takie wypadki zdarzały się niezmiernie rzadko, o ile się wogóle zdarzały; teoretycznie wszakże mogłyby zawsze nastąpić. Jakiś poseł stawia — ni stąd, ni zowąd — pod koniec posiedzenia Sejmu wniosek o nieufności; wielu zwolenników Rządu brakuje; liczba obecnych jest nieznaczną, i Rząd upada wbrew woli istotnej większości Izby, większości chociażby przeważającej.

W **tym** zakresie istnieją środki zaradcze, bardzo łatwe do wprowadzenia w życie.

Można więc żądać określonej „minimalnej” liczby podpisów pod takim wnioskiem, by nie wynikał on z nastrojów jednostki, lecz z przemyślanej decyzji poważnej grupy.

Można żądać, by upłynął jakiś okres czasu pomiędzy zgłoszeniem wniosku o nieufności, a głosowaniem nad nim. Unika się wtedy przypadkowych większości i głosowań bez zastanowienia, pod chwilowym wrażeniem.

Można — wreszcie — ustalić konieczność obecności podczas głosowania większej liczby posłów, na przykład, połowy liczby ustawowej.

Wszystkie trzy sposoby zostały sformułowane w projekcie konstytucyjnym **Polskiej Partji Socjalistycznej**,

Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie“ i Stronnictwa Chłopskiego, o którym to projekcie będę pisał szczegółowo dalej.

Dруга strona sprawy wygląda inaczej.

Pierwszeństwo pomysłu należy się tu niewątpliwie obozowi prawicy nacjonalistycznej.

Prof. Edward Dubanowicz w szeregu prac teoretycznych („Rządy gabinetu“ w r. 1917, „Rewizja Konstytucji“ w styczniu r. 1926, „Z zagadnień konstytucyjnych“ w r. 1928) rozwijał myśl, że ustąpienie Rządu powinno następować dopiero w razie wypowiedzenia się przeciwko niemu większości „kwalifikowanej“, t. zn. wyjątkowo dużej, parlamentu. Podobne stanowisko zajęli również — pomiędzy innymi — prof. prof. Wacław Komarnicki i St. Starzyński; wypowiedziała się za nim praca zbiorowa „grona prawników“, wydana w Warszawie w r. 1929 p. t. „Rewizja Konstytucji“ i t. d.

„Teza“ Stronnictwa Narodowego brzmi w danej kwestji następująco:

„Wniosek o pociągnięcie Rządu do odpowiedzialności parlamentarnej powinien być umotywowany, podpisany przez $\frac{1}{4}$ ustawowego składu Izby poselskiej lub Senatu, nie może być poddany pod głosowanie wcześniej, niż po upływie 8 dni od chwili jego wniesienia i przyjęty (być musi) bądź większością głosów ustawowej liczby posłów, względnie senatorów, bądź też w obecności przynajmniej połowy ustawowej liczby posłów, względnie senatorów, większością $\frac{3}{5}$ obecnych“.

A teraz sformułowanie projektu B. B.:

„Jeżeli Sejm absolutną większością ustawowej liczby posłów zażąda ustąpienia Rządu lub ministra, albo odmówi mu zaufania, Prezydent Rzeczypospolitej odwoła Rząd lub ministra, chyba, że zarządzi rozwiązanie Sejmu“.

Mysł zasadnicza, jak łatwo zauważyć, przedstawia się tak samo w obu wypadkach, o ile pominąć demagogiczno - agitacyjną „groźbę” rozwiązania Sejmu, zawartą we wniosku B. B., „groźbę” zresztą najzupełniej zbyteczną, bo prawo rozwiązywania Sejmu zawarowane zostało Prezydentowi gdzieindziej.

Mamy w danym wypadku do czynienia z próbą **sztucznego** utrudnienia wykonywania przez parlament kontroli politycznej nad działalnością Rządu.

Wyobraźmy teraz sobie taką sytuację.

Przeciwko Rządowi wypowiedziała się większość zwykła Sejmu, zabrakło wszakże paru głosów do większości „kwalifikowanej”; Rząd — w zgodzie z przepisem Konstytucji — pozostaje przy urzędowaniu; ale owa większość zwykła Sejmu, niechętna Rządowi, pragnie koniecznie go obalić; nie mogąc tego uczynić w drodze odpowiedzialności politycznej ministrów, czyni to w drodze odrzucania projektów ustaw, zgłaszanych przez Rząd, ewentualnie w drodze odrzucenia budżetu.

Innemi słowy, — brak zaufania większości sejmowej do składu osobistego Rady Ministrów **przeobraża się** w kryzys państwowy o wiele głębszy, o wiele trudniejszy do rozwiązania.

W tym punkcie tkwi sedno sprawy.

Jak podkreśliłem już kilka razy, cechą najbardziej istotną **demokracji parlamentarnej** jest jej „elastyczność”, jej zdolność przystosowywania się do zmian w układzie sił społecznych kraju. Obalenie przez Sejm Rządu, — to, normalnie biorąc, tylko **kryzys ministerjalny**. W razie wprowadzenia do Konstytucji przepisów, podtrzymujących Rząd **sztucznie** wbrew większości parlamentu, kryzys ministerjalny **łatwo stać się może kryzysem państwowym**.

Ten oto argument **ściśle rzeczowy** przemawia kategorycznie przeciw wszelkim koncepcjom „usztynienia”

ram konstytucyjnych w zakresie odpowiedzialności politycznej ministrów. Konceptje takiego typu są typowym objawem **myślenia racjonalistycznego**, podczas gdy zagadnienia ustrojowe nadają się najmniej do rozumowań prawnoprawno - formalnych, bo związek ich z życiem, zależność od życia, od wszelakich możliwości życiowych stanowi właśnie jedyne źródło ich istnienia i jedyną **zależność rzeczywistą** w tem istnieniu.

ROZDZIAŁ XII.

P r a w o w y b o r c z e .

I w literaturze prawnoprawno - politycznej, i w publicystyce dziennikarskiej, i w ustnych dyskusjach na tematy konstytucyjne istnieje dążenie do zrzucenia winy za trudności powojenne **demokracji parlamentarnej** na barki, jeżeli można tak się wyrazić, pięcioprzymiotnikowego głosowania; gniew główny wywołuje zazwyczaj zasada wyborów t. zw. **proporcjonalnych** (stosunkowych).

Oskarżenie sprowadzić łatwo do tezy następującej: „**Kryzys parlamentaryzmu** wynika z braku stałych większości w parlamencie; brak stałych większości wynika z faktu głosowania proporcjonalnego, które daje w rezultacie parlament, rozproszkowany od wewnątrz“.

W rozdziale V zwróciłem już uwagę, że przyczyną głębszą braku stałych większości w parlamentach różnych krajów jest brak stałej większości w opinii publicznej danego społeczeństwa. Wybory „pięcioprzymiotnikowe“ nie stwarzają takiego stanu rzeczy, tylko go ujawniają w formie jaskrawej, dają bowiem Izbę, będącą wiernym **stosunkowo odbiciem rzeczywistego układu sił społeczno - politycznych**. Chwiejność znowuż tego układu stanowi nie owoc złośliwości „partyjników“, jeno konsekwencję **niestałej równowagi społecznej, gospodarczej, politycznej i kulturalnej, niestałej równowagi, którą na-**

zwać można cechą istotną powojennego okresu dziejów dla społeczeństw przede wszystkim europejskich, chociaż nie wyłącznie dla europejskich.

Zagadnienie tedy brzmieć powinno zgola inaczej.

Czy takie sztuczne „wykombinowanie” ordynacji wyborczej, któreby ułatwiło powstanie większości parlamentarnej niezależnie od rzeczywistej większości kraju, — czy takie posunięcie dałoby w rezultacie więcej „plusów” czy więcej „minusów”?

Odpowiedź krótka i kategoryczna nie należy do rzeczy łatwych. Jest faktem znanym i stwierdzonym wielokrotnie, że, na przykład, system okręgów t. zw. jednomandatowych powołuje bardzo często do życia parlament o całkiem innym obliczu, niż oblicze społeczeństwa.

Przypuśćmy sytuację najprostszą.

Istnieje 100 okręgów wyborczych „jednomandatowych”. Partja „A” zdobyła w 60 okręgach 60 mandatów i 100.000 głosów; partja „B” osiągnęła 90.000 głosów i ani jednego mandatu, bo wszędzie pozostawała w tyle za konkurentką o kilkadziesiąt czy kilkaset głosów; w 40 okręgach innych partja „B” ma 40 mandatów i 150.000 głosów, partja „A” — skupiła — powiedzmy — 10.000 głosów. A wynik? Partja „A” ma większość parlamentarną i Rząd w swoich rękach, reprezentując jednakowoż tylko 110.000 obywateli; partja „B” znajduje się w opozycji i w mniejszości na terenie parlamentu, chociaż ofiarowało jej poparcie 240.000 osób.

Rzecz naturalna, nasz przykład jest stokrotnie uproszczony w porównaniu z sytuacjami, zachodzącymi w praktycznem życiu politycznem. Ale doświadczenie przedwojenne, a nawet współczesne nam angielskie, dostarcza tutaj wielu analogji. Konserwatyści angielscy rządili nieraz Wielką Brytanią, chociaż kraj w swej większości głosował przeciwko nim, tak samo zresztą liberalowie.

Idźmy dalej w zgodzie z przykładem naszego kraiku z fantazji o dwóch partjach i o 350.000 wyborców.

Dopóki położenie gospodarcze i polityczne układa się normalnie, pomyślnie, dopóki niema na porządku dziennym wielkich zagadnień spornych, roznamiętniających tłumy, — dopóty wszystko idzie bez zarzutu, system parlamentarny funkcjonuje dobrze. Aż powstaje owe **zagadnienie sporne**. Partja „A” i partja „B” rozpoczynają zaciętą walkę polityczną, społeczną, gospodarczą. Partja „A” decyduje o stanowisku parlamentu i Rządu; ale ogromna większość opinii, wszyscy zwolennicy partji „B”, pragną gwałtownie i namiętnie czegoś wręcz odmiennego. Wtedy zatarg przeobrazić się może bardzo łatwo w **katastrofalny kryzys państwowy**.

Tu właśnie leży „odwrotna strona medalu” ze stanowiska **utrwalenia i rozwoju danego państwa**.

„Elastyczność” **demokracji parlamentarnej**, jej zdolność do umożliwienia **pokojoyej ewolucji narodów** w dziejowym okresie „**kapitalizmu powojennego**”, w okresie, który nosi wiele znamion **schyłku** samych założeń gospodarki kapitalistycznej, który stanowi w każdym bądź razie moment „**przejściowy**” w historii ludzkości, — ta zdolność demokracji parlamentarnej znajduje się w **stosunku prostym** do **ściśłości** wyrażania przez parlament rzeczywistego układu sił społeczno - politycznych w kraju. Ściśłość idealna, absolutna, w życiu społecznem nie istnieje, bo to życie płynie bez przerwy; chodzi o ściśłość **możliwie** dokładną. Przebudowa ordynacji wyborczej jakiegokolwiek typu, zmierzająca czy to przez zniesienie „proporcjonalności”, czy też przez zaprowadzenie wyborów „pluralnych” i t. p., do stworzenia **sztucznie** większości w parlamencie dla jakiegoś obozu **bez zdobycia dla niego** — chociażby przybliżonej — **większości w społeczeństwie**, — naraża państwo na duże i ostre konflikty przy każdej poważniejszej sprawie, co wpływa na porządek dzienny.

A Polska posiada jeszcze takich spraw nie mało.

Do wniosków podobnych dojdziemy, biorąc za punkt wyjścia stanowisko **społeczno - klasowe**.

Likwidacja „stosunkowego” prawa głosowania oznaczałaby — w warunkach polskich — bardzo jaskrawą przewagę interesów rolniczych nad interesami przemysłowo - miejskimi; przy ustroju parlamentarnym parlament wybitnie **agrarny** nasuwa niebezpieczeństwo **jednostronnej państwowej polityki gospodarczej** ze wszystkimi odpowiednimi konsekwencjami. Polska musi **za wszelką cenę** stanąć „na twardych nogach” pod względem gospodarczym, musi osiągnąć „poziom europejski” w szansach postępu technicznego i organizacyjnego przemysłu; jednostronnie agrarna polityka gospodarcza Państwa byłaby rzeczą niezwykle groźną; niezbędną jest pewnego rodzaju „kompromisowość”, niewykonalna bez silnej reprezentacji robotniczej.

Z drugiej strony wchodzi w grę cały problem zasadniczy **wpływu klasy robotniczej na Państwo i odpowiedzialności klasy robotniczej za Państwo**. Od rozwiązania tego problemu zależy w znacznej mierze los Niepodległości.

Przy dzisiejszym stopniu rozwoju gospodarczego Polski, przy dzisiejszym — wyjątkowo „płynnym” — podziale ludności na grupy społeczno - klasowe, — zniesienie wyborów „proporcjonalnych”, każda wogóle forma ograniczenia „pięcioprzymiotnikowego” prawa wyborczego **pomniejsza sztucznie** rolę klasy robotniczej w **politycznej** dziedzinie życia państwowego, podczas gdy jej rola **społeczno - gospodarcza** wzrasta nieustannie z miesiąca na miesiąc. Powstałaby stąd **sprzeczność**, grożąca niezmierennie ostreimi walkami wewnętrznymi.

Wydaje mi się tedy, że odpowiedź na pytanie, postawione na wstępie rozdziału niniejszego, powinno by wyglądać następująco:

Niepodobna rozumować o zaletach i wadach różnych systemów wyborczych pod kątem widzenia wyłącznym ich celowości dla łatwiejszego utworzenia większości parlamentarnej; ten kąt widzenia nie jest ani jedyny, ani najważniejszy; rozumowanie takiego typu — to rozumowanie racjonalistyczne, obce rzeczywistości;

demokracja parlamentarna bez stałej większości natotyka na trudności wręcz kolosalne; ale parlamentarizm, nie wyrażający istotnego układu sił społeczno-politycznych, spowodować może — zwłaszcza w przeżywanym przez nas dzisiaj okresie dziejowym — trudności o wiele większe, nawet katastrofalne;

ze stanowiska klasy robotniczej złamanie „pięcioprzymiotnikowego” prawa wyborczego prowadzi do odrzucenia wstecz jej wpływu na politykę państwową i jej roli w Państwie, oznacza zarazem niebezpieczeństwo — specjalnie poważne w Polsce — jednostronnie rolniczej polityki gospodarczej Rzeczypospolitej.

Dlatego też Polska Partja Socjalistyczna staje bezwzględnie w obronie zasad obowiązującego u nas dotąd prawa wyborczego.

ROZDZIAŁ XIII.

Inne plany „naprawy” i plany „radykalnej zmiany”.

Jeżeli wziąć do ręki większość książek, broszur czy artykułów, wydanych w Polsce na temat zagadnienia ustroju, znajdziemy w nich przeważnie kombinacje przeróżne zasad i pomysłów, które znalazły dla siebie wyraz — poniekąd „oficjalny” — w trzech głównych „programach” konstytucyjnych: Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, Stronnictwa Narodowego i Obozu Demokratycznego (P. P. S., P. S. L., „Wyzwolenie” i Stronnictwo Chłopskie).

Osobno postawić wszakże należy zwolenników „systemu prezydenckiego”. Przedstawiciele tego kierunku wchodzą naogół w skład B. B.; jak już podkreślałem, nie zdołali jednak przeprowadzić swoich myśli w projekcie, złożonym Sejmowi przez Klub Bloku Bezpartyjnego. Pozostali więc grupą raczej teoretyków, skupionych dokoła redakcji „Przełomu”. Rozwijał ich pogląd w specjalnej książce p. Stanisław Bukowiecki; przed kilkoma miesiącami ogłoszono „Projekt zmian Konstytucji”, według którego — zgodnie z tezą podstawową p. Bukowieckiego i redaktorów „Przełomu” — ministrowie byłiby odpowiedzialni politycznie tylko przed Prezydentem Rzeczypospolitej (Naczelnikiem Państwa), odpowiedzialność zaś ich przed parlamentem ogranicza się do wypadków „naruszenia Konstytucji lub innej ustawy państwowej” i w takim razie sprawa idzie na mocy uchwały Izby poselskiej lub Senatu do Trybunału Stanu, który „może ministra złożyć z urzędu, a także przekazać sprawę zwyczajnemu sądowi karnemu”.

Do obrońców „systemu prezydenckiego” zalicza się również prof. Antoni Peretiatkowicz ¹⁾.

Kładzie on nacisk przedewszystkiem na „skasowanie odpowiedzialności politycznej (nie konstytucyjnej) ministrów przed sądem”; popiera prawo „veta zawieszającego” dla Prezydenta; wybór Prezydenta pragnie przekazać „Zgromadzeniu Narodowemu rozszerzonemu”, złożonemu z posłów, senatorów i „elektorów” niejako dodatkowych, którychby powoływały wojewódzkie ciała samorządowe.

Prof. Peretiatkowicz odrzuca kategorycznie sposób wyboru Prezydenta przez cały naród; sposób ten „prowadzi łatwo do bonapartyzmu i zamachów stanu, jak to wi-

¹⁾ Prof. dr. Antoni Peretiatkowicz: *Reforma Konstytucji polskiej*, 1929, Dom Książki Polskiej w Warszawie.

dzimy w republikach romańskich Ameryki Środkowej i Południowej" (str. 29). P. Bukowiecki w pracy „Przed rewizją Konstytucji" (Warszawa, 1928 r.) zajął stanowisko inne, wypowiadając się za głosowaniem powszechnem na Prezydenta. Konkretny projekt grupy „Przełomu" nie zmienia jednak metody Konstytucji „marcowej", o ile kandydat zostanie w pierwszym głosowaniu wybrany większością $\frac{2}{3}$ przy obecności połowy ustawowej liczby członków Izby poselskiej i Senatu; w wypadku przeciwnym następowałby wybór przez głosowanie powszechne (art. 43 projektu).

Z pośród szeregu innych planów „prywatnych" na-prawy, reformy czy zmiany ustroju Państwa Polskiego wymienię parę dla charakterystyki nastrojów i dążeń rozmaitych kół społeczeństwa.

A zatem prof. St. Starzyński („Projekt reformy Konstytucji polskiej") zachowuje odpowiedzialność parlamentarną ministrów, wymagając $\frac{3}{5}$ większości dla obalenia Rządu, względnie ministra poszczególnego, przytem Izba poselska i Senat posiadają równe prawo kontroli parlamentarnej; Izba poselska i Senat są równouprawnione także w zakresie ustawodawstwa; Izba poselska składa się z „posłów, wybranych na całym obszarze Państwa w okręgach terytorjalnych i z takiej samej ilości posłów, wybranych w okręgach, utworzonych ze społecznych zrzeszeń zawodowo - gospodarczych, istniejących na mocy ustaw i ustawowo zorganizowanych, a połączonych... w Naczelną Izbę Gospodarczą, tudzież z innych organizacji gospodarczych, które oznaczy ustawa"; Senat — to reprezentacja „okręgów terytorjalnych" (głosowanie powszechne, 30-letni cenzus wieku dla czynnego prawa wyborczego), oraz samorządu wojewódzkiego i miast większych, interesów gospodarczych, wyższych uczelni, duchowieństwa, „nominatów" z ramienia Prezydenta; do Senatu wchodzi także pewna liczba członków

z urzędu; Prezydenta wybiera Zgromadzenie Narodowe (posłowie, senatorowie i „elektorzy” — przedstawiciele samorządu województw i miast większych).

Prof. Starzyński jest za utworzeniem Trybunału Konstytucyjnego, któryby miał prawo uchylania wszelkich ustaw i rozporządzeń, niezgodnych bądź z Konstytucją, bądź też z jakąkolwiek inną ustawą państwową.

Grono prawników warszawskich (pp. Ign. Baliński, Ant. Chmurski, Al. Jackowski, J. J. Litauer, Wł. Müller, Zygmunt Rymowicz, M. Waśkowski, Bol. Bielawski, Al. Dubieński, J. Kopczyński, J. Morawski, Cz. Poznański, W. Supiński, Wł. Wyganowski) wydało „opinię zbiorową” p. t. **Rewizja Konstytucji.**

Prawnicy wymienieni stanęli na stanowisku:

1) Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera specjalne Zgromadzenie Narodowe, złożone z „elektorów” w liczbie 300, powołanych na podstawie sejmowego prawa wyborczego;

2) Prezydent ma prawo „veto zawieszającego”;

3) parlament jest dwuizbowy; posłów — w liczbie 300 — wybierają obywatele, którzy ukończyli lat 23, w okręgach „jednomandatowych”, względnie „dwumandatowych” na ziemiach o ludności, mieszanej pod względem narodowym; Senat składa się ze 100 członków, wybranych w głosowaniu powszechnym; Senat ma równe kompetencje ze Sejmem w zakresie inicjatywy ustawodawczej, oraz kontroli nad Rządem;

4) odpowiedzialność polityczną ministrów pozostaje w mocy; wniosek o votum nieufności musi być powzięty większością ustawowej liczby posłów, względnie senatorów;

5) zostaje utworzony Trybunał Konstytucyjny do orzekania o zgodności z Konstytucją ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy.

Teoretyczny miesięcznik „sanacyjny” „Droga” po-

święcił swój zeszyt 9 z r. ub. w przeważnej części sprawie przebudowy polskiego ustroju państwowego. Tu otrzymaliśmy nie konkretne projekty zmian ustawy konstytucyjnej, jeno raczej rozważania ogólne pióra pp. Wł. S. Jaworskiego, Tadeusza Hołówki, B. Wścieklicy, J. Moszyńskiego, prof. Wł. Maliniaka, L. Gembarzewskiego.

Do koncepcji prof. Jaworskiego powrócę za chwilę; zatrzymam się natomiast nieco nad biegiem myśli p. Hołówki, typowego przedstawiciela tej grupy inteligencji radykalnej i socjalizującej, która dokonała — po przewrocie majowym — „zmiany drogowskazów”.

P. Hołówko zaczyna od znanej powszechnie tezy „sarna. yjne”:

„Dziś już nikt w Polsce nie ma wątpliwości, że te, tak zgodne z Konstytucją 17 marca rządy te, „wzorowe rządy parlamentarne” prowadziły Polskę ku zgubie i stanowią w dziejach odrodzonej Polski jedną z najbardziej ponurych i hańbiących kart”.

P. Hołówko oskarża Konstytucję „marcową” przede wszystkim o to, że... „umożliwiła” ona gabinet p. Witos a w r. 1923 i „ostatni” gabinet p. Witos a w r. 1926. Przeciwnie stawia dotychczasowemu stanowi rzeczy koncepcję prezydentury dożywotniej, znacznego ograniczenia roli Sejmu w zakresie kontroli politycznej nad Rządem i niejako „zamiany ról” Sejmu i Senatu w dziedzinie ustawodawstwa; Senat, jako reprezentacja „interesów gospodarczych i klasowych kraju”, winien w pierwszym rządzie rozpatrywać projekty ustaw, a Sejmowi przypadłaby w udziale rola oceny prac Senatu i rozstrzygnięcia ostatecznego.

Jeżeli wolno określić ideologię p. Hołówki, który uważa zresztą sam siebie w dalszym ciągu za socjalistę i demokratę, — jeżeli wolno mi ją określić w paru słowach — powiedziałbym, że mamy w danym wypadku do

czynienia z myśleniem jaskrawo „racjonalistycznym“, t. zn. wyciągającym wnioski mniej lub więcej logiczne z założenia, przyjętego dowolnie, jako fakt rzeczywisty; myślenie takiego rodzaju jest zaprzeczeniem myślenia socjalistycznego, nie tylko marksowskiego, ale wogóle socjalistycznego w najszerszym znaczeniu wyrazu, nie uwzględnia bowiem ani warunków społeczno-klasowych, ani gospodarczych, ani historycznych społeczeństwa, o które chodzi.

Z odrębnym zupełnie punktem widzenia wystąpił p. Władysław Studnicki, twórca t. zw. frondy narodowo-demokratycznej w okresie pomiędzy r. 1905 a 1914, najkraj-cowszy i najszczerzy zarazem zwolennik „orientacji niemieckiej“ w dobie okupacji. P. Studnicki ogłosił „projekt Konstytucji decentralistycznej“, poprzedzając go apelem do marsz. Piłsudskiego o dokonanie zamachu stanu, ponieważ Sejm wykazał już — zdaniem autora — „nikłą wartość umysłową i moralną“.¹)

Ogólne myśli p. Studnickiego ujęte zostały w dwóch pierwszych artykułach jego projektu:

„Art. 1. Polska dzieli się na siedem krajów, posiadających autonomję gospodarczą i kulturalną, określoną przez Konstytucję Państwa Polskiego.

Art. 2. Krajami temi są:

1. Północny, obejmujący w obecnych granicach województwa Wileńskie, Nowogródzkie i Białostockie.
2. Polesko - Podlaski, czyli centralno - rolniczy, obejmujący województwo Poleskie wspólnie z dawną gub. Siedlecką...
4. Kraj Południowy, obejmujący województwo wołyńskie oraz powiaty dawnej gub. Lubelskiej...
4. Małopolska, obejmująca dawną galicję oraz Sandomierz,

¹) Wł. Studnicki: Zagadnienie ustrojowe — projekt Konstytucji decentralistycznej Warszawa, 1929.

Jędrzejów, Kielce, Miechów, Pińczów, Stopnicę, Włoszczowę.

5. Okręg Górniczo - Hutniczy obejmuje województwo śląskie oraz powiaty: Olkusz, Sosnowiec, Będzin, Częstochowa, Chrzanów, Oświęcim, Biała, Żywiec.
6. Centralno - Przemysłowy: województwo Warszawskie i Łódzkie bez powiatów, przydzielonych do kraju górniczo-hutniczego.
7. Kraj Zachodni, obejmujący województwa Poznańskie i Pomorskie oraz dawną gub. Kaliską.

Każdy „kraj” ma swój własny autonomiczny Sejm Krajowy. Sejm państwowy sprawuje władzę ustawodawczą w zakresie spraw ogólnopaństwowych; uchwały i Sejmu Państwowego i Sejmów Krajowych wymagają „sankcji Naczelnika Państwa”, wybieranego na lat 10 przez Zgromadzenie Narodowe, złożone z posłów wszystkich Sejmów Krajowych i Sejmu Państwowego. Ordynacja wyborcza jest kombinacją rozmaitych założeń. Odpowiedzialność Rządu jest ograniczona.

O ile się nie mylę, p. Wł. Studnicki, przez długie lata ideolog nacjonalizmu polskiego, pragnie za pomocą „autonomji gospodarczo-kulturalnej” zlikwidować tendencje **autonomji narodowo-kulturalnej** w granicach Rzeczypospolitej; poza tem przeciwstawia się centralizmowi biurokratycznemu.

Pomysł p. Studnickiego posiada znaczenie wyłącznie teoretyczne.

Ale nie jest to pomysł całkiem odosobniony w dziejach polskiej myśli konstytucyjnej. W r. 1919 prof. Józef Buzek proponował już zorganizowanie Rzeczypospolitej Polskiej, jako państwa federacyjnego¹⁾. Koncepcja p. Buzka pozostała również pracą z dziedziny teorii.

¹⁾ Dr. J. Buzek: Projekt Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, wyd. Biura Konstytucyjnego Prezydium Rady Ministrów, Warszawa 1919.

Duże wrażenie wywarł i dużą dyskusję wywołał „Projekt Konstytucji” prof. Wł. L. Jaworskiego (Kra-ków, 1928).

Prof. **Jaworski** wychodzi z założenia, które sam sformułował w sposób następujący:

- „1. Ustawa, (w danym wypadku konstytucyjna — przyp. mój) zawierać powinna tylko normy prawne;
2. wskutek tego niema w niej miejsca na takie teorie, jak pochodzenie władzy, uzasadnienie państwa, jego cel i t. p.;
3. „zamieszczenie tego rodzaju teorii — prawniczo zawsze zbędne i szkodliwe — jest objawem indywidualistycznego myślenia...”

Budowa państwa opierać się powinna „na trzech kolumnach”: na rządzie, na samorządzie i na organach, kontrolujących jeden i drugi; „rząd jest narzędziem, przez które Prezydent Rzeczypospolitej urzeczywistnia porządek prawny”. Tylko Prezydent **dzierży władzę**, „to jest może używać środków przymusowych”:

„tylko on jeden ma tę władzę, wykonywaną przez rząd, jako jego narzędzie”.

Przez pojęcie „samorządu” p. **Jaworski** rozumie:

„wykonywanie administracji publicznej w granicach, określonych ustawami, przez organy obywatelskie, niezależnie od rządu”.

Sejm i sądownictwo administracyjne — to organy kontroli.

Prezydenta wybiera specjalne „Zgromadzenie Elektorów”, wybranych na podstawie ordynacji wyborczej do Izby poselskiej w podwójnej liczbie. Prezydent posiada prawo „veta absolutnego” w stosunku do ustaw.

Mają powstać „przymusowe związki zawodowe“, jako podstawa samorządu gospodarczego, uosobionego w Naczelnej Izbie Gospodarczej.

Sejm składa się z dwóch Izb równorzędnych: Izby poselskiej i Senatu. Izba poselska wychodzi z głosowania powszechnego, ale nie stosunkowego; Senat reprezentuje w połowie owe „przymusowe“ i obdarzone samorządem związki zawodowe, w połowie zaś składa się z osób, mianowanych przez Prezydenta na wniosek Rady Ministrów.

Odpowiedzialność polityczna ministrów zostaje zniesiona; pozostaje odpowiedzialność konstytucyjna przed Trybunałem Stanu.

Tworzy się Trybunał Konstytucyjny dla orzekania o zgodności ustaw z Konstytucją.

Tak wyglądają — w niepełnym — z natury rzeczy — skrócie — główne propozycje prof. **Jaworskiego**. Znać na nich bardzo duży wpływ ideologii **faszystwu**. Związki zawodowe „przymusowe“ obejmowałyby wszelkie grupy rozmaitych zawodów.

Sam prof. **Jaworski** traktuje swój projekt raczej, jako rozważanie teoretyczne, niż jako plan konkretny, mający być wprowadzonym w życie już w okresie najbliższym¹⁾.

Jak widzimy z przytoczonego „kalejdoskopu“, przeważa w pracach i w projektach, które wymienilem, tendencja **cofnięcia się** wstecz daleko poza r. 1918, poza falę demokracji parlamentarnej, triumfującą po zakończeniu wojny światowej. Jeżeli pozostawić na uboczu zwolenników „systemu prezydenckiego“ i „nowoczesną“ koncepcję prof. **Jaworskiego** co do „przymusowych“ związków zawodowych, — to liczne inne pomysły naszych „refor-

¹⁾ Por. Wł. L. Jaworski: Projekt Konstytucji, 2 tomy, Kraków, 1928, skład główny w księgarni Leona Frommera.

matorów" ustroju państwowego znajdują z łatwością swoje pierwowzory w literaturze, broniącej ongiś Trzeciego Cesarstwa (Napoleona III), monarchji konstytucyjnej, a nawet monarchji quasi — konstytucyjnej cesarza Mikołaja II po wydaniu „manifestu październikowego”.

O ile chodzi o inne **doktryny prawnokonstytucyjne**, ściśle określone i ustalone, — należy zauważyć, że **faszyzmu integralnego**, t. zn. większego ruchu społecznego, przyjmującego w **całości** teorię faszystów włoskich, nie posiadamy; mamy teoretyczne sympatje do faszyzmu w niektórych kołach „sanacyjnych” i pośród t. zw. młodych z Obozu Wielkiej Polski; mamy zato bardzo dużo „faszyzowania”.

Zwolennicy **monarchizmu polskiego** wchłonięci zostali przez **całość** obozu „sanacyjnego”. **Komuniści** polscy nie próbowali bodaj ani razu formułować swojej doktryny w jakim-takim chociażby zastosowaniu do naszych warunków.

CZEŚĆ IV.

OBRONA DEMOKRACJI PARLAMENTARNEJ.

ROZDZIAŁ XIV.

Polska niepodległa.

Muszę — w tem miejscu — prosić czytelnika, by zechciał przypomnieć sobie to, co napisałem o „świecie powojennym” w rozdziale VII tej książki. Polska odzyskała swój byt niepodległy w takich oto, a nie w innych, warunkach; w takim oto, a nie w innym, okresie dziejowym; przy takich oto, a nie przy innych, trudnościach gospodarczych, międzynarodowych, społecznych, politycznych. Polska wlecze za sobą ciężar nieunikniony w postaci wszystkich skutków przeszło wiekowej niewoli, wszystkich skutków podziału na trzy zabory, utworzenia się rozmaitych „dzielnicowych” tradycji, obyczajów, przyzwyczajzeń i t. p. Państwo Polskie nie może uniknąć liczenia się z przeogromną sumą najprzeróżnorodniejszych faktów; niepodobna zamykać oczu na konieczność długiego procesu wychowawczego, któryby nauczył Polaków o sensie i znaczeniu kilku prostych pozornie słów: **posiadanie własnego Państwa i odpowiedzialności za własne Państwo.**

Przy końcu rozdziału VII postawiłem dwa pytania:
1) przy jakim ustroju najłatwiej utrwalić Niepodległość?

2) przy jakim ustroju najłatwiej dokonać „przejęcia” od kapitalizmu do Socjalizmu?

Odpowiedź na pytanie drugie mieści się — w gruncie rzeczy — na wszystkich stronicach poprzednich.

Rewolucyjne zdobywanie przez klasę robotniczą władzy politycznej w państwie prowadzi do bardzo ciężkich kryzysów gospodarczych, utrudnia odpowiednio samą przebudowę społeczno - gospodarczą, ułatwia natomiast rolę prądów reakcyjnych; powoduje w dodatku nieraz takie objawy wtórne, jak załamanie się pojęć i odruchów moralnych w społeczeństwie, wzrost okucieństwa (teror podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej, „biały terror” za Ludwika XVIII, „czerwony terror” w Rosji sowieckiej, praktyki „kontr - wywiadu” za Denikina i t. d.).

I odwrotnie. **Sztuczne** powstrzymywanie postępu wpływu klasy robotniczej na państwo w postaci **faszystu** i podobnych systemów rządzenia wywołuje z kolei konieczność — a przynajmniej duże prawdopodobieństwo — **rewolucyjnego** rozwiązywania walk klasowych i politycznych ze wszelkimi konsekwencjami.

Dlatego **Socjalizm europejski**, a wraz z nim i **Socjalizm polski**, dążą z całą energią do obrony **demokracji parlamentarnej**, jako tej formy organizacji państwowej, która — przy swojej „elastyczności” — umożliwia „roz-
wój od kapitalizmu do Socjalizmu” bez **katastrofalnych** wstrząśnień gospodarczych i wogóle „cywilizacyjnych”.

Pozostaje pytanie pierwsze.

Możnaby je nieco zmienić: czy Polska zdoła się utrzymać na poziomie **dzisiejszego** świata, w stosunkach **dzisiejszej** Europy, wobec **dzisiejszych** swoich trudności specjalnych, jako **państwo biurokratyczne**, jako państwo o **sztucznej** przewadze klas t. zw. **posiadających**?

I tu odpowiedź wymaga sformułowania poglądu najbardziej charakterystycznego dla ideologii i dla tradycji **Polskiej Partii Socjalistycznej**: zagadnienie bytu Polski,

jako państwa niepodległego, — to zagadnienie takiego ustroju prawnego - politycznego, przy którym masy pracujące — a zwłaszcza **klasa robotnicza** — poczują się związane z Państwem „na śmierć i życie”, poczują się naprawdę odpowiedzialne za istnienie, za los, za jutro Państwa.

Jest to wykonalne **dzisiaj** tylko poprzez **demokrację parlamentarną**, a więc poprzez parlamentaryzm, oparty o „pięcioprzymiotnikowe” prawo głosowania.

Dlaczego?

Bo — dzięki **demokracji parlamentarnej** — klasa robotnicza uzyskuje możność wpływu na politykę państwową nawet wtedy, gdy jest w opozycji; bo nie traci nigdy kontaktu z interesami państwowymi; bo wychowuje sama siebie w przeświadczeniu, że **interes Państwa** — to współczynnik jej decyzji, osiągalności postulatów, wykonalności pewnych żądań.

Podobnie ma się rzecz w stosunku do różnych grup klasowych włościaństwa, inteligencji pracującej i t. p.

Państwo biurokratyczne — a powiedziałem już, że „cezaryzm” w XX stuleciu oznacza — „dyktatura biurokracji”, **państwo o sztucznej przewadze klas posiadających** staje się, trochę prędzej, czy trochę później, czemś obcym dla mas, czemś, co znajduje się „na zewnątrz”, żyje swoim własnym, odrębnym życiem, czemś, wobec czego **obowiązek** nabiera cech „obowiązku przymusowego”. Skutek takiego stosunku w Polsce, po dziesięciu zaledwie latach Niepodległości, nazwałby wolno bez przesady — **początkiem katastrofy**.

W rezultacie więc stanowisko **na rzecz demokracji parlamentarnej** odpowiada zarówno istotnym potrzebom **walki o Socjalizm**, jak też interesom najgłębszym **utrwalenia niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej**.

Atak na **demokrację parlamentarną** w Polsce prowadzony jest z całym napięciem dopiero od przewrotu majowego. Powyżej scharakteryzowałem już źródła tej „at-

mosfery psychicznej", która umożliwiła w pierwszych miesiącach po przewrocie skierowanie niezadowolenia powszechnego na Sejm i na t. zw. sejmowładztwo. Odnosne posunięcie **Piłsudskiego** nazwałem „manewrem taktycznym”. Ten „manewr” **Piłsudski** powtórzył parę razy jeszcze: w lipcu 1928 r., na posiedzeniu senackiej Komisji Budżetowej, w słynnym artykule z dn. 8 kwietnia 1929 r. Trudno dzisiaj ustalić, o ile **Piłsudski** sam w końcu uwierzył w swoje oskarżenia pod adresem posłów, o ile powtarza je „na zimno”, czy też ulega jakimś objawom nienawiści chorobliwej. W każdym bądź razie oskarżenia te przejdą do historii, jako **niezgodne z prawdą**.

Zapewne, wszystkie trzy pierwsze Sejmy Rzeczypospolitej miały mnóstwo wad i braków, wynikających z najrozmaitszych przyczyn; zapewne, zdarzały się wśród posłów jednostki bezwzględnie szkodliwe tak samo, jak zdarzały się wśród ministrów, urzędników, wojskowych. Aliści ani **Sejm Ustawodawczy** nie był „kuźnicą zdrady narodowej”, ani **Sejm drugi** nie był „bagniskiem korupcji”, ani — wreszcie — **Sejm trzeci** nie stanowi połączenia „zdrady” i „korupcji” z... „wyjątkiem zaszczytnym” Bloku Bezpartyjnego.

Wręcz przeciwnie; **parlament polski** stawał w chwilach **naprawdę ciężkich dla Państwa na wysokości zadania**; wystarczy wspomnieć o inwazji bolszewickiej, o dobie stabilizowania waluty za gabinetu p. Wł. **Grabskiego**.

Charakter **osobisty**, nadany kampanji „antysejmowej”, spowodował natomiast rozpaczliwe wręcz obniżenie poziomu życia publicznego i zupełne załamanie się poczucia, co wolno, a czego nie wolno używać, jako narzędzia walki politycznej, załamanie się tego poczucia u działaczy, polityków, publicystów i dziennikarzy obozu „sannacyjnego”.

Do prób sformułowania projektów konkretnych „naprawy” nie powracam, ponieważ opisałem je powyżej.

Konstrukcje Bloku Bezpartyjnego i Stronnictwa Narodowego podałem już ocenie; projekty i koncepcje różnych pisarzy, przytoczone w rozdziale poprzednim, mają charakter wywodów „racjonalistycznych”, opartych na przekonaniu zgoła fałszywym, że ktokolwiek zdoła rozwiązać zagadnienia prawno - konstytucyjne w oderwaniu od zagadnień społeczno - gospodarczych, politycznych i kulturalnych.

ROZDZIAŁ XV.

P. P. S. i Konstytucja.

Pierwszy program Polskiej Partji Socjalistycznej z r. 1892 określił cel polityczny Socjalizmu polskiego, jako osiągnięcie „Niepodległej Republiki Demokratycznej”. Treść rzeczywistą wkładały w to pojęcie późniejsze prace Kazimierza Kelles - Krauza, Ignacego Daszyńskiego, Leona Wasilewskiego, Feliksa Perla i innych. To hasło było sztandarem udziału P. P. S. w ruchu rewolucyjnym lat 1905 — 1907, było założeniem ideowym Związku Walki Czynnej, przedwojennego Związku Strzeleckiego, Komisji Tymczasowej Stronnictw Niepodległościowych, Unji Młodzieży Postępowej — Niepodległościowej. W okresie wojny i okupacji Polska Partja Socjalistyczna ujęła je jasno i zwięźle w „Manifestie do Polskiego Ludu Pracującego” z dn. 5 listopada r. 1916.

Cała późniejsza walka z okupacją i z t. zw. aktywizmem łączyła się z przeciwstawieniem ideału „Rzeczypospolitej Ludowej” oraz monarchiczno - zachowawczych tendencji, jakich wyrazem była Rada Regencyjna. Manifest Rządu Lubelskiego i pierwsza odezwa do narodu Rządu Ludowego warszawskiego formułowały również program ustroju Państwa Polskiego, jako **demokracji parlamentarnej**. Szczegółowo i ściśle ujęty projekt „Tymczasowej Ustawy Konstytucyjnej Rzeczypospolitej Polskiej”

przedłożył, jak wiadomo, Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów Sejmowi Ustawodawczemu w dn. 27 maja r. 1919. Przez wszystkie lata następne **Polska Partja Socjalistyczna** nie schodziła nigdy z zasadniczego gruntu **demokracji parlamentarnej**, pojmowanej, jako „kamień węgielny” całej polskiej budowy ustrojowej. Z tym twierdzeniem pozostaje w **pozornej** sprzeczności fakt czynnego, a, jak niektórzy sądzą, rozstrzygającego, udziału P. P. S. w przewrocie majowym.

Mojem zdaniem sprzeczność ta jest istotnie **pozorna**.

W samej rzeczy, obóz socjalistyczny wystąpił przeciwko „legalnemu” konstytucyjnie Rządowi p. **Witosa**, przeciwko „legalnemu” konstytucyjnie Prezydentowi p. **Wojciechowskiemu**, na rzecz „zamachowca” **Piłsudskiego**. Z punktu widzenia logiki racjonalistycznej coś tu jest nie w porządku, tembardziej, że **Piłsudski** niebawem „oszukał” P. P. S. i wcale się nie skończyło na „zwycięstwie demokracji”.

Rzecz w tym, że **logika racjonalistyczna** często nie odpowiada ani trochę **logice życia**.

Na uczestnictwo P. P. S. w przewrocie złożyło się mnóstwo okoliczności: sytuacja gospodarcza kwietnia i maja 1926 r., legenda **Piłsudskiego**, Organizacji Bojowej i I Brygady, „ujemna popularność” p. **Witosa**, wynikła z całej jego polityki od listopada r. 1918 aż do maja r. 1926 poprzez świeże stosunkowo wspomnienie „Chjeno - Piasta” i wypadków krakowskich z r. 1923, powszechny nastrój niezadowolenia, który domagał się „wyładowania” i t. d., i t. p. Wyobrażać sobie kierowników jakiegokolwiek partji politycznej, jako grona ludzi, działających w zupełnem oderwaniu od układu sił społecznych, od atmosfery politycznej, od nastrojów i pragnień mas, — działających zawsze i wszędzie na podstawie „paragrafów” Konstytucji, „artykułów” statutu, wniosków z doktryny, — tak sobie wyobrażać rolę działaczy robotniczych, włością-

skich, czy innych, — to znaczy **niczego wogóle nie rozumieć** ani historii, ani rzeczywistości społecznej.

W danej sytuacji, w tej, jaka istniała w maju r. 1926, zwrócenie się mas **przeciwko p. Witosowi, a za Piłsudskim** było rzeczą zupełnie naturalną i — nawet — **nieuniknioną**. Dlatego też prawdopodobnie **Piłsudski** wybrał dla swojej akcji akurat ten moment, a nie żaden inny.

Z drugiej strony niepodobna również twierdzić poważnie, że „**Piłsudski** oszukał P. P. S.”, a „P. P. S. dała się oszukać”, że „**Piłsudski** oszukał lud” i t. p. Kategorie etyczne, zaczerpnięte ze stosunków prywatno - życiowych, nie znajdują zastosowania przy ocenie procesów historycznych i społecznych.

Położenie wygląda mniej — więcej następująco:

Dyktatura **faktyczna** marsz. **Piłsudskiego** odgrywała w maju 1926 rolę **symbolu** wszelkich nastrojów, wrogich prawicy społecznej, rolę **soczewki**, która skupiała w sobie całe głuche niezadowolenie, cały gniew z powodu nieziszczonych tęsknot listopada r. 1918 i sierpnia r. 1920, całą wściekłość, wynikającą z nędzy, z trudności gospodarczych, z bezrobocia.

Dalsze drogi „pomajowego” systemu rządzenia i drogi obozu demokratycznego, zwłaszcza zaś obozu socjalistycznego, rozeszły się bardzo prędko. Dyktatura musiała szukać oparcia w **konserwatyzmie społecznym**, **demokracja** tak samo musiała bronić parlamentaryzmu. Psychologia zbiorowa okresu „pomajowego” uniemożliwiała **Piłsudskiemu** próby powtarzania doświadczenia kompromisu z narodową demokracją, doświadczenia, które **Piłsudski** przeprowadził na początku r. 1919, w chwili, gdy skłonił **Moraczewskiego** do dymisji na rzecz **Paderewskiego**. Stąd wynikła „polityka Nieświeża i Dzikowa”, polityka odwołania się do wielkiej własności rolnej i do „ciężkiego” przemysłu **bezpośrednio** ponad głowami dotychczasowych

przywódców obu tych klas społecznych. Uruchomiono tedy dawny „aktywizm” z doby „okupacyjnej”, dawne „austrofilstwo”, uruchomiono episkopat; porobiono — w konsekwencji — mnóstwo „koncesji” społecznych i gospodarczych dla sfer „pozyskiwanych”. Ponieważ zaś **demagogia taktyczna** wymagała, by znaleźć „winowajcę”, przeciwko któremu skierować łatwo niezadowolone społeczeństwo, — znaleziono „winowajcę” wszystkiego złego w postaci Sejmu, posłów, „sejmowładztwa”, partyjnictwa”, znaleziono jednocześnie „cudowny środek zaradczy” pod nazwą „wzmocnienie władzy Prezydenta”, musiano też dać gwarancje utrwalenia ich dzisiejszego wpływu na Państwo klasom ziemiańskiej i przemysłowo - finansowej.

Wszystko to razem wzięte powołało do życia projekt Konstytucji B. B.; wszystko to razem wzięte pogłębiało i zastrzałało opozycję klas t. zw. pracujących i stronnictw lewicy.

Polska Partja Socjalistyczna zdała sobie sprawę stosunkowo bardzo prędko z istotnego znaczenia zachodzących zdarzeń. Zrozumiała, że Polska przechodzi nie kryzys „składu osobistego Sejmu”, ale **kryzys ustroju Państwa**. Zrozumiała, że walka rozegra się na tym właśnie zagadnieniu, i przeszła gwałtownie, energicznie do „kontrataku” pod znakiem **demokracji parlamentarnej**. Taktyka parlamentarna Z. P. P. S. unikała ze świadomością pełną i — niewątpliwie — z dużą zimną krwią wszelkich „rozgrywek” na terenach ubocznych, jak sprawa „votum nieufności” dla ministra **Cara**, jak sprawa budżetu; P. P. S. chciała doprowadzić sytuację do **zupełnej jasności**. W dniu wniesienia projektu Konstytucji B. B. jasność ta została osiągnięta.

Walka **zasadnicza** w Polsce toczy się właśnie o zagadnienie **demokracji parlamentarnej**, jako ustroju państwowego. Ale to zagadnienie pozostaje w związku nieroz-

walnym z zagadnieniami **społeczno-gospodarczymi**. Świadomość palących reform społecznych dojrzała już w masach. Zwycięstwo **demokracji parlamentarnej** stawia „automatycznie” niejako na porządku dziennym i sprawę **kontroli nad produkcją**, i sprawę **reformy rolnej**, i sprawę **reformy systemu podatkowego**, i dalszą rozsądną rozbudowę **przedsiębiorstw państwowych**. Wstrzymanie tego procesu jest wykonalne tylko przez **dźwignięcie sztucznej zapory**, przez **sztuczne** zap. wnienie wielkiemu kapitałowi, wielkiej własności rolnej, finansjerze wystarczającego przeważającego wpływu na politykę państwową. Temu celowi służy projekt konstytucyjny B. B., organizujący Państwo Polskie na sposób utrwalonej „dyktatury faktycznej” — powiedzmy — **jednostkowo - biurokratycznej**, — z drugiej zaś strony projekt Stronnictwa Narodowego, wprowadzający do konstrukcji państwowego wozu polskiego **specjalny potężny hamulec** w postaci znacznie „wzmoczonego” Senatu.

I dlatego rzeczywisty „punkt starcia” t. zw. pomajowego systemu rządzenia leży „na lewo”, a nie „na prawo. Chodzi o starcie, jeżeli wolno określić symbolami, pomiędzy **Polską Pracującą a Polską Posiadającą**.

Polska Partja Socjalistyczna, broniąc demokracji parlamentarnej, broni zarazem całego swego pojmowania warunków, niezbędnych dla utrwalenia Niepodległości Polski, dla utrzymania Polski na poziomie nowoczesnego życia, dla otwarcia szeroko wrót na szlaki, wiodące ku Socjalizmowi.

Owo „pojmowanie” warunków w zakresie ustrojowym znalazło dla siebie wyraz w projekcie zmian Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r., zgłoszonym wspólnie przez Z. P. P. S., Klub parlamentarny P. S. L. „Wyzwolenie” i Klub parlamentarny Stronnictwa Chłopskiego w dn. 4 marca r. 1929.

ROZDZIAŁ XVI.

Program konstytucyjny demokracji.

Wniosek trzech stronnictw lewicy „w sprawie zmiany niektórych postanowień Ustawy Konstytucyjnej“ obejmuje dwa rodzaje propozycji.

Rodzaj pierwszy dotyczy rozmaitych spraw z dziedziny samego **funkcjonowania** demokracji parlamentarnej; chodzi tu zatem o usunięcie wszelakich „niejasności“ i „wątpliwości“ konstytucyjno - prawnych, o **usprawienie** działalności parlamentu pod względem techniczno-fachowym.

Dla tego celu ostatniego zgłoszono — pomiędzy innymi — koncepcję następującą (art. 18 projektu):

„Każdy projekt ustawy przed ostateczną uchwałą Sejmu będzie rozpatrzony przez Komisję Kodyfikacyjną Sejmu która bada projekt wyłącznie pod względem jego sformułowania prawniczego.

Skład i kompetencje Komisji Kodyfikacyjnej ustala regulamin Sejmu“.

W ten sposób zyskalibyśmy duże gwarancje pomniejszenia chaosu i przypadkowości w ustawodawstwie.

Rodzaj drugi — to założenia podstawowe ustroju Państwa. Stronnictwa demokracji polskiej wychodzą — rzecz jasna — z zasady **demokracji parlamentarnej**. W swoim projekcie spróbowały one rozwiązać szereg zagadnień, związanych z jej budową wewnętrzną. Zagadnienia te rozpatrzymy po kolei.

A) Jedna czy dwie Izby?

Spór o to, czy parlament ma być złożony z jednej tylko Izby, z Izby poselskiej (sejmu), czy też z dwóch Izb (Sejmu, Izby poselskiej i t. p. i Senatu, albo Izby lordów, Iz-

by „pierwszej“ i t. d.), datuje się od bardzo dawna. „Jednoizbowość“ była od wielu dziesiątków lat postulatem mieszczańskiej demokracji radykalnej, postulatem, wysuwany przeciwko sferom zachowawczym i umiarkowanemu liberalnym. Ruch socjalistyczny przejął to hasło z rąk radykalizmu mieszczańskiego. By ocenić znaczenie i wartość hasła, trzeba odwołać się o pomoc do historii.

Źródło niechęci obozu demokratycznego do t. zw. systemu dwuizbowego tkwi w fakcie, że „Izby wyższe“ powstały w wielu krajach, jako **stanowa** reprezentacja arystokracji świeckiej i duchownej, przetwarzając się w biegu dziejów na reprezentację **klasową** wielkiej własności ziemskiej przedewszystkiem.

Typowym pod tym względem jest rozwój angielskiej „Izby lordów“. Sięga ona swoją przeszłością i swoim pochodzeniem do starożytnego „witenagemotu“ (zgromadzenia mędrców) z epoki, poprzedzającej najście Normanów. Dzisiaj — po upływie tylu stuleci — skład osobisty Izby, znacznie ograniczony co do kompetencji, zachował jednak charakter zasadniczy **przywileju arystokratycznego**.

W okresie „restauracji“ Ludwika XVIII „Karta konstytucyjna“ z dn. 4 lipca 1814 r. utworzyła „Izbę parów“ z osób, mianowanych wolą królewską dziedzicznie lub dożywotnio. Węgry przed rewolucją 1918 r. posiadały „Izbę **magnatów**“, złożoną: z książąt pełnoletnich domu królewskiego, z pełnoletnich członków rodów hrabiowskich i rycerskich, piastujących godność swą dziedzicznie pod warunkiem, że opłacają przynajmniej 3.000 florinów rocznie bezpośredniego podatku gruntowego, z wyższych dostojników kościelnych, z osób, mianowanych przez monarchę dożywotnio i t. p.

Te to właśnie „okazy“ Izb wyższych wytworzyły im w szerokich kołach opinię instytucji anty-demokratycznych.

W Konstytucjach nowoczesnych Izby „wyższe”, nioszące przeważnie nazwę „**Senatów**”, zostały — rzecz jasna — budowane inaczej. Próbowano uczynić z nich przedstawicielstwo **czynnika samorządowego** (Francja według Konstytucji z r. 1875, poniekąd Belgja) albo **czynnika doświadczenia życiowego** (cenzus wieku), jak w Polsce na podstawie Konstytucji z dn. 17 marca r. 1921.

Myśl całkiem odmienna przewodzi istnieniu „dwuizbowości” w państwach federacyjnych; tu Izba poselska wyraża zazwyczaj **jednolitość kraju**, Izba „wyższa” — to reprezentacja równomierna poszczególnych części składowych całości **zfederowanej**.

Ustawa Konstytucyjna z dn. 29 maja 1874 r. nadała, na przykład, Szwajcarji „system dwuizbowy” tak zorganizowany: parlament dzieli się na dwie Izby — **Radę Narodową i Radę Kantonów**; do Rady Narodowej wybierają posłów wszyscy obywatele Szwajcarji w głosowaniu powszechnem i w stosunku jednego posła na każde 20.000 mieszkańców; Rada Kantonów składa się z przedstawicieli poszczególnych „kantonów”, t. zn. samodzielnych, odrębnych jednostek prawnie - państwowych, tworzących wspólnie „**Federację Szwajcarską**”, po dwóch przedstawicieli od każdego „kantonu”.

W stosunku do **państw federacyjnych** pytanie: **jedna czy dwie Izby?** wogóle nie istnieje, gdyż w danym wypadku „dwuizbowość” stanowi prostą konsekwencję samej zasady **federacji**. Spór dotyczy tedy wyłącznie państw, zorganizowanych mniej lub więcej **centralistycznie**, jednolitych, względnie w przeważnym stopniu jednolitych narodowo i w zakresie administracji państwowej.

To zagadnienie trzeba rozpatrzyć z paru punktów widzenia. Izba „wyższa”, jako pozostałość **przywilejów rodowych**, lub jako wyraz **przywilejów klasowych**, odpada dla demokracji z natury rzeczy, zaprzecza bowiem zasadzie podstawowej naszego myślenia i odczuwania nowo-

czesnego — **zasadzie równości praw**. Angielska Izba lordów trwa siłą tradycji i własną dzisiejszą „nieszkodliwością” praktyczną; gdyby trzeba i można było w Anglii r. 1929 tworzyć od nowa Konstytucję, zapewne nikomu z konserwatystów nie przyszyłoby do głowy proponować powołanie do życia instytucji takiego typu.

Izba „wyższa”, jako ciało ustawodawcze, **mianowane** przez głowę „władzy” wykonawczej, t. zn. przez monarchę lub przez prezydenta, a więc — w praktyce — przez grupy klasowe i polityczne, rządzące w danym kraju (naprzykład, Senat włoski) oznacza bądź **sztuczne** zwiększenie przewagi owej grupy w całym życiu państwowem, bądź też wtargnięcie biurokracji do pracy ustawodawczej ze wszystkimi — w historii dotychczas zawsze i wszędzie ujemnymi, skutkami „biurokratyzowania” Państwa od góry do dołu.

Izby „wyższe” typu „demokratycznego”, powstałe z wyborów, lecz ograniczonych pod względem „cenzusu wieku” (Konstytucja polska z dn. 17 marca 1921 r.), „cenzusu wykształcenia”, „cenzusu majątkowego” i t. p., dają w rezultacie — najczęściej — instytucję znowuż **sztucznie** załamującą **rzeczywisty** układ sił społecznych, załamującą go na rzecz żywiołów stosunkowo „umiarkowanych”, na rzecz określonych klas społecznych, określonych kierunków myśli politycznej.

Można sobie także wyobrazić Izbę „wyższą”, opartą na zupełnie takich samych podstawach wyborczych, jak Izba „poselska”; „Storthing” Norwegii dzieli się — dla przykładu — na dwa osobne zgromadzenia: „Odelsting” i „Lagthing”; ten ostatni składa się z jednej czwartej członków **całego** „Storthingu”, wybranych przez sam „Storthing”. W takim wypadku zagadnienie „dwuizbowości” sprowadzić łatwo do zagadnienia „**sprawności**” pracy ustawodawczej. Ale zagadnienie **sprawności** nie istnieje nigdzie bez zagadnienia **szybkości**, nie istnieje

zwłaszcza — w oderwaniu od tej drugiej sprawy — w państwach „młodych”, potrzebujących całkowitej przebudowy całego prawie ustawodawstwa, a przynajmniej całkowitej rewizji najrozmaitszych przepisów prawnych, powstałych w różnych epokach dziejowych, pod wpływem sprzecznych ze sobą wzajemnie tendencji rozwojowych, pod naciskiem interesów i dążeń, które już przebrzmiały. Tak jest właśnie z **Polską**.

I dlatego projekt konstytucyjny demokracji polskiej próbuje w swoim art. 18 rozwiązać problem **usprawnienia** działalności ustawodawczej **bez przedłużenia** okresu, jaki musiałby przebyć każdy projekt ustawy, zanimby się przeobraził w ustawę obowiązującą, — bez przedłużania, które byłoby nieuniknione, gdybyśmy stanęli na gruncie „**dwuizbowości demokratycznej**”, t. zn. dwóch Izb parlamentarnych, powołanych — tak samo i jedna i druga — w głosowaniu powszechnem.

„**Dwuizbowość cenzusową**” zaś odrzucam, bo przeczy ona zasadniczo głównej myśli, zawartej w tej książce: **trzeba usunąć wszystko, co by mogło sztucznie w jakikolwiek sposób hamować naturalny rozwój stosunków społeczno - klasowych, co by powstrzymywało sztucznie postęp wpływu klasy robotniczej na politykę państwową, co by tworzyło i utrzymywało sztucznie normy prawne, nie odpowiadające rzeczywistemu układowi sił społecznych.**

Polska Partja Socjalistyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” i Stronnictwo Chłopskie, biorąc właśnie za punkt wyjścia pojmowanie, streszczone przed chwilą, zagadnienia ustrojowego, stanęły w swoim wspólnym projekcie konstytucyjnym na gruncie zasady **parlamentu „jednoizbowego”**.

B) Inicjatywa ludowa i referendum.

Zasada t. zw. **referendum** polega na uchwalaniu ustaw w pewnych ustalonych warunkach w drodze **bezpośred-**

niego głosowania ludowego. **Referendum** „absolutne” oznacza przekazywanie **każdej** bez wyjątku ustawy po jej ukończeniu w parlamencie głosowaniu bezpośredniemu wszystkich obywateli do decyzji ostatecznej. **Referendum** „warunkowe” (fakultatywne) zależy właśnie od warunków specjalnych: od głowy państwa, od postanowienia większości parlamentu, od żądania określonej ilości posłów albo określonej ilości obywateli.

Projekt „**Tymczasowej Ustawy Konstytucyjnej**” Z. P. P. S. z dn. 27 maja 1919 r. przewidywał w art. 51 referendum „warunkowe”:

„Każda ustawa i uchwała Sejmu może być poddana głosowaniu ludowemu:

- a) na mocy uchwały Sejmu;
- b) na życzenie Prezydenta Rzeczypospolitej i Rady Ministrów poparte przez przynajmniej $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby posłów...;
- c) na życzenie Izby Pracy...;
- d) na żądanie przynajmniej 100.000 obywateli, posiadających czynne prawo wyborcze...;

Obecnie wspólny projekt konstytucyjny stronnictw lewicy zrezygnował z tego postulatu.

W gruncie rzeczy „popularność demokratyczna”, — jeżeli wolno tak się wyrazić — **referendum** stanowi raczej tradycję dawnej prawowiernej doktryny liberalnej, wywodzącej swe założenia ideowe od Jana Jakóba **Rousseau**; dopóki pojmowano społeczeństwo **indywidualistycznie**, jako sumę mechaniczną jednostek, — dopóty należało poniekąd uznawać — przynajmniej w teorii — decydowanie **bezpośrednie** ludu o sprawach państwowych za wyższą formę demokracji, niż decydowanie **za pośrednictwem** wybranych osobno przedstawicieli parlamentarnych.

Ze stanowiska **marksowskiej metody myślenia** argument liberalno - doktrynerski za **referendum** przestaje

grać rolę. W praktyce zaś przykłady i doświadczenia historyczne upoważniają do dość ujemnej oceny bezpośredniego głosowania ludowego w zakresie ustawodawstwa.

W Szwajcarii referendum okazało się — w rezultacie ogólnym, — bardziej zachowawcze społecznie, bardziej egoistycznie klasowe, mniej postępowe kulturalnie, niż parlamenty.

We Francji bonapartystowskiej, we Włoszech faszystowskich oddało ono wspaniałe usługi dyktaturze Bonapartych i dyktaturze faszyzmu. Aparat administracji państwowej działa o wiele skuteczniej przy plebiscycie, który jest formą referendum, niż przy wyborach parlamentarnych. A jednocześnie właśnie dzieje Napoleona III dowodzą, jak bardzo kruchą bywa dla danego systemu rządzenia podstawa głosowania bezpośredniego. Plebiscyt wiośnny z r. 1870 dał cesarzowi przygniatającą większość; w dn. 4 września 1870 r. nikt palcem nie ruszył dla odparcia republikańskiej rewolucji paryskiej.

Inaczej rzecz się przedstawia w stosunku do prawa ludowej inicjatywy ustawodawczej.

Tu projekt lewicy powiada (art. 5):

„Prawo inicjatywy ustawodawczej przysługuje:

- a) Sejmowi zgodnie z przepisami jego regulaminu;
- b) Rządowi;
- c) Najwyższej Izbie Gospodarczej i Izbie Pracy w sprawach, należących do ich kompetencji;
- d) bezpośrednio obywatelom Rzeczypospolitej, posiadającym czynne prawo wyborcze w liczbie nie mniejszej niż 100.000.

Sposób wykonywania bezpośredniej inicjatywy ludowej określi osobna ustawa”.

Znaczenie inicjatywy ludowej tkwi przedewszystkiem w jej charakterze wychowawczym.

Propaganda za podpisywaniem konkretnego projektu

ustawy nie jest propagandą ogólnikowych haseł i nie jest zwykłą demagogią wiecową. Zmusza i stronnictwa, i masy do skupiania i wysiłku i uwagi na zagadnieniach **konkretnych** i na **konkretnych** szczegółowych planach rozwiązywania tych zagadnień.

Polski obóz demokratyczny, formułując art. 5 swego projektu, miał na celu **pogłębienie** życia publicznego kraju.

C) Sposób wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera na lat 7 bezwzględną większością głosów Zgromadzenie Narodowe.

Zgromadzenie Narodowe składa się z członków, których liczba równa się podwójnej ilości ustawowej liczby posłów, wybieranych w okręgach wyborczych. Członków Zgromadzenia Narodowego wybierają wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, posiadający czynne prawo wyborcze do Sejmu, w głosowaniu równym, tajnym, bezpośrednim i stosunkowym według przepisów ordynacji wyborczej do Sejmu.

Głosowanie odbywa się na podstawie list wyborczych i podziału okręgów, ustalonych w ordynacji wyborczej do Sejmu. Każdy okręg wyborczy wybiera członków Zgromadzenia Narodowego w ilości podwójnej w stosunku do ustawowej liczby mandatów poselskich. Listy kandydatów na członków Zgromadzenia Narodowego są składane przez 100 obywateli, posiadających czynne prawo wyborcze do Sejmu, w formie oświadczenia na piśmie, złożonego na ręce Przewodniczącego Okręgowej Komisji Wyborczej.

Wybory do Zgromadzenia Narodowego zarządza Prezydent Rzeczypospolitej na 90 dni przed upływem terminu jego urzędowania...

Zgromadzeniu Narodowemu przewodniczy Marszałek Sejmu, funkcje sekretarzy spełniają sekretarze Sejmu, wyznaczeni przez Marszałka.

Członkami Zgromadzenia Narodowego nie mogą być po-

słowie na Sejm, ministrowie, urzędujący w dniu, w którym upływa termin składania list kandydatów, a także osoby, do których się odnosi art. 14 Konstytucji (przestępcy).

Członkowie Zgromadzenia Narodowego korzystają bezpłatnie z państwowych środków komunikacji od miejsca swego zamieszkania do miejsca zwołania Zgromadzenia Narodowego oraz powrotnie, i pobierają diety w wysokości, ustalonej uchwałą Sejmu".

Odnoszący się do tej sprawy art. 21 projektu ma brzmienie następujące:

Jest to t. zw. **system elektorów**, specjalnych wyborców; jego myśl zasadnicza znalazła zastosowanie w Konstytucji **Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej**.

Przeciwstawić mu można, jak wiemy, dwa inne sposoby: „**plebiscytarny**“, t. zn. powołanie Prezydenta przez głosowanie powszechne bezpośrednio, i — powiedzmy — „**francuski**“ — wybór przez obie Izby parlamentu „dwuizbowego“, połączone w Zgromadzenie Narodowe.

To ostatnie rozwiązanie w formie „czystej“ odpadło dla stronnictw lewicy z chwilą, gdy stanęły one na gruncie „jednoizbowości“. Pozostawała forma niejako pochodna: wybór Prezydenta przez Sejm, ale w takim razie mielibyśmy zbyt dużą zależność głowy państwa od parlamentu; przy tej zależności stanowisko samodzielne Prezydenta w całokształcie życia państwowego byłoby bardzo znacznie osłabione, prawo zarządzania nowych wyborów stałoby się prawdopodobnie prawem „teoretycznym“, a liczba konfliktów drobiazgowych rosłaby, jak na drogach.

System „**plebiscytarny**“, wysuwany w latach 1919 — 1921 przez P. S. L. „Wyzwolenie“, a w r. 1919 przez pierwszy projekt Konstytucyjny obozu narodowo - demokratycznego, — stanowi dzisiaj jeden z kamieni węgielnych koncepcji ustrojowej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Największe doświadczenie „plebiscytarne” posiada **Francja**; tam plebiscyt na Prezydenta Rzeczypospolitej dał w rezultacie cesarza Francuzów. W **Niemczech** współczesnych system „plebiscytarny” istnieje również od dzie-
więciu lat, ma jednak wartość specjalną, jako symbol na-
rodowej jedności niemieckiej w odróżnieniu od dążności
odśrodkowych poszczególnych państw i „wolnych
miast” Rzeszy. W **Niemczech** zresztą upłynęło dotąd
zbyt mało czasu od wejścia w życie Konstytucji „wejmar-
skiej”, by można było wyciągać jakiegokolwiek wnioski bar-
dziej ogólne.

Polska znajduje się w położeniu wyjątkowo trudnem
z punktu widzenia niebezpieczeństw „bonapartyzmu”.
Przewrót majowy dał dużo rozmachu dążeniom „dyktator-
skim” w wyższych kołach wojskowych, rozszerzył i po-
głębił niepomniernie samowolę, podciął poczucie prawa.
System „plebiscytarny” mógłby łatwo stracić nas na sa-
mo dno „meksykańskiej” metody rządzenia; a tego Pol-
ska, jako Państwo Niepodległe, nie wytrzymałaby za-
pewne.

Pozostaje pozatem jeszcze jeden wzgląd osobny: na-
miętna agitacja osobista na rzecz jednego kandydata, na-
miętne zwalczanie osobiste w masach drugiego nie wpły-
nęłyby — wolno sądzić — na podniesienie powagi i auto-
rytetu Prezydenta, ostatecznie wybranego.

Wszystkie wzgłedy powyższe razem wzięte skłoniły
stronnictwa demokracji polskiej do wystąpienia z projek-
tem „elektorów”; lewica włościańska akceptowała w da-
nym wypadku pogląd Polskiej Partji Socjalistycznej, sformu-
łowany już w projekcie konstytucyjnym Z. P. P. S. z ma-
ja r. 1919.

D) Odpowiedzialność ministrów.

Uzasadnienie teoretyczne tego rozwiązania sprawy
odpowiedzialności politycznej Rządu z jednoczesnem usu-

nięciem przypadkowych wyników głosowań nad wnioskami o „votum nieufności”, tego rozwiązania, jakie zawiera projekt obozu demokratycznego, podałem w Rozdziale XI. Tekst projektu wygląda, jak następuje:

„Wniosek, żądający ustąpienia Rady Ministrów lub poszczególnych ministrów, może być głosowany dopiero po upływie 8 dni od dnia posiedzenia, na którym został zgłoszony. Winien być podpisany przez 25 posłów. Dla ważności głosowania potrzebna jest obecność przynajmniej połowy ustawowej liczby posłów. Jeżeli Rząd lub poszczególny minister stawia przy głosowaniu nad jakąkolwiek sprawą w Sejmie kwestję zaufania, głosowanie nad tą sprawą odbyć się może dopiero po upływie 8 dni od chwili tego oświadczenia.

Przewidziany w dwóch ustępach poprzednich termin 8 dni nie ma zastosowania, o ile zapadnie odpowiednia uchwała Sejmu, powzięta większością $\frac{3}{5}$ głosów przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów”.

E) Naczelna Izba Gospodarcza i Izba Pracy.

Zagadnienie „samorządu gospodarczego” i konstytucyjnego przedstawicielstwa interesów społeczno - gospodarczych jest jednym z kapitalnych zagadnień ustrojowych świata powojennego. W Polsce zagadnienia tego długi czas nie doceniano. Niektóre odłamy obozu „sanacyjnego” próbują je dzisiaj „wynaturzyć”, stawiają je na gruncie doktryny faszystowskiego państwa „korporacyjnego”, łączą je z myślą o **przymusowym** podziale ludności pomiędzy **przymusowe** „związki zawodowe”, z nowożytnem i rozszerzonym wydaniem — jeżeli wolno użyć formuły nieco paradoksalnej — z **ustrojem cechowym** średniowiecza.

W rzeczywistości źródło idei „samorządu gospodarczego” — to socjalistyczne pojmowanie tej epoki dziejowej, jaką przeżywamy. Zrodziła się ona z walki wzajem-

nej Socjalizmu i komunizmu. Komunizm w latach 1918—1920 usiłował wykazać zupełną bezwartościowość **demokracji politycznej**. Socjalizm przeciwstawił teoretycznym wywodom myśli komunistycznej zasadę **uzupełnienia demokracji politycznej przez demokrację społeczno - gospodarczą oraz uzupełnienia parlamentu „politycznego” przez „parlament gospodarczy”**. Jednym z przejawów tej dążności, powstałej nieomal równocześnie i w Polsce, i w Niemczech, i w Austrii, i w Holandji (projekt **Troelstry**), i w Wielkiej Brytanji, — była **Izba Pracy** projektu konstytucyjnego Z. P. P. S. z maja r. 1919; w tekście ostatecznym Konstytucji „marcowej” koncepcja socjalistyczna znalazła swój wyraz w art. 68:

Obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: Izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, **pracy najemnej** i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą Rzeczypospolitej, których współpracę z władzami państwowymi w kierowaniu życiem gospodarczem i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określa ustawy”.

Art. 68 nie wszedł jednak, niestety, w życie. Różne próby wszelakich „tymczasowych paljatywów” w rodzaju „komisyj doradczych” za pierwszego gabinetu p. **Bartla** zawiodły, jak było do przewidzenia. W rezultacie zmarnowaliśmy pod tym względem całych osiem lat, lat, które mogły dostarczyć mnóstwo niezmiernie cennych doświadczeń.

O co bowiem chodzi?

Wojna ujawniła całkowite i bodaj ostateczne bankructwo doktryny „liberalizmu gospodarczego”, polegającej — w uproszczonej parodji — na znanym aforyzmie:

„czyń każdy w swym kółku, coć każe Duch Boży,
a całość sama się złoży...”.

Państwo wkroczyło wszędzie do życia gospodarczego, jako czynnik o wpływie olbrzymim, a nieraz rozstrzygającym. Parlament, powstały z głosowania powszechnego, ma zawsze w swojej działalności **przerost** punktu widzenia **politycznego** nad punktem widzenia **społeczno-gospodarczym**. O ile stronnictwa socjalistyczne z natury swojej ideologii są raczej wolne od tej wady, o tyle występuje ona ze szczególną jaskrawością w grupach, pragnących uchodzić za „ogólno - narodowe”, jak w Polsce Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem, albo Stronnictwo Narodowe. Parlament głosowania powszechnego odzwierciadla rzeczywisty układ sił społeczno - politycznych kraju; odzwierciadla stan nastrojów, dążeń, pragnień społeczeństwa; ale nie zawsze odzwierciadla **zorganizowane** interesy społeczno - gospodarcze. Ten brak nie grał dużej roli w okresie z przed r. 1914; dzisiaj odgrywa rolę ogromną. Stąd właśnie wyrosła myśl **Naczelnej Izby Gospodarczej**, jako konstytucyjnej reprezentacji **zorganizowanych** interesów klas społecznych, oraz **Izby Pracy**, jako konstytucyjnej reprezentacji interesów również **zorganizowanych** klas t. zw. pracujących.

Zapewne, chodzi narazie o próbę.

Dlatego Konstytucja z dn. 17 marca r. 1921 określa stosunkowo skromnie zakres działania i kompetencji Naczelnej Izby Gospodarczej. Myśl socjalistyczna szuka tu dalszych szlaków rozwoju nieco po omacku, bo **praktyka** dopiero może potwierdzić założenia teoretyczne; zdaje się jednak, że jesteśmy na właściwej drodze. By drogę tę ująć konkretniej, Z. P. P. S. włączył do wspólnego projektu konstytucyjnego stronnictw lewicy własne, osobne, „zдание dodatkowe” do art. 68 Konstytucji (art. 31 projektu):

„Izba Pracy, złożona z przedstawicieli zawodowych organizacyj robotniczych i pracowniczych, będzie miała prawo inicjatywy ustawodawczej w zakresie wszystkich spraw, dotyczą-

cych stosunków pracy, przed ostatecznem ich uchwaleniem w Sejmie.

W tych samych sprawach Izba Pracy będzie miała prawo zwracać się do Ministra Opieki Społecznej i Ochrony Pracy z interpelacjami, na które Minister musi odpowiedzieć".

Naczelną Izba Gospodarcza oraz Izba Pracy, wprowadzone do „systemu” demokracji parlamentarnej, — stanowiłyby jej ugruntowanie, wzmocnienie i utrwalenie, zmieściłyby się w jej „łonie” bez najmniejszej trudności a z wielkim pożytkiem.

F) Sprawa narodowościowa.

Sprawa t. zw. mniejszości narodowych w Polsce jest zupełnie wyjątkowo trudną i złożoną, wymaga też bardzo szczerego i bardzo szczegółowego omówienia. Na omówienie **szczęgółowe** nie mogę sobie pozwolić w ramach tej książki. Muszę ograniczyć się do przedstawienia głównych linii wytycznych.

Rzeczpospolita Polska nie należy do państw **jednolitych narodowo** ¹⁾ posiada bardzo znaczne odsetki **Ukraińców, Białorusinów, Niemców, Żydów** i stosunkowo drobną grupkę **Litwinów** w województwie wileńskim.

Wszystkie te odłamy narodowości, złączonych państwowo z narodem polskim, można podzielić z grubsza na dwa rodzaje: na t. zw. mniejszości „terytorjalne” (Ukraińcy i Białorusini), a więc zamieszkujące zwarte obszary, i na t. zw. mniejszości „rozsiane” na całej ziemi

¹⁾ Według „**Tablic statystycznych Polski**” pod kierunkiem Ignacego **Weinfeld**a, wydanie piąte, r. 1927 stosunek procentowy narodów Rzeczypospolitej wygląda, jak następuje: Polacy — 69,2, Ukraińcy — 14,3, Białorusini — 3,9, Żydzi — 7,8, Niemcy — 3,9, Litwini — 0,3, Rosjanie — 0,2, Czesi — 0,1.

Rzeczypospolitej (przedewszystkiem Żydzi, poniekąd również Niemcy i Litwini — ci ostatni na maleńkim skrawku), — których raczej traktowaćby trzeba, jako coś pośredniego pomiędzy obiema **jaskrawymi** kategoriami z większem podobieństwem do drugiej.

I Ukraińcy, i Białorusini, i Litwini są grupami narodowościowymi, zbudzonymi do samodzielnego życia narodowo - kulturalnego dopiero w ciągu XIX stulecia pod wpływem postępującej naprzód **demokratyzacji** społeczeństw europejskich. Proces odrodzenia każdej grupy zosobna osiągnął dotychczas stopnie bardzo nierówne; Ukraińcy i Białorusini nie zajmują tych samych szczebli; Białorusini pozostali znacznie w tyle, podobnie Ukraińcy Wołynia w stosunku do Ukraińców województw wschodnich Małopolski. Sam znowuż proces odrodzeniowy obu narodowości na terenach, położonych na wschód od granic Polski, został wtłoczony w ramy dyktatury komunistycznej w Związku Republik Sowieckich i... w ramy państwowo - międzynarodowej polityki rosyjskiej.

Należy — wreszcie — mieć wciąż na uwadze, że lata 1914 — 1920 wstrząsnęły do głębi ludami Europy Wschodniej; wytworzyły się zbiorowe legendy, tradycje polityczne, zbiorowe niechęci, nawet nienawiści, nastroje, bolesne wspomnienia. Przypomnijmy tragiczną epopeę **Petlury**, listopad r. 1918 we Lwowie, nadzieje niepodległościowe polityków inteligencji białoruskiej, związane z „programem federacyjnym” **Piłsudskiego** w pierwszym okresie wojny polsko - bolszewickiej i t. p.

Niemcy „polscy” — to znowuż żywiół całkowicie świadomy i zorganizowany narodowo, — z wyjątkiem może i to tylko w pewnym stopniu — grupek „ewangelików” ziemi płockiej i gostynińskiej; żywiół o innym pochodzeniu i odmiennych tradycjach w b. zaborze pruskim, inaczej znowuż wyglądający w okręgu łódzkim i bialsko-małopolskim.

Kwestja żydowska wywołuje jeszcze mnóstwo wątpliwości i praktycznych, i najzupełniej zasadniczych. Dla mnie osobście nie ulega wątpliwości, że i w tym wypadku **demokratyzacja** — polityczna, społeczna, kulturalna — była i pozostaje źródłem żydowskiego — z kolei — odrodzenia narodowego. T. zw. asymilacja ograniczała się do szczytów umysłowo - kulturalnych społeczeństwa żydowskiego. Masy trwały w rasowo - wyznaniowej odrębności, podtrzymywanej przez fanatyzm religijny, przez „chedery” i rabinów. **Sjonizm** i **socjalizm** stały się motorami nowej fali życia. Dzisiaj ogromna część Żydów w Polsce **odczuwa siebie**, jako odrębną jedność narodową bądź to w myśl koncepcji sjonistycznej, bądź też socjalistyczno-bundowskiej, względnie „ludowcowej”. Cyfry wyborów parlamentarnych z r. 1922 i 1928 są pod tym względem goła niedwuznaczne.

Mimo to ze strony zwolenników idei asymilatorskiej stawiane bywa pytanie, na które niełatwo dać kategorię odpowiedź: czy dalszy postęp oświaty, kultury w masach żydowskich, czy dalszy rozwój społeczno-gospodarczy Polski nie spowoduje takiego samego procesu asymilacji wśród proletariatu i drobnomieszczaństwa, jaki istniał przed paroma dziesiątkami lat na gminnie, istnieje zresztą i dzisiaj pośród Żydów - inteligentów?

Na to pytanie odpowie Życie; na odpowiedzi zaważy niewątpliwie i świadomy wysiłek różnych grup społeczeństwa żydowskiego.

Tych kilka faktów, naszkicowanych pobieżnie, wystarczy dla **uwypuklenia** wszelkich trudności i całego powikłania problemu narodowościowego w Polsce.

Demokracja polska — zgodnie z tradycją powstańczą — odnosiła się w epoce walk niepodległościowych z największą sympatją do ruchu odrodzieńczego narodów, zamieszkałych pomiędzy Polską a Wielkorusją. Wszak słynny list **Centralnego Komitetu Narodowego Polskiego**,

doręczony jesienią r. 1862 przez Agatona Gillera, Zygmunta Padlewskiego i Wł. Milowicza wydawcom „Koło” (grupie Hercena), zawierał — pomiędzy innymi — zdanie następujące:

„Myśl zasadnicza, z którą Polska powstaje dzisiaj, zależy na zupełnym uznaniu prawa włościan do ziemi przez nich uprawianej, jako też na przyznaniu każdemu narodowi najzupełniejszego prawa do rozporządzania swoim losem”.

W okresie, gdy ruchy narodowościowe ukraiński, białoruski, litewski osiągnęły już znaczne postępy, w dobie Rewolucji 1905 r., w dobie przedwojennej demokracja polska w Wilnie, we Lwowie, w Kijowie współpracowała stale z demokracjami dzisiejszych naszych „zwartych” mniejszości narodowych. **Polska Partja Socjalistyczna** miała zawsze bliski kontakt z partjami socjalistycznymi właśnie **niepodległościowymi** Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. W Wilnie grono demokratów, skupionych dokoła „Przeglądu Wileńskiego”, we Lwowie — Polskie Stronnictwo Postępowe **Lisiewicza** i **H. Śliwińskiego** umiały znaleźć „wspólny język” z przywódcami „budzących się” ludów, nie mówiąc już o pracy ogromnej **Polskiej Partji Socjalno - Demokratycznej Galicji i Śląska**.

Załamanie tradycji powstańczo - wolnościowej w polskiej myśli politycznej nastąpiło w ciągu lat przedwojennych dopiero z chwilą powstania **kierunku narodowo-demokratycznego**. „**Liga Polska**” miała jeszcze charakter rewolucyjno - demokratyczny. „**Liga Narodowa**” rozpoczęła ewolucję ku **nacjonalizmowi**; **Roman Dmowski**¹⁾ i **Zygmunt Balicki**²⁾ wzięli na siebie rolę heroldów nowego prądu. Legalne i masowe **Stronnictwo Demokracji Narodowej** było już **przedewszystkiem** stronnictwem nacjo-

¹⁾ R. Dmowski: Myśli nowoczesnego Polaka.

²⁾ Z. Balicki: Egoizm narodowy wobec etyki.

nalistycznym, prowadzącym świadomą i konsekwentną walkę z ruchami narodowościowymi ludów „sąsiednich” od Wschodu, wyznającym hasła bojowego antysemityzmu.

Dużo przyczyn złożyło się na to, że nie tyle myśl, ile **psychologia** nacjonalistyczna opanowała bardzo znaczny odłam społeczeństwa polskiego i po wojnie, zwłaszcza na t. zw. kresach. Zaciążyła ona na państwowej polityce narodowościowej, na działaniach administracji, podsycana równie gwałtownym nacjonalizmem niektórych grup politycznych „mniejszości”, no i świeżymi bolesnymi wspomnieniami zbrojnych walk wzajemnych w okresie powstawania Państwa Polskiego.

Konstytucja z dn. 17 marca 1921 r. zawiera niewątpliwie zasady, które stanowią podstawę bardzo poważną dla dalszego pokojowego i coraz bardziej przyjaznego rozwoju stosunków; przytoczyłem je w Rozdziale III. Ale zasady te w dużym stopniu **nie zostały wprowadzone w życie**; praktyka administracyjna zaś odbiegała od nich nieraz wręcz radykalnie. W rezultacie mamy po dziesięciu latach Niepodległości dziedzinę narodowościową życia państwowego w stanie ustawicznego zaostrzenia i fermentu; nie widać, by polska polityka narodowościowa posiadała jakiś cel, czy jakiś **program** określony; trwa sobie „z dnia na dzień”, nie próbując rozwiązać zagadnienia.

Obóz narodowo - demokratyczny odniósł tu prawdziwy „tryumf”; narzucił swój punkt widzenia nawet wrogim mu w innych sprawach obozom. Ani polityka, ani nastrój „pomajowego” systemu rządzenia w stosunku do kwestii narodowościowej w Polsce nie odbiegają w gruncie rzeczy od polityki i od nastroju narodowej demokracji. Gdy P. P. S. wystąpiła przed kilkoma laty poraz pierwszy **z konkretnym projektem autonomii terytorjalnej**, pisma narodowo - demokratyczne potraktowały ten krok, jako „zdradę narodową”; ostatnio p. **Ślawek**, prezes Bezpartyj-

nego Bloku Współpracy z Rządem, powtórzył to samo w dn. 26 marca 1929 r. w mowie swojej, wygłoszonej na posiedzeniu plenarnem Bloku, w związku z projektem Konstytucyjnym stronnictw lewicy.

Projekt ten podtrzymuje — z jednej strony — wszystkie sformułowania w sprawie „mniejszości narodowych” Konstytucji „marcowej”, zapewniając im w art. 46 — częściowo przynajmniej — szybkie wejście w życie¹⁾, z drugiej zaś — zawiera w art. 35 postulat autonomiczny, przyjęty w r. 1926 jeszcze i przez demokrację włościańską:

„Ustawy osobne określą zakres autonomji dla tych ziem Rzeczypospolitej, które są zamieszkałe przez ludność, mieszaną pod względem narodowym”.

Dotychczasowe przepisy konstytucyjne (art. art. 109 i 110) ustalają pewne **prawa pozytywne** „mniejszości” i usuwają, względnie utrudniają, stawianie **przeszkód sztucznych** na drodze ich rozwoju narodowo - kulturalnego i językowego. **Naturalny** proces asymilacyjny, o ile powstaje, nie poddaje się — rzecz jasna — żadnym zakazom i nie potrzebuje, mówiąc nawiasem, żadnej „pomocy”.

Zagadnienie **autonomji terytorjalnej** ma również dwie strony; można je traktować ze stanowiska polityki narodowościowej i z punktu widzenia polityki administracyjno-gospodarczej. W państwach **niejednorodnych** narodowo obydwia założenia najczęściej zespalają się ze sobą.

Konkretne projekty ustaw autonomicznych muszą być opracowane osobno; Z. P. P. S. wniósł w swoim czasie taki projekt w stosunku do ziem Polski o większości ukra-

¹⁾ Art. ten brzmi: „Wszelkie postanowienia ustaw i rozporządzeń, sprzeczne z przepisami niniejszej Konstytucji, tracą swoją moc obowiązującą z dniem wejścia Konstytucji w życie”, t. zn. z dniem jej ogłoszenia.

ińskiej; wyszedł z teorii „współgospodarstwa autonomicznego” Ukraińców i Polaków na obszarach określonych.

g) Samorząd.

W tej dziedzinie projekt stanął na stanowisku **uniezależnienia samorządu** od bezpośredniego kierownictwa władz administracyjnych (art. 30 projektu):

„Prawo stanowienia w sprawach, należących do zakresu działania samorządu przysługuje radom obieralnym, obradującym pod kierownictwem powołanego przez nie przewodniczącego. Czynności wykonawcze samorządu ziemskiego i miejskiego należą do organów wykonawczych, obieranych przez ciała reprezentacyjne”.

Zdanie ostatnie wyglądało według dotychczasowego brzmienia art. 67 Konstytucji inaczej:

„Czynności wykonawcze samorządu wojewódzkiego i powiatowego należą do organów, utworzonych na zasadzie zespolenia kolegów, obieranych przez ciała reprezentacyjne z przedstawicielami państwowych władz administracyjnych i pod ich przewodnictwem”.

Tekst stronnictw lewicy jest poniekąd wyrazem żywiołowej reakcji mas włościańskich na bardzo daleko idące w praktyce **zbiurokratyzowanie** polskiego życia samorządowego na wsi.

H) Inne przepisy.

Omówiłem szczegółowiej zagadnienia główne **ustroju** Państwa Polskiego według myśli projektu konstytucyjnego demokracji. Dodać do nich trzeba większe, niż dotąd, gwarancje **niezależności sądownictwa**, zawarte w art. 32 projektu, który przewiduje, że przeniesienie sędziego na inne miejsce lub w stan spoczynku może być powodowane wyłącznie

„Koniecznością zmniejszenia liczby sędziów z powodu ustawowych zmian organizacji sądów, albo granic okręgów sądowych”.

Projekt normuje dalej **prawo budżetowe** i kontrolę parlamentarną nad finansami Państwa i nad wykonaniem budżetu, zastrzega wyraźnie w art. 8, że

„Udział urzędników administracyjnych w akcji wyborczej jest zakazany — poza czynnościami urzędowymi, — przewidzianymi w ordynacji wyborczej”.

Wyjaśnia — wreszcie, — jak wspomniałem na wstępie tego Rozdziału, różne „wątpliwości” prawa konstytucyjnego, które zatruwały wszystkim w Polsce życie w latach 1926 — 1927.

Zagadnień **prawa własności i stosunku Kościoła do Państwa** tu nie poruszam; wymagają one bowiem opracowania osobnego.

W pierwszej sprawie Z. P. P. S. podtrzymał sformułowanie z r. 1919, podane przezemnie w Rozdziale III; stronnictwa lewicy włościańskiej ograniczyły się do swego ujmowania problemu reformy rolnej; wszystkie trzy stronnictwa — co do sprawy drugiej — stanęły na gruncie zupełnej wolności sumienia i oddzielenia Kościoła od Państwa.

ROZDZIAŁ XVII.

SOCJALIZM I LIBERALIZM.

Niektórzy publicyści obozów zarówno „sanacyjnego”, jak i narodowo-demokratycznego, zarzucali **Polskiej Partii Socjalistycznej**, że, broniąc „integralnej” całkowitej, demokracji parlamentarnej, przechodzi ona na stanowisko filozoficzne „liberalizmu”, stwierdza w ten sposób swój „konserwatyzm umysłowy”; oni zaś, zwolennicy faszyzmu, „cezaryzmu”, „elityzmu”, — reprezentują w świe-

cie ducha polskiego zdobycze ostatnie myśli krytycznej, najbardziej, najradzykalniej nowoczesnej.

Zacznijmy od ustalenia samego pojęcia: „**liberalizm**”.

Prąd umysłowy, ochrzczony tą nazwą, był niewątpliwie w stuleciu XIX odpowiednikiem ideowym walki mieszczaństwa o wpływ decydujący na państwo i na stosunki społeczno - gospodarcze w granicach ich zależności od woli ludzkiej. **Liberalizm** stworzył własną „szkołę” ekonomii politycznej, własną socjologję, własną filozofję. W zakresie spraw ustrojowo - konstytucyjnych wziął na swoje barki rolę szermierza idei parlamentaryzmu. Zmaganie się mieszczaństwa liberalnego z monarchją absolutną, z pozostałościami **feodalizmu** trwało przez długie dziesiątki lat pod sztandarem praw parlamentu. Wojna z Kościołem, jako sojusznikiem monarchji i szlachty feudalnej, wywołała sceptycyzm religijny, który w krańcowych swoich objawach przeszedł w **filozofję materialistyczną Feuerbacha, Moleschotta i Büchnera**, — przedtem jeszcze — szeregu „encyklopedystów” francuskich końca XVIII stulecia.

Powstał cały, zamknięty w sobie, **pogląd na świat**, o bardzo szerokiej, jak zwykle bywa, skali różnorodnych odcieni, ale wyrażający, w zarysach ogólnych, potrzeby i dążenia **mieszczaństwa**, jako klasy społecznej. Teorie **skrajne** danej **metody myślenia** są zazwyczaj rodzajem zwierciadła, niekiedy „krzywego zwierciadła”, w którym przełamują się jaskrawo, widocznie, choćby karykaturalnie, główne założenia doktryny. Niemniej **przeciętna** masa zwolenników przysięga — z reguły — na treść również **przeciętną**, „środkową”, kompromisową. Dlatego studja nad poglądami Anacharsisa **Clootsa**, na przykład, z epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej, albo nad pisaniami anarchizmu indywidualistycznego dają bardzo wiele materiału dla zrozumienia **punktu wyjścia** liberalizmu, chociaż typową formą liberalno - mieszczańskiego ustroju

prawno - państwowego pozostanie „**monarchja lipcowa**“ Ludwika - Filipa, „króla Francuzów“ od r. 1830 do 1848.

Parlamentaryzm „mieszczański“, parlamentaryzm „liberalny“ osiągnął wtedy swój szczytowy stopień rozwoju, a jednak nie był wcale „**demokracją parlamentarną**“.

Bo pojęcia: „**demokracja**“, „**parlamentaryzm**“ i „**demokracja parlamentarna**“ nie stanowią zawsze i wszędzie pojęć równoznacznych.

Może istnieć państwo **demokratyczne**, ale nie parlamentarne, jak Szwajcarja, gdzie według art. 96 „Konstytucji Związku Szwajcarskiego“ Zgromadzenie Związkowe wybiera na trzy lata siedmiu członków Rządu (Rady Związkowej); może istnieć państwo **parlamentarne**, ale nie demokratyczne, jak też sama monarchja Ludwika Filipa pomiędzy rewolucją „lipcową“, a rewolucją „lutową“, wsparta o prawo wyborcze t. zw. cenzusu majątkowego, wymagające, by wyborca posiadał określony majątek i płacił od niego określony podatek.

Słowa: „**demokracja parlamentarna**“ oznaczają **parlamentaryzm**, którego osnową jest głosowanie powszechne; wtedy dopiero parlament staje się obrazem rzeczywistego układu sił społeczno - politycznych kraju. Stąd właśnie, z takiego pojmowania potrzeb i konieczności zbiorowego życia narodu, wypłynęła, jak próbowałem wyjaśnić w szeregu Rozdziałów poprzednich, zasada „**pięcioprzymiotnikowego**“ (powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i stosunkowe) prawa wyborczego.

Demokracja parlamentarna nie była wcale i nie jest wcale spełnieniem snów doktryny liberalnej; powiedziałbym: wręcz odwrotnie! była **przykrą niespodzianką** dla tej doktryny i dla jej przedstawicieli i w zakresie teorii i w zakresie praktyki; wprowadziła bowiem „**klasę robotniczą** — w roli czynnika decydującego — na scenę historii najnowszej.

Liberalizm czerpał soki żywotne z naiwnego optymiz-

mu. Formuła — skrócona i uproszczona — głosiła poprostu: niech każdy robi, co może; niech utrwali się „wolna gra” sił społeczno - ekonomicznych, talentów, zdolności, interesów; z „wolnej gry” powstanie budowla harmonijna. Rozwój **kapitalizmu** zaprzeczył radykalnie wszystkim złudzeniom tego optymizmu. **Kapitalizm** nie stworzył pola dla żadnej „wolnej gry”. Równość formalna wobec Prawa nie okazała się równością **faktyczną** w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym. **Zorganizowana** klasa robotnicza nie zmieściła się w świecie pojęć, oczekiwań i przewidywań myśli liberalnej.

W gruncie rzeczy **demokracja parlamentarna** odniosła prawdziwy tryumf zaledwie z końcem wojny światowej. Przeszła — niby płomień — przez społeczeństwa Europy Zachodniej i Środkowej, dźwignęła do życia „nowe” państwa — Polskę, Czechosłowację, Łotwę, Litwę, Estonję, Finlandję i... postawiła z punktu przed liberalizmem takie zagadnienia, których liberalizm rozstrzygnąć ani mógł, ani potrafił.

Na czym polega treść tych zagadnień?

W zakresie **stosunków gospodarczych** — przede wszystkim — teoria „wolnej gry”, wiara w zbawienne skutki — zawsze i wszędzie — „inicjatywy prywatnej” zbankrutowały ostatecznie. „Étatyzm”, dyktatura „karteli” i „koncernów” położyły kres wszelkim dawnym marzeniom i złudzeniom. W zakresie **stosunków polityczno-społecznych** uderzyliśmy wszyscy piersią o trudność podstawową, ujętą najdobitniej w słynnem powiedzeniu Karola **Kautsky’ego**:

„Klasa robotnicza jest już dostatecznie silną, by nikt nie mógł rządzić czas dłuższy **przeciwko niej**, a nawet tylko **bez niej**; jest wszakże **jeszcze zbyt słabą**, by mogła rządzić sama”.

Źródło lwiej części wszelakich „trudności” parlamentaryzmu tkwi właśnie w tym fakcie dziejowym, w fakcie

nieodłącznym od przeżywanej przez nasze pokolenie „epoki przejściowej”.

Myśl liberalna stanęła wobec tych „trudności” — bezradna; bo, znowuż, nie pomieściły się one w granicach jej przewidywań i jej poglądu na świat. Tu leży — moim zdaniem — przyczyna najgłębsza tak niezmiernie łatwej kapitalizacji liberalizmu — we Włoszech — przed faszyzmem, w Polsce, w stopniu bodaj jeszcze większym, przed „pomajowym” systemem rządzenia. Nieumiejętność praktyczną i niemożność teoretyczną rozwiązania „skomplikowanych węzłów” demokracji parlamentarnej doprowadziły szereg odłamów europejskiego liberalizmu do ucieczki od dawnych ideałów, do ukrycia własnej klęski w fałdach płaszcza dyktatora, pod chorągwią „cezaryzmu”, gdzieniegdzie w „cichej przystani” dogmatycznej doktryny faszystowskiej.

T. zw. kryzys parlamentaryzmu możnaby nazwać w pewnym sensie kryzysem wewnętrznym mieszczańskiej myśli liberalnej, która usiłuje przerzucić odpowiedzialność za swoje załamanie się, za swoją niewystarczalność ideową, na świat zewnętrzny.

Napisałem przed chwilą: „niemożność teoretyczna”? Czy nie jest to pogląd przesadny? Zdaje mi się, że nie. „Trudności” bowiem demokracji parlamentarnej można — w ramach ustroju kapitalistycznego — pomniejszyć, można zatrzeć niektóre ostre kanty, ale niepodobna usunąć ich całkowicie. Kto stoi zasadniczo na gruncie kapitalizmu, — ten jest bezbronny wobec zagadnień, które tu poruszam. „Trudności” — w istocie rzeczy te same — pozostają i przy faszyźmie, i przy „cezaryzmie”, i przy dyktaturze jednostki, i przy dyktaturze komunistycznej, i przy „systemie prezydenckim” Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; na imię im — „równowaga niestała sił społecznych”; dyktatura potrafi zdusić na krótki czas niektóre objawy powierzchowne choroby społeczno - gospo-

darczej; zduszenie będzie zawsze równie powierzchowne i pozorne; im gwałtowniej ujawni się energia tłamszenia i duszenia, — tym gwałtowniejszy nastąpi wybuch, tym mniejsze okażą się szanse rozwoju **bez wstrząśnień katastrofalnych**.

Ze stanowiska **indywidualistycznej doktryny liberalnej** znajdujemy się tu w lesie, pozbawionym ścieżki, pozbawionym światła. Liberalizm chciał pojąć i państwo i społeczeństwo, jako **mechaniczną sumę jednostek**; nie zrozumiał i nie ocenił rozstrzygającego znaczenia tego faktu, że istnieją **klasy społeczne**. Rozkwitał i trwał w radosnym, spokojnym optymizmie, dopóki **główna** walka polityczna toczyła się pomiędzy nim, a „tradycyjnym“, szlacheckim konserwatyzmem. Gdy przyszła **demokracja parlamentarna**, — zobaczył raptem siebie samego w... ślepym zaułku.

W tem miejscu chciałbym zrobić jedno zastrzeżenie.

Wszystko to, co piszę o liberalizmie, jest **uproszczeniem**. W rzeczywistości każda idea, każda doktryna, każda metoda myślenia ujawnia się bardzo rzadko w formie bezwzględnie „czystej“; wchłania w siebie prawie zawsze różne pierwiastki, pozostałości, punkty widzenia idei, doktryn i metod, z którymi walczy, które były przed nią, które przyjdą po niej. Życie — to nieustanne „stawanie się“. Nic nie stoi bez ruchu. Wszystko **posuwa się** w takim, czy innym kierunku, choćby niedostrzegalnie na pierwszy rzut oka. Gdybyśmy wszakże pragnęli **nie upraszczać** w naszym myśleniu teoretycznym, — nie wybrnęlibyśmy nigdy, tak samo, jak nie dalibyśmy sobie rady — powiedzmy — z gęstym i dużym lasem, jeżeliby nie leżał przed nami jego **plan**; a przecie sama istota „planu“ — to **uproszczenie**.

Dlatego też trzeba pamiętać, że próbuję na tych stronicach **naszkicować** tylko główne linje myśli liberalnej; szkicuję — o ile możliwości — wiernie, zdając sobie spra-

wę z istnienia różnych odcieni i różnych prądów ubocznych, których ogarnąć niepodobna szczupłymi rozmiarami tej książki.

Tak tedy „prawowierna“ doktryna liberalna stanęła bezradna wobec „trudności“ **demokracji parlamentarnej**. Trudno zatem wymagać, aby potrafiła ją obronić.

Stosunek zaś **Socjalizmu do demokracji parlamentarnej** wygląda zupełnie inaczej.

Socjalizm nie podziela „indywidualistycznego“ poglądu liberalizmu na społeczeństwo, na państwo, na życie gospodarcze. Marksowska metoda myślenia bierze za punkt wyjścia **fakt** podziału społeczeństwa na **klasy społeczne** o własnych, odrębnych interesach społecznych, gospodarczych i politycznych, o własnych, odrębnych tradycjach, o własnej, odrębnej psychologii, o własnych, odrębnych — wreszcie — wartościach kulturalnych, które każda klasa z kolei wkłada do skarbnicy kultury narodowej, przeinaczając „wczoraj“, zapładniając „jutro“. Dla **Socjalizmu** „trudności“ **demokracji parlamentarnej** nie są ani „przykrą niespodzianką“, ani objawem jakiegoś specjalnego, swoistego „kryzysu“; są one po prostu **skutkiem kryzysu rzeczywistego**, o wiele głębszego, **kryzysu samych podstaw ustroju kapitalistycznego**, kryzysu, który zarysował się już przed wojną, a którego proces rozwojowy wojna przyśpieszyła i pogłębiła zarazem. Używając formuł prostych i zwięzłych, możnaby powiedzieć tak:

Przeżywamy okres dziejowy „**niestałej równowagi sił społecznych**“; faszyzm, „cezaryzm“, dyktatura jednostki, monarchizm usiłują utrwalić, stabilizować, **sztucznie moment chwilowej przewagi kapitału** (w szerokim słowa znaczeniu) nad pracą;

dyktatura komunistyczna w Związku Republik Sowieckich usiłuje utrwalić, stabilizować, **sztucznie moment chwilowej przewagi fizycznej** (jesienią r. 1917) pracy nad kapitałem.

I jedno i drugie jest w zasadzie beznadziejne. Socjalizmu niepodobna „wprowadzić” przemocą; niepodobna także przemocą powstrzymać na stałe jego pochodę na przód, — chyba, że nastąpi katastrofa całej cywilizacji nowoczesnej.

I jedno i drugie prowadzi rozwój dziejowy na szlaki gwałtownych — rewolucyjnych i kontr-rewolucyjnych — starć społeczno-klasowych, na szlaki załamania gospodarczych, które nie ratują kapitalizmu, nie ocala komunizmu, ale utrudniają tragicznie, straszliwie, zwycięstwo Socjalizmu. Przed Ludzkością wyrasta krwawe widmo chaosu gospodarczego i anarchii polityczno-kulturalnej.

Socjalizm nie ujmuje problemów ustrojowych państwa ze stanowiska indywidualizmu. Broni **demokracji parlamentarnej** nie dlatego, by widział w niej wypadkową przeróżnych poglądów i nastrojów jednostek poszczególnych, ale dlatego, że widzi w niej: 1) wypadkową, i to „elastyczną”, interesów i dążeń **zbiorowych, klasowych**, które istnieją **rzeczywiście** w społeczeństwie; 2) zaporę przeciwko **sztucznemu** powstrzymywaniu wpływu klasy robotniczej na politykę państwową (faszyzm, „cezaryzm”, dyktatura i t .d.); 3) możliwość przewyciężenia kapitalizmu na rzecz Socjalizmu bez wojny domowej, bez rozlewu krwi, bez katastrofy gospodarczej.

Socjalizm **uzupełnia** — wreszcie, — jak widzieliśmy, — **demokrację parlamentarną** przez wprowadzenie do jej systemu specjalnego przedstawicielstwa **zorganizowanych** interesów społeczno - gospodarczych (Izba Pracy i Naczelna Izba Gospodarcza).

Tu dochodzimy do jeszcze jednego punktu widzenia, który uwypuklałem wiele razy w Rozdziałach poprzednich.

Zadanie **utrwalenia** bytu niepodległego Polski pozostało zadaniem podstawowym naszego pokolenia, będzie niem prawdopodobnie dla paru — co najmniej — pokoleń

następnych. Sprawa stosunku wzajemnego **Socjalizmu** i **patryotyzmu** nie budzi w polskim ruchu socjalistycznym wątpliwości najmniejszych. P. P. S. rozwiązała ją oddawna **praktycznie**. Szereg pisarzy, jak Bolesław Limanowski, Kazimierz Kelles-Krauz, Feliks Perl, Ignacy Daszyński, Witold Jodko-Narkiewicz, szereg pisarzy, do których w danym związku i siebie zaliczam ¹⁾, dał uzasadnienie naukowe rozwiązanie **teoretycznego**. Otóż ze stanowiska utrwalenia Niepodległości można „przebrnąć” Polski przez „okres przejściowy” bez wstrząśnień katastrofalnych staje się **warunkiem niezbędnym** w dosłownem znaczeniu wyrazu. Dodając wszystkie argumenty i rozumowania, przytoczone na innych stronicach, — otrzymamy w rezultacie ogólnym „tezę”, że walka o **demokrację parlamentarną** leży we **wspólnym interesie** Socjalizmu, jako idei, jako doktryny i jako ruchu, klasy robotniczej, Państwa Polskiego, jako całości.

Dlatego walka nie może ulec przerwie, nie może skończyć się żadnym „zgniłym kompromisem”; **musi się skończyć zwycięstwem decydującem...**



Liberalizm nie rozpoczął swej pracy wszędzie w jednakowym czasie i nie zakończy jej wszędzie w jednakowym czasie. W r. 1905 rosyjska Partja Konstytucyjno-Demokratyczna i nasza Postępowa Demokracja były jeszcze pełne młodzieńczego idealizmu i rozmachu, chociaż na Zachodzie dla niektórych odłamów myśli liberalnej nadchodziła już starość, nawet nieco zgrzybiała. Po wojnie partje liberalne i radykalne jęły bardzo szybko odchodzić wstecz przed naciskiem partji socjalistycznych.

W Polsce liberalizm przeżył swoistą tragedję: nie zdążył odegrać roli samodzielnej, masowej siły społecznej.

¹⁾ Por. moją „Teorję i praktykę Socjalizmu wobec nowych zagadnień”, rozdział p. t. Socjalizm i patryotyzm.

W dziejach **myśli** ma karty sławne, jak karty **ruchu pozytywistycznego** w b. Kongresówce. Zapełnił wieloma ideami i koncepcjami stronnictwa ludowe; w latach 1918 — 1919 zdawałoby się bodaj, że i narodowa demokracja odczuwa na sobie ponownie urok niektórych jego haseł. **Własnej wszakże siły zbiorowej nie stworzył.** Liczne próby organizacyjne, podejmowane po odzyskaniu Niepodległości — Stronnictwo Niezawisłości Narodowej, Unja Narodowo-Państwowa, Partja Pracy, radykali polscy — nie wydały owoców. I z tego względu także nastąpiła owa łatwość, o której wspomniałem powyżej, z jaką odpowiednie grupy inteligencji polskiej dokonały „przewartościowania wszystkich wartości” i i... kapitulacji ideowej w okresie „pomajowym”.

Socjalizm przejął od liberalizmu jedną ideę o wartości bezcennej, ideę **Wolności Człowieka**; przejął ją, rozwinął, rozszerzył i pogłębił; postawił ją niejako na „twardym gruncie”. Pomiedzy bowiem zasadą wolności jednostki a faktem kapitalistycznej organizacji społeczeństwa istnieje **beznadziejna sprzeczność wewnętrzna**. Uchylić tę sprzeczność można tylko w drodze socjalistycznej przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego i życia kulturalnego. Zspolenie organiczne Socjalizmu i Wolności najlepiej ujął znowuż Karol **Kautsky** w słynnem zdaniu:

„Socjalizm — to chleb dla wszystkich i wolność dla wszystkich;

a wolność nie jest mniej ważną, niż chleb”.

Widzimy więc, że zagadnienie **demokracji parlamentarnej** inaczej zgoła jest ujmowane przez myśl socjalistyczną, niż ujmowała je myśl liberalna. Krytyka **demokracji parlamentarnej**, polegająca na uderzaniu w podstawy myślenia liberalnego, nie dotyka zatem w niczem założeń poglądu socjalistycznego na ustrój Rzeczypospolitej Polskiej. Ponieważ zaś walka o Konstytucję toczy się w **pierw-**

szym rzędzie pomiędzy obozem „sanacyjnym” a obozem socjalistycznym, ponieważ demokracja włościańska instynktownie poniekąd zbliżyła się znacznie do socjalistycznego, a nie liberalnego, sposobu „podchodzenia” do zagadnień ustroju państwowego, — przeto ciosy — że tak powiem — „filozoficzne”, wymierzone w **demokrację parlamentarną poprzez liberalizm**, chybiają najzupełniej celu.

ROZDZIAŁ XVIII.

Zakończenie.

Książka niniejsza ma na celu uzasadnienie—powiedzmy — rzeczowe stanowiska **demokracji polskiej**, przede-wszystkiem **Polskiej Partji Socjalistycznej**, w sprawie t. zw. rewizji Konstytucji. Unikałem w niej zasadniczo polemiki osobistej i „bieżącej”.

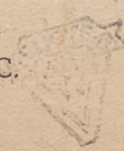
Jak czytelnicy widzą walka o **demokrację parlamentarną** nie oznacza wcale a wcale „obrony przywilejów poselskich” i t. d., i t. p., jak usiłuje wciąż wmawiać w opinię **demagogja** — obrzydliwa, naiwna i prymitywna — prasy i propagandy „sanacyjnej”. Zagadnienie zmiany Konstytucji łączy się najściślej i nierozzerwalnie z mnóstwem innych zagadnień — społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturalnych, wychowawczych.

Od spłotu wszystkich razem wziętych zależy

**jutro Socjalizmu, jutro mas pracujących,
jutro Polski, jako Państwa Niepodległego.**

Dlatego demokracja nie może tu ustąpić „ani piędzi ziemi”. I dlatego niemożliwy jest żaden „kompromis” pomiędzy stanowiskiem demokracji a projektem B. B. lub znanymi pomysłami konstytucyjnymi poszczególnych pisarzy i działaczy bądź obozu „sanacyjnego”, bądź też narodowo-demokratycznego.

K O N I E C.





5921/1